

N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

T U D Z I E Ż

NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

T O M I.

R O K 1801.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE 1801.

w Drukarni XX. Piłarów.



N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I.

R O K 1801.

S T Y C Z E N.

F I L O Z O F I A

C H I M I I A.

Czém bawi się Chimiia. — Historya tej Nauki:

C H I M I I bardzo wielu opaczne ma wyobrażenie, mniemając, że w niej nauczają robić lekarstwo powszechne, udzielające życia prawie nieograniczonego, że w niej podają sposób utworzenia kamienia filozoficznego, to jest masy materiału, którym metale, iako to żelazo, miedź, cynę, i t. d. w srebro, a srebro w złoto można przemienić, i inne samemu najwyższemu Jęstestwu właściwe dzieła wykonywać. Nie można naganiać ludzi, którzy pogardzają takową nauką: bo w rzeczy samey iedynie zasada się na oszustwie. Tego rodzaju Chimicy beczelném kłamstwem nieostrożnych zwodząc, bez korzyści pracując, siły, zdrowie i majątek tracą. Nakoniec z ohydą o żebraniu resztę życia prowadzą. Każdy człowiek rozsądny takimi Chimikami gardzić powinien. Lecz fałszywieby ten rozumiał, ktoby dlatego Chimię za naukę próżną, zwodniczą, i żadnych nie przynoszącą korzyści, poczytywał.

Styczeń 1801.

A

Chimii a, którey rys krótki dajemy, prowadzi do rozeznawania ciał szczególnych, od innych szczególnych, okazując każdego naturę i własności: okazując zaś nie w dzikich wyrazach, nie w przenosiach wytwornych, ale doświadczeniem dwojakim. Naprzód rozbierając, rozkładając ciało na części, z których jest złożone, czyli, że tak powiem, psując ciało; powtóre przywracając to samo ciało, łącząc, składając części, które wprzód z niego otrzymamo. Prawy Chimik nie zbacza nigdy z drogi prowadzącej do nabycia gruntowney umiejętności, z drogi którą natura wskazuje. Niemowlę, przewodniczey trzymając się natury, matkę albo mamkę rozeznaje, upatrzawszy w niey pewne iakieś znamiona. Chimik, rozebrawszy ciało na części, tych cząstki porównawszy, miarę albo raczey wagę każdych z osobna rozróżniwszy, o ciałach śmiało twierdzi, że są albo iednakowe, albo odmienne, że temi nie innemi różnią się częściami, własnościami. Jeżeliby kto ważył się przeczyć, że ciało nie składa się z części które pokazuje, w obecności upornego części składając, i ciało, że tak powiem, tworząc, przymusza go do oddania heldu prawdzie zaprzeczoney. Twierdzi naprzykład Chimik *Lavoisier*: że woda składa się z materyi szczególney, i z części powietrza życie utrzymującej; twierdzenie popiera rozbierając wodę: odbiera z niey część powietrza życie utrzymującą, i drugą w postaci płynu, który powietrzem palnem, lubo błędnie nazywają. Dowodzi, że te dwie części tyle ważą, ile ważyła woda którą rozebrał. W obecności wątpiących o tey prawdzie; części wspomnioné składa, natychmiast woda się pokazuje. Nad te dowodzenia cóż oczywistszego? Ze więc chemiczne doświadczenia gruntują się na rozbiorze ciał, i zbiorze czyli składaniu onychże; że ciała, około

których Chimia zabawia się, są prawdziwe, i nie w wyobrażeniach tylko naszych, ale rzeczywiście znajdują się; Chimią za umiejętność gruntowną, niewątpliwą, niezawodną, uznać należy.

Chimia stąd ma największy zaszczyt, że wszystkim kunsztom przewodniczy. Rolnictwo, nayobfitsze, a oraz nayspewnieysze źródło bogactw kraju każdego, swe obfite zbiory winno Chimii. — Obywatel rolnictwem bawiący się, ieżeli mniema, że bez wiadomości chemicznych jego nadzieje będą pomyślnym skutkiem uwieńczone, daie do zrozumienia, że wyobrażenia prawdziwego rolnictwa nie posiada. Nie ten u mnie prawdziwy rolnik, który zboże wrzuca w ziemię, nie ten, który rolę nawozi, uprawia, ale ten który umie różne gatunki ziemi tak mieszać, aby grunt dodawał ziarnu przyzwoitey żywności, aby w nim korzenie mogły daleko rozchodzić się, i z opodał soki ciągnąć, aby wodę, bez której nic nie rośnie, w siebie brał, w sobie zatrzymywał, i oney roślinie, podług iey potrzeby, udzielał. Taki rolnik, bez mego nawet ostrzeżenia poymnie, że powinien znać ziem naturę, powinien wiedzieć, z jaką mocą wodę w siebie ciągną i w sobie zatrzymują. Takich wiadomości bez Chimii przez praktykę albo nigdy nie nabędzie, albo ieżeli ich dociecze, to z wielką pracą, i bardzo późno. Nie udadzą się zboża i rośliny zagraniczne, ieżeli rolnik nie przygotuje dla nich podobney ziemi, na iakiey wyrastały.

Chimicy odkryli zarazy zbóż, opisali gady szkodzące im, przepisali skuteczne sposoby, ktoremi zarazy oddalać, gady niszczyć można. Nauczyli, iak zboże mleć, chleb pieć, aby i naysmacniejszy był i nayszdrowszy: przeto młynarstwo i piekarstwo nad spodziewanie wydoskonali.

Upadek inwentarza, owczarni, chlewiarni, ciągnie za sobą zgubę rolnictwa. Utrzymuje się inwentarz wygodnemi oborami, wołowniami, stajniami, zdrową wodą, zdrową paszą. Chimicy w to wszystko wglądają, przekładając iak paszę przygotowywać, kiedy poić. Nauczają, iak gnoie mieszać, aby mieć nawoz stosowny do ziemi gatunku.

Zeby o rzetelności ich przeświadczyć, dosyć jest rzucić okiem na kraie, w których rolnictwo kwitnie. Przekona się bowiem każdy, że w tych krajach *Chimii* jest ulubioną nauką; w nich rolnik nie wspiera się na zadawnionych przesadach, na niepewnych obserwacjach, podług prawideł zdrowey *Chimii*, uczy posługaczów, iakiey paszy, iakiey wody, któremu dobytkowi dodawać mają. Wskazuje, na którą rolę ten a nie inny gnój wywozić; przewodniczy prostemu cieśli, na którym miejscu stajnie, obory, owczarnie, stawiać powinien. Taki rolnik, bogactwy natury corocznie obficiey odradzającami się obsypany, pełne słodyczy życie przepędza. Takowy rolnik, to jest dziedzic obszernych gruntów albo włości, nie będzie się nudził długimi na wsi wieczorami, nie będzie tęsknił, do miasta wzdychał, aby w niem na lekkich zabawach, częstokroć zdrowiu i życiu szkodzących to stracił, co z pracy oraczów zebrał. Pewnieysza dla niego rokosz w zaciszy wiejskiej, niżeli w zgłętku mieyskim, gdy dopilnowawszy, aby jego rozrządzenia ściśle wykonywane były, na stajadną, oborę, owczarnią, i zdrową i spasłą i wyflakującą pogląda.

Jeżeli ziemia, którą rolnik posiada, we wnętrznościach swoich ukrywa, albo nie ukrywa iaki kruszec, bez światła *Chimii* może się przekonać? Ro-

zezna wprowadzie okiem kamień od kamienia, ziemię od ziemi: z ciężaru mniejszego albo większego wniesie, że są odmienne, albo jednakowe. Ale z tey uwagi coż za korzyść mieć będzie? Historia naturalna kruszców bez Chimii staje się słownikiem niezrozumiałym; opisy kolorów, ułożenia warszt, chropowatość albo gładkość, z których pisarze historyi naturalney radzili poznawać ziemię i kamienie kruszców, z czasem tak się odmieniaia, że częstokroć bez pomocy Chimii, za odmienne brać ie potrzeba. Lecz wiedząc, z jakich pierwiastków każdy minerał składa się, iak w ziemi jest ułożony, iak i w których roztopach rozpływa się, łatwo osądzić, że do tey lub owej klasy należy.

Dawniey Fizycy ognia, powietrza, wody, powietrzowne tylko mieli wyobrażenie: w naturę ich nie wglądali, skutki tych żywiołów błędnie wykładali. Lecz gdy Chimicy wspomniane ciała rozebraли, przekonano się, że z części odmiennych, od siebie różnych, są złożone. Wtenczas dopiero skutki, które sprawnia, gruntownie wyłożono; wtenczas poznano, dlaczego bez powietrza żyć nie można, dlaczego woda, zwierzęta i rośliny utrzymuje; wtenczas uznano, że Fizyka i Chimii tak ściśle z sobą są połączone, że trudno między niemi granice określić, ponieważ pierwsza wspiera drugą, a druga pierwszej przewodniczy.

Aptekarstwo z Chimii ma tak wielki związek, że obiedwie takowe wiadomości zawsze ci sami posiadali. Chociaż zamiar Chimika jest odmienny od zamiaru Aptekarza, ztémwszystkiem nieumieiający Chimii, doskonałym Aptekarzem bydź nie może: bez światła Chimii, odmienne materyały częstokroć weźmie za te same, przeto, zamiast lekarstwa, poda truciznę.

Astrominji, tey to ciał niebieskich wiadomości, Chimii użyteczną stał się, podając sposoby robienia szkła, wydoskonalaiać perspektywy, bez których tak odległe ciała rozeznąć, rozmierzyć, ich obroty obrachować, byłoby niepodobna. Anglicy celują perspektywami, lecz posiadają sekret robienia dwójakiego gatunku szkła na perspektywy.

Te są przyczyny, dla których w tych państwach kwitnącą widzimy Chimię, które umiejętnościami, kunsztami i rękodzielcami inne przewyższają: te zaś inne przewyższają, w których wiadomości chemiczne wygórowały. Można zatem śmiało twierdzić, że aby narodową ożywić industrię, Chimię naprzód wprowadzić potrzeba.

Przebieżmy narody naywięcey umiejętnościami, kunsztami i rękodzielcami kwitnące, a przekonamy się, że Chimię za ulubioną miały naukę.

Jak innych nauk, tak Chimii początek niewiadomy. Mniemają niektórzy, że Patriarcha *Tubalkain* żyjący przed potopem, był pierwszym Chimikiem, ponieważ wyrabiał metale. Historia baieczna podobno tego samego *Tubalkaina* nazywa *Wulkanem*.

Zdać się, że Egipt był pierwszém Chimii siedliskiem. *Lenglet du Fresnoy* w historyi filozoficznej twierdzi, że pierwszym Chimikiem był *Thot*, albo *Athotis* Egipcyanin, król Thebów, syn *Mezraima*, albo *Ozyris* wnuk Chama, późnief nazwany *Hermes* albo *Merkuryusz*. Drugi filozof Chimik i król Egipski był *Syphoas*; po *Athotis* żył w lat 800. albo na 1900. przed narodzeniem Chrystusa. Grecy zowią go *Hermes* albo *Mercurius Trismegistus*; więc ten był drugim Merkuryuszem: miano go za pierwszego autora Fizyki. W materyach filozoficznych napisał 40. książek, których tytuły tylko w

historiach znajduia się; a lubo z owych tytułów nie można dociec, czyli o Chirii pisał, jednakże w nicy biegłym bydz musiał, ponieważ od iego imienia *Filozofia hermetyczna*, nazwano Chirią. Nie znajduiemy wprowadzie inion innych Egipcyan Chirią bawiaących się; przyznać atoli potrzeba, iż w owym narodzie znaczny wzrost wzięła, ponieważ Egipcyanie chemicznych sekretów wiele posiadali, iako to umieli robić kamienie drogie podobne do prawdziwych, umieli metale topić, i z nich różne naczynia ukształcać, szkło farbować, i t. d.

Izraelitowie chemicznych wiadomości nabyli w Egipcie. Między Chirikami mieszczą Moyżesza, ponieważ cielca złotego, którego Żydzi czcili, roztopił, i w cieczę przemienił. *Stahl* w dyfsertacji, którą o roztopieniu wspomnionego cielca wydał, utrzymuje: że Moyżesz roztopił go za pomocą roztopu zwanego *Hepar sulphuris*. Jeżeli prawdziwie wspomnionego użył roztopu, był biegły w Chirii, ponieważ, aby taki roztop utworzyć, materiałów z których się składa, obszerną wiadomość mieć potrzeba.

Grecy z Egiptu wiadomości chemiczne do siebie sprowadzili. *Demókrjt Abderyta*, żyjący na 500. lat przed Chrytusem, zwiedził Egipt, Chaldeję, Persyą. Twierdzi, że w Egipcie nabył wiadomości chemicznych. Powróciwszy do oyczyzny, w ogrodzie przyległym miastu Abder, dochodził własności roślin i drogich kamieni. *Pliniusz* iego naukę miał za cudowną.

Niektórzy w liczbie Chirików mieszczą *Kleopatę*, ponieważ roztopiała perły. Ut zymuią, że kapłani Egipscy posiadali sekreta chemiczne, że się z

Chimii naybardziej bogacili. Zaczem *Dyoklecyan*, według świadectwa *Suidas*, aby Egipcyan łatwiej utrzymał w posłuszeństwie, wszystkie ich książki chemiczne spalić rozkazał. Pierwsze więc Chimii światło Egiptowi przyświecało, potem swych promieni Izraelitom i Grekom udzieliło.

W Arabii *Harum Raschid* piąty kalif, współczesny z Karolem Wielkim, wiele książek chemicznych z greckiego na oyczysty język kazał przełożyć.

Gebber de Thus w dziewiątym wieku, napisał trzy dzieła o Chimii, w których wiele dobrych rzeczy znajduje się: osobliwie w dziele pod tytułem: *Sūmma perfectionis magisterii*. W tém dziele dyfuzylacye, kalcynacye i roztapianie metalow dosyć jasno wyłożył.

W dziesiątym wieku *Rafes* doktor szpitala w Bagdadzie, pierwszy użył Chimii do medycyny; jego recepty w tych nawet czasach niektórzy szacują.

Avicenna w wieku jedenastym do medycyny używał Chimii. Dla obszerney wiadomości wielkiego Wezyra godności dośpiął, którą dla złego życia wkrótce utracił.

Chemiczne wynalazki Egipcyan, przez Greków spisane, przez Arabów do Medycyny przystosowane, przyszły do narodów; to jest Niemców, Anglików, Francuzów i Włochów krucyatę składających. Lecz te narody odstąpiły od zamiaru prawdziwey Chimii. Każdy z nich z tym większym zapałem przykładął się do wynalezienia kamienia filozoficznego, im się większych korzyści z takowego wynalazku spodziewał. Tysięczne doświadczenia, które w zamiarze utworzenia kamienia filozoficznego uczyniono, w następnych wiekach Chimią z bogaciły, ale wynalazcy stąd korzystać nie umieli; a zajęci robotą złotą,

szacowniejszemi nad złoto odkryciami wzgardzili; przeto do połowy wieku siedemnastego prawdziwej Chemii nie było.

W przeciągu pięciu wieków, to jest od trzynastego aż do połowy siedemnastego, sławniejsi Chymicy, albo raczey Alchimyicy byli:

Albertus Magnus, Dominikan, dla obszernych wiadomości chemicznych czarnoxięźnikiem nazwany. W wieku trzynastym wydał, dzieło pełne doświadczeń chemicznych.

Roger Bacon zrodzony w roku 1214. początkowe nauki w Oxford, matematyki i medycyny odbył w Paryżu. Przypisują mu wiele wynalazków, między któremi *Cameram obscuram*, Teleskopy, proch którym strzelaia, wóz bez zaprzęgu zwierząt toczący się, machine do latania, i głowę mowiącą. Obwiniono go o czarnoxieństwo, i w więzieniu osadzono. Uwolniony, udał się do Oxfordu, i tam w domu prywatnym bawił się Chimią. *Barrochius* pisze, że widział ów dom, który dotąd domem Rogiera Bakona nazywają.

Arnauld de Villeneuve urodzony w Langwedocyi 1245. uczył się w Paryżu medycyny przez lat 30. Pisał komentarz na medycynę szkoły Salernitańskiej. Alchymiści mają go za największego nauczyciela. *Barrochius* pisze, że w roku 1664. w Langwedocyi widział Alchimistę szczycącego się iego nauką.

Raymond Lullus zrodzony w Maiorce roku 1235 będąc w Paryżu roku 1282. zabrał przyiaźń z *Arnoldem de Villeneuve*, od którego nabył sekretu, iak się chełpił robienia złota, na którym zawsze mu schodziło. Wydał dzieło o Alchimii, w którym znajduia się niektóre przepisy robienia Serwaseru. Opisał także niektóre własności metalów.

W wieku piętnastym *Bazyli Walenty* zakonnik Benedyktyn w Erfordzie, biegły w medycynie i historyi naturalney, wydał dzieło o *Antimonium* pod pysznym tytułem: *Currus triumphalis Antimonii*. To dzieło objaśnił *Kierkringius*. Zamyka w sobie wiele preparacyy, czyli lekarstw z antimonium, które miały bydź skutecznemi; znane są w medycynie, lecz pod innemi nazwiskami.

Według świadectwa *Boerhave*, dwóch Hollendrów oyciec i syn imienia jednego *Izaak*, zostawili dzieła, z których można przekonać się, że umieli robić serwaser i wodę królewską, albo iak pospolicie zowią, *Aquam fortem et aquam regiam*.

Wyznać jednak potrzeba, że wyliczeni pisarze ciemno tłumaczyli się, że mimo chępienia się z posiadania wielkich sekretów, cała ich umiejętność kończyła się na solucyach i ekstrakcyach.

Paracelsus urodzony w roku 1493. według *Erazma*, w Ensiedlen, w kantonie Zurich, a podług *Hallera* we wsi *Gaisse* w kantonie Apenzel, zwiedził Francją, Hiszpanią, Włochy, Niemcy, w celu nabycia wiadomości medycyny od najsławniejszych Doktorów. Powróciwszy do oyczyzny, w Bazylei dawał lekcyę medycyny. W mowie, którą miał, wstąpiwszy do katedry, z największą wzgardą mówił o dziełach Doktorów greckich, łacińskich, włoskich, francuzkich, niemieckich. Dopełniając swej wzgardy dla *Galena* i *Avicenny*, pisma ich w obecności przytomnych licznie zgromadzonych, ręką własną spalił, sam siebie za reformatora i tworcę medycyny głosił. Lekcyę zaczął od tłumaczenia na niemieckie dzieł swoich łacińskich pod tytułami: *de Compositionibus*, *de Grandibus*, et *de Tartaro*. O tych dziełach mówi *Helmont*, że napełnione są fra-

szkami; nie gruntownego w nich się nie znayduie. Udało mu się merkuryuszem chemicznie preparowanym z gruntu wykorzenie choroby weneryczne, których używaniami dotąd lekarstwy uleczyć nie można było. Zaczém głosił, że posiada sekret utworzenia lekarstwa powszechnego, udzielaiącego życia prawie nieograniczonego. Lecz gdy w 48. roku wieku swego w Saltzburgu życia dokonał, nayoczywiście dowiódł, że jego obietnice były próżne. Wczesna śmierć *Paracelsa* nie odfstręczyła następnych od szukania powszechnego lekarstwa, lecz tym bardziey wynalezione chemiczne lekarstwo do szukania powszechnego onychże zachęciło. A że w tym wieku Alchimiia w naywiększey była wzgardzie, przeto ci, którzy chętpili się, iakoby lekarstwo powszechne i sekret robienia złota posiadali, nazwali się *Adepti*, to iest tych dwóch wielkich sekretów posiadacze.

W początku wieku 17go naysławnieysi *Adepti* byli bracia *Rożanego krzyża*, gatunek konfraternii. Z liczby tych braci wzmiankuia naprzód *Alexandra Sethon* albo *Sidon*, który w Hollandyi w obecności niejakiego *Haufen*, miał zrobić złoto. Z tey samey konfraternii wspominaią powtóre *Tomasza Vagan*, który urodziwszy się w Anglii 1612. z umiejętnością robienia złota przeniósł się do Ameryki, z której Europa naywięcey takowego metalu odbiera. Tam widział się z nim *Starkiey*, i w prezencie odebrał od niego sztukę złota.

Ponieważ *Paracelsowi* udało się uleczyć weneryczną zarazę lekarstwem chemicznym, wielu medyków zaczęło chemicznie preparować lekarstwo, iako to: *Crollius*, *Schröder*, *Zwelfer*, *Glazer*, *Talkienius*, *Lemeri*, i inni.

Glauber, chimik niemiecki, zaſtawiając się nad częścią ciał, pozostałą po rozbiórze onychże, odkrył sol niaaką, *Sal neutrum*, zwaną sol *Glaubera*. Odkrył także inną sol, znaną pod nazwiskiem: Sol Ammoniacka witryoliczna. Nakoniec opisawszy dokładniej robotę kwasów, roztopów mineralnych, prace chemiczne pewnieysze uczynił.

Wspomnieni dopiero Chimicy zapomnieli o robocie złota. *Cassius*, którego proszek złoty jest znany, (i używają go, aby porcellanie udzielić koloru purpurowego) powrócił do zarzuconey i wzgardzoney nauki. Kawaler *Dygby* przypuszczał lekarstwa sympatyczne. *Libavius* z cyny zrobił kurzący się likwor. *Borrichius* Duńczyk, pierwszy spostrzegł, że oleie zapalają się, wlewając w nie nayteższy *spiritus saletry*.

Chociaż w wieku 17. wynalazków chemicznych było wiele, iako się z przytoczonych pisarzów pokazuje, lecz te w jedném dziele porządnie nie były umieszczone, przeto można twierdzić, że w wspomnionym wieku była Chimia bez Chimii.

Jakób *Barner* pierwszy porządnie i rozsądnie napisał Chimiją; Dzieło jego z wielu miar szacowne, a naywięcej z tego, że było pierwsze. Chimiją, która do jego czasów była rękodziłem, on w rzędzie nauk postawił.

Bohnius, professor Lipski, napisał Chimiją rozumującą, czyli na pewnych zasadach ugruntowaną: przez długi czasu przeciąg, używano iey za dzieło elementarne.

Joachim *Becher* rodem ze Spiry, Doktor Elektora Mogunckiego, człowiek nadzwyczajnego dowcipu, *Barnera* i *Bohniusza* zaćmił sławę. W dziele zwaném: *Physica subterranea*, porządniej i do-

wcipniey wszystkie poprzednich Chimików umieścić wynalazki. Odkrył, że znajduią się płyny niewidzialne, do naszego powietrza podobne. Utrzymywał, że kości zwierząt w szkło przezroczyste można przemienić.

Jan Ernest *Stahl* pisał komentarz na *Chimii* *Becchera*: w tym usiłował dowieść, że jest ziemia zapalająca się, nazwał ją flogistykiem, przyznawał flogistikowi, że jest przyczyną ciągłości metalów, kolorów, zapachu, stałości ciał, i spalności onychże. Twierdzenia chemiczne jaśniej i porządniej niż inni wyłożył. *Stahlowi* nieśmiertelną sławę zjednały opisy siarki, soli różnych gatunków, i dzieło pod tytułem: *Trecenta experimenta*.

Boerhave o *Chimii* napisał dzieło szacowne, naydoskonaley pisał o czterech elementach, a w szczególności o ogniu: pierwszy zatrudniał się rozbiorem roślin.

Macquer Francuz urodzony w Paryżu roku 1718. wślawił się dziełem *Elemens de Chimie*, i Dykcyonarzem chemicznym, a mianowicie odkryciem własności arszeniku, dociečeniem z których materyałów składa się farba pruska granatowa, opisaniem farbowania iedwabiu, wyszczególnieniem glin różnych, porcellany, i tam daley. Nauki *Stahla* gorliwym był obrońcą, a mianowicie iego flogistyku. Chociaż nauka *Stahla* upadła, przecież dykcyonarz *Macquera* będzie użyteczny, dla iasnego wyszczególnienia robot chemicznych.

Boyle i *Hales* zaştanawiając się pilnie nad ciałami gorejącymi, wnieśli, że powietrze potrzebne, aby się paliły: oprócz tego dostrzegł *Boyle*, że chemiczne widoki inaczey się w powietrzu, inaczey w miejscu bez powietrza okazują.

Hales z wielu ciał odebrał płyn sprężny, niewidzialnością do powietrza podobny, lecz smakiem, zapachem, zapalnością od niego się różniący. Wnosił, że takowy płyn łączy części ciał stałych, czyli że ciała dlatego są stałe, że takowy płyn z ich cząstkami złączył się, i one, że tak powiem, pokleił.

Prystley powtarzając doświadczenia Pana *Hales*, z ciał bardzo wielu odebrał płyny sprężne, niektórymi własnościami do powietrza podobne, innemi od niego różniące się; nawet z niektórych ciał, osobliwie z minii, odbierał powietrze czystsze, od tego w którym żyjemy.

Bayn Chimik biegły i rzetelny z masy kruchey czerwoney merkuryusza otrzymał płyn sprężny, albo raczey powietrze czystsze i zdrowsze od pospolitego; dostrzegł, że takowa masa po odłączeniu się od niey płynu sprężnego, odmieniła się w czysty merkuryusz, lubo, według nauki *Stahla*, nie dawał do niey flogistyku.

Lavoisier wielu doświadczeniami przekonał, że podczas przepalania, kalcynowania metalów, podczas palenia, czyli gorenia ciał wszystkich, część powietrza naszego z niemi się łączy. Dowiódł, że powietrze w którym żyjemy, składa się z części odmiennych, to jest z jedney ogień i życie utrzymującey, z drugiej przeciwne skutki sprawującey. Okazawszy różnicę części powietrze nasze składających, gruntownie wyłożył, dlaczego ciała gorejąc ciepło sprawują, dlaczego w tém powietrzu, w którym zwierzęta długo oddychały, albo życie utraciły, inne żyć nie mogą: pokazał przyczynę, dla której w tém powietrzu, w którym, daymy, jedna świeca goreć przestała, inna natychmiast gaśnie. Takowe skutki przypisał *Lavoisier* bytności, albo niebytności części powietrza życie i ogień.

utrzymującey. Po wielu doświadczeniach przekonał się, że takowa część jest pierwiastkowym początkiem roztopów *menstruorum*. Dowiódł, że woda składa się z tej samey części i inney szczególney. Ten wielki człowiek okazał, dlaczego trunki robią, burzą się, dlaczego się z nich płyn sprężny wydobywa. Jemu winniśmy wykład formowania się soli niakiey, *sal neutrum*. On pierwszy pomnażanie się, czyli rośnienie zwierząt i roślin wyłożył. Przyznać więc należy, że *Lavoisier* prawdziwey *Chimii*, prawdziwey *Fizyki*, nieoddzielney *Chimii* towarzyszki, jest autorem. Pracował *Lavoisier* nad prawdziwą *Chimią* wspólnie z Panami *Laplace*, *Meunier*, *Monge*, *Berthollet*, *Fontana*, *Volta*, *Fourcroy*. Wspomnieni autorowie nie tylko *Chimią* wydoskonali, w rzędzie nauk gruntownych umieścili, ale nawet ułożywszy nowy słownik chemiczny, okazujący z jakich części iaka produkcyja chemiczna składa się, *Chimią* zrozumiałszą i do spamiętania łatwieyszą uczynili.

Chimii Lavoisier, którą powtórnie wydano w Paryżu 1793. obrońcami i pomnożycielami, oprócz wspomnianych trochę wyżej, są: *Guyton*, *Pelletier*, *Vaucelin*, *Van-Mons*, *Adet*, *Kirvan*, *Jonnant*, *Dendele*, *Venturi*, *Girtanner*, *Klaproht*, *Humbolt*, *Sherer*, i inni prawie wszyscy *Chimicy* i *Fizycy*.

J. O.

O pierwiastkowém wychowaniu Dzieci.

Instrukcyja i edukacyja są dwie rzeczy różne. Instrukcyja jestto oświecenie umysłu, którem szczególnie Rząd zatrudniać się powinien. Edukacyja jest ukształcenie serca, którego początki w domu rodzicielskim bierzemy. Dobroć tedy instrukcyi od światłego Rządu, a dobroć Edukacyi od oświecenia całego ludu zależy.

Lecz i najlepsze urządzenie publiczney Instrukcyi, wielkiego pożytku nie przyniesie, jeżeli domowe wychowanie jest nie dobre.

Pospolicie mało nas obchodzi pierwiastkowa edukacyja. Ubolewa mędrzec słuchając, jak ciemni oycowic, zaślepione matki, rozprawiają o dobrych lub złych przymiotach dziecięcia, które zaledwo chodzić i słowa wymawiać zaczyna. Obyśmy się przekonali, że te niewinne istoty nie rodzą się ani złemi, ani dobrymi, ani dowcipnemi, ani głupimi.

Wszelkie ich wady, które na przyrodzenie składamy, są skutkiem, mówi *Rousseau*, pierwiastkowego wychowania.

Kiedy w niemowlęcym wieku okazują się już przywary; nie rozumiemy, że pochodzą z natury. lecz raczey uskarżamy się na edukacyję. Onato już w naturze odmianę sprawiła: bo od momentu, jak niemowlę zaczyna ssac piersi macierzyńskie, już może swoich władz używać, a zatem już się jego edukacyja zaczyna. Wtenczas obchodzenie się, którego doznaje; ton ostry lub pobłażający, któryń do niego mówi, wesołe lub posępne widoki, które go w oczy uderzają, charakter mamki wspierającej

w ka-

w każdym momencie iego słabość, działa równie na iego władze duszy, iak i na delikatne członki: wszystko to służy do ukształcenia go w dobroci lub złości.

Czemu to w Spartańczyku, mówi ieden z starożytnych, iuż przy macierzyńskich widać piersiach cierpliwość i odwagę? czemu takich krzyków i płaczów nie wydaie, iak inne niemowlęta greckie? bo go do tego matka przysposobiła.

Ze się w dziecięciu okazuje bojaźliwość, lub śmiałość; otwartość, lub kłamstwo; wyniosłość, lub podłość; przypisać to należy oycom, a szczególnie matkom.

Pospolicie w domowey edukacyi dwa zbytki popełniają rodzice: Zbytek surowości i zbytek pobłażania. Jedni nie umieją inaczey obchodzić się z dziećmi, tylko podług swego kaprysu: rozkazując im co, lub zabraniając, mówią tonem groźnym i odrażającym, i mocą chęsty do posłuszeństwa przymuszając. Tacy dzieci swoje na maszyny i niewolnicze dusze ukształcają. Drudzy ustawnie zatopieni w dziecku, nadkakują naymniejszym iego skiniom, i zadosyc im czynią. Tacy na niedołężnych tyranów sposobią dzieci swoje.

Można mówić, że większa część familij w pierwiastkowej edukacyi dopuszcza się, albo jedney z tych wad, albo razem obudwóch. Dziecko iest naprzemiiany albo źle traktowane, albo pieszczone od oycy lub matki, albo od obojga; albo też od gości, przyjaciół, lub służących. I to utwarza ludzi bez charakteru, obojętnych na dobre, bez wstrętu ku złemu, nie mających równie dobrego rozsądku, iak gruntowney cnoty.

Niech następujące prawidła służyć troskliwym rodzicom o wychowanie swych dzieci. Przepisała je

czuła matka, dla której nie dosyć było znać sztukę nadania powabney postawy swym dzieciom. Napróżno szukała naytkliwszych i nayzręczniejszych sposobów kierowania ich umysłem i sercem. Wiedziała dobrze, że wszystko co je otacza, iako to: przyjaciele, krewni, domownicy, uczyniliby bezskuteczne iey prace, gdyby im nie powierzyła sekretu edukowania swych dzieci. Oto iey cała filozofia macierzyńska, w krótkich i iasných maxymach zawarta.

Maxymy dla trudniących się pierwiaśtkowém wychowaniem Dzieci.

I.

Sposób postępowania z dziećmi bardzo służy do nadania im fałszywych, lub prawdziwych wyobrażeń, do uczynienia ich dobrymi lub złymi. Nie dosyć tedy, aby matka dziecięcia i piasunka postępowały z niem dobrze; trzeba ieszcze, aby i domownicy podobnie się z niem obchodzili.

II.

Skoro dziecko poymować zaczyna, trzeba zaraz w czynieniu mu posług, których iego słabość wymaga, zachować sprawiedliwość.

Przeto iesli dziecko uderzy kogo, trzeba ie podobnie uderzyć, aby mu dać poznać, że czyniąc drugim krzywdę, powinno się podobney od nich spodziewać.

III.

Kiedy krzyczy, lub naprzykrza się dla otrzymania jakiey rzeczy, której mu dać nie można; trzeba ią oddalić od niego, iesli to bydz może, byle tego nie postrzegło; iesli tego nie można uczynić;

trzeba mu iey odmówić tą razą. Jeśli za drugą razą o to samo się upomina, trzeba nie zważać na iego natrętność, a podda się potrzebie. Ale jeśli krzykiem otrzymano, czego mu z początku chciano odmówić; wtedy pozna, że dosyć jest naprzykrzać się tym, którzy ie otaczała, aby niemi powodować.

IV.

Skoro dziecko wie, co jest prosić uprzeymie, niech służący nie słuchaia go, kiedy mówi tonem ostrym; bo przez to nabrałoby nałogu sądzenia, że jest na to zrodzone, aby drugim rozkazywało: i taki to nałóg formuje ludzi dumnych, którzy mnie-niają, że oni do panowania, a drudzy do posłuszeństwa im, są stworzeni.

V.

Nie trzeba obiecywać dziecku tego, czego byśmy dać nie chcieli; bo nie dotrzymać danego mu słowa, jest to uczyć go podobnego przestępstwa.

VI.

Chcąc, aby iaką rzecz zrobiło, do której nie ma ochoty, i nie może poiać przyczyny, dla której by ją uczynić miało; nie trzeba, dla nakłonienia go, głaśkać iego próżności, przekładaiać mu, że rzecz którą robi, będzie piękna: lepiej mu powiedzieć, iaką roskosz sprawi tym, których kocha, jeśli tę rzecz wykona.

VII.

Nie trzeba prawić przed dzieckiem baśni o czarach, diabłach i t. d. albo ie straszyć zwierzętami, które mu szkodzić nie mogą: trzeba raczey wykla-

dać mu to, co się dzieje w jego oczach: bo lepiej go nauczyć tego, co jest prawdziwem, co mu pożytecznem być może, aniżeli tego, o czémby zapomnieć należało.

VIII.

Ile razy dziecko, bawiąc się, nic złego nie robi, ani się nikomu nie naprzykrza, niech sobie czyni, iak mu się podoba.

Dobrze też oddalać od niego to wszystko, coby sfluc lub zepsuć mogło, przez to ubędzie rzeczy, których mu pozwolić nie można.

IX.

Kiedy dla słabych sił jego czyni się mu posługa, iako to nosząc ie, lub się z nim bawiąc; trzeba czasem przerwać z niem zabawkę, lub przestać ie nosić, aby się przeświadczyło, że się mu usługuje dobrowolnie, i że osoba czyniąca mu posługę, nie zależy od jego kaprysów.

X.

Kiedy źle wymawia, nie trzeba powtarzać jego sposobu mówienia, bo przez to nabrałoby nałogu złego wymiawiania.

XI.

Kiedy upadnie, słucze się, skaleczy, lub co podobnego sobie robi, nie trzeba się troskać i ubolewać: bo przez to stałoby się delikatnem i bojaźliwem.

XII.

Osobliwiej strzedz się potrzeba, aby nie chwalić ustawicznie przed dzieckiem tego co mówi, co

czyni, bo przez to rozumiałoby, że więcey warto od innych.

E K O N O M I A.

Choroby Drzew.

Drzewa są nasze sąsiady, nasze przyjaciele naturalne. Gdziekolwiek uważać będziemy człowieka, czyli to w pierwotnym stanie dzikości, czyli w społeczności żyjącego, obaczymy, iż wszędzie używa tych wielkich roślin do zastonięcia się od przykrych odmian powietrza. Tam zasypia schronwszy się w wypróchniały odziomek dębu, lub wlaźszy między rozłożyste jego konary; tu kleci sobie chatkę z gałęzek i liści uplecioną: przemyślniejszy i śmielszy ścina w odwiecznych zaroślach wysokie i potężne kłody: robi z nich belki ogromne. Kamień i marmur powstają, układają się około tych zrębów niezmiernych, i jużci przepyszne pałace, wytworne kościoły, *Luwr* i *Panteon* blask swoy szeroko po powietrznych rozrzucają krainach. Nie dość na tém: z drzewa stawia jeszcze człowiek owe szerokie mosty, które dwa brzegi wielkiej jedney rzeki spajaia; albo owe zadziwiające okręty, tety pływające miasta, które dwa półsferza połączają, i jeden tworzą ład ciągły z świata, o który wody spór wiodą z ziemią.

Do iakże wielu innych potrzeb i wygod przemysł ludzki zdolny jest użyć drzew, ich cienia, ich liścia, ich kory, ich miazgi i rdzenia! Ileż zatém ma pobudek do nauczania się sztuki odradzania, rozmnażania, a nadewszystko utrzymywania w czerstwości tych tak użytecznych roślin! Jakoż czyni on to

wszystko dla drzew, co czyni dla siebie. Dochodzi tajemnic ich rodzenia się, ich wzrostu, ich psucia się, ich śmierci: a to jest umiejętnością naturalisty.

Powinnoby bydz także umiejętnością każdego ogrody i lasy posiadającego; i będzie nią, kiedy rolnicy więcej nabędą wiadomości rzeczy. Na ów czas bowiem nie będą przedstawiali na machinalném uczeniu się rzemiosła, na naśladowaniu, bez własnych uwag i wniosków, pospolitego obchodzenia się z drzewem; nie będą się naówczas ślepo trzymali toru ojców swoich, ani zwyczajów kraju: będą chcieli poznać sposoby narodów najlepiej drzewa pielęgnujących, będą doświadczać narzędzia i machin zagranicznych; będą wynaydować nowe sposoby, chwycą się nowego gatunku uprawy, i nowe utworzą bogactwa. Nałóg jest głęboką i błotnistą koleją: potrzeba umieć z niej zjechać, aby się nie dać minąć, aby owszem wyprzedzić innych. Dowcip człowieka tém tylko przewyższa instynkt zwierzęcia, że mu jest łatwiej pozbydz się nałogu.

Niechże tedy właściciele sadów, ogrodów i lasów, poznają się iak najprędzey z naturalistami, a dowiedzą się, iak wiele szczególnych podobności zachodzi między roślinami a człowiekiem. Ziarno roślinne i iacie zwierzęce zapładzają się, kiełków lub zarodków dostają, rozwijają się lub ożywiają podług tychże samych praw przyrodzenia. Pączek i zarodek czyli płód w podobnych sobie zamknięte są błonkach, i temi samemi stopniami na świat wychodzą. Roślina i zwierzę żywią się, wzrastają, krzewią się, mnożą za pomocą organ podobnych, i z różnaitościami nawzajem sobie odpowiadającymi. Nokoniec iestestwa te tak na pozor różne, słabieją, niszczeją i umierają zarówno. Jedyną tu ró-

żnicę stanowi możność odmienienia miejsca, którzy natura odmówiła roślinom, bo w wielu z nich czucie nawet postrzegać się daie. Omamiony tak szczególnemi podobnościami, starożytny jeden mędrzec nazywał roślinę zwierzęciem wkorzcioném, a zwierzę rośliną przechodzącą się z miejsca na miejsce.

Lecz nie czyni większego podobieństwa między rośliną a zwierzęciem, iako choroby, oboje zarówno napaściujące.

Zpomiedzy chorob drzewa, iedne czepiaią się tylko liścia, i że tak powiem, skóry, sprawując na nich plamy, marszczki, krofty i strupy: drugie rzuciają się na przednieysze ich wnętrzności: i robią tam zamulenia, zatkania, zbiory wilgoci z całego ciała w jedno nieprzyzwoite im miejsce, rozlewy z właściwego sobie miejsca po całym cieie, nabrzmienia, wrzody i raki: inne nakształt humorów podagrycznych spuszczaią się w korzenia, które nogami i palcami krzewia nazwać można: inne mieszaią swoje siedlisko w kwieciech, w owocach, które są u nich organami płodzenia. Wielkie te krzewy mają jeszcze swoje trucizny, swoje nawet gady. Nakoniec panują między niemi choroby rodowe czyli rodziny, choroby krajowe, choroby prawdziwie zaraźliwe. Któż ie od tych nieszczęść uchowa? kto ie leczyć będzie, gdy niemi dotknięte zostaną? Człowiek, który ie hoduje, który ich owoców używa, którego są roskoszą lub majątkiem. Równie on pielegnować będzie swoje drzewa schorzałe, iak leczy swoje konie cierpiące. Jako mamy sztukę lekarską dla zwierząt, tak też i dla roślin. W tey ostatniej umiejętności bardzo byli biegli wyborni owi rolnicy dawni Rzymianie. Poważny *Katon*; *Warron* sławny wódz morłki; *Kolumella* pisarz gładki i znany

światu uczonemu; *Pliniusz*, który był wielkorządcą Hiszpanii. Wszyscy piękne popisali uwagi nad chorobami drzew i ich lekarstwami, bo za ich czasów sztuka rozmnażania i udołkonalenia płodów ziemskich w największém była poważaniu. Byłaby ona w niem i teraz, gdyby niewola feudalna nie była poniżyła ludów rolniczych: gdyby nieszczęśliwa a częsta potrzeba wojny nie upoważniała przesądu, że zacniejsze jest rzemiosło niszczycielów ludzi, niżeli strożów i karmicielów oyczyzny.

Pomimo tego, sztuka leczenia drzew, iako i wszystkie do rozmnażania płodów ziemskich ściągające się umiejętności, zatrudniają jeszcze nayuczeńszych we wszystkich krajach mężów. Fizycy i naturalisci odkrywają bezustannie nowe dla roślin lekarstwa, lub prezerwatywy. W Anglii i dawnych krajach Pruskich Rząd rozkrzewia te odkrycia, wymierzaniem za nie nadgradami, i pochlebiającém własney miłości onych ogłaszaniem: ciekawy zaś rolnik ubiega się za niemi, i doświadcza ich, iak tylko iego wiadomości dojdą. Przeciwnie zaś u nas wieśniak w grubey pograżony niewiadomości, niewolniczy naśladowca zwyczajów swoich przodków, lub odstręczony uciemnieniem, odrzucał uporczywie nowości nayużyteczniejsze. Wkrótce atoli ziomkowie nasi, przykładem nowych współbraci pociągnięni, z przemysłu ich korzystać zaczną, i tak lasy, iak sady swoje naypiękniejszymi ubogacą drzewami. Abyśmy im w tey mierze, ile z nas jest dopomogli, opiszemy tu wynalazek niejakiego Pana *Forsith* Anglika. Izba niższa Parlamentu Angielskiego roztrząsnawszy wyborne iego lekarstwo na wszystkie choroby drzewne, wyznaczyła mu ze skarbu publicznego znaczną nadgradę. Lekarstwo to jest następujące:

Weź ćwierć świeżego gnoju krowiego, pół ćwierci tynku wapiennego ze starego muru, pół ćwierci popiołu, i szesnastą część ćwierci piasku rzecznego. Trzy ostatnie artykuły potrzeba wprzód przesiał przez bardzo gęste sito, nim się pomieszają. Rozrób wszystko łopatą, a nakoniec tłukiem póty ubijaj, póki się nie zrobi maść tak ciąгла, iak naylepiey urządzony gips do narzucania suffitów.

Maścią tą maia się okładać drzewa; lecz to przygotować wprzód do niey potrzeba wyrzynając ze szczeniem wszystko, co iest martwe, nadpsute, lub zeschłe, wygładzając iak naydoskonaley heblem, lub innym przyzwoitym narzędziem powierzchnią drzewa zdrowego, i zaokrąglaiąc brzegi kory. Dopiero potém rozciąga się maść, przynajmniey na osmą część cała grubo, na miejscu z którego się drzewo i kora oberznęła: kraie tey maści iak naycieniey i naydelikatniey zakończając. Bierze się daley popiołu drzewnego, przymieszawszy do niego szóstą część popiołu z kości spalonych: wsypuie się ten proszek w puszkę cynową, mającą wieczko dziurkowate, i za pomocą iey potrząsa się powierzchnia plastru póty, póki cała pokryta proszkiem nie zostanie. Wytrzymawszy przynajmniey pół godziny, aby proszek wilgoć maści w siebie wciągnął, potrząsa się powtóre i potrzecie, słowem dopóty, póki się powierzchnia nie zrobi gładką i suchą.

Powierzchnia drzew, obciętych przy ziemi, powinna bydz bardzo doskonale wyrównana, i po brzegach zaokrąglona, iako się iuż powiedziało: do owego zaś proszku suchego, którego się i tu ma użyć, potrzeba ieszcze przydadź tyleż proszku alabastrowego, ażeby maść tym lepiey zabezpieczyć od okapu z drzew bliskich, i od nawalnic.

Kłoby chciał o tym nader użytecznym wynalazku i jego używania sposobie dokładniejszą poznać wiadomość, niech nabędzie książeczki pod tytułem: „Uwagi nad chorobami, wadami i uszkodzeniami wszelkiego gatunku drzew owocowych, i do budowy zdatnych, z sposobem ich leczenia „

Xiążeczka ta ieszcze w roku 1791. staraniem i kosztem Michała Grölla wydrukowana, a dotąd pomimo użyteczność swoją mało znaioma, znajduie się w Xięgarni Sukcesorów wspomnionego dopiero Bibliopoli.

HISTORIA.

O P I S A N I E E G I P T U.

EGIPT dawniey nauk i umiejętności siedlisko, ścigał uwagę wszystkich narodów. Uczęszczali do niego mędracy, aby tam początki wiadomości czerpali. Z niego wyszły osady do Grecyi. Z Egiptu zaiśniał w tych stronach pierwszy promień poloru i światła. Z czasem kray ten przeszedłszy pod barbarzyńskie panowanie Turków, stał się obojętnym dla mieszkańców Europy. Zwiedzali go tylko kiedy niekiedy ciekawi wędrownicy, aby w nim widzieli szczątki owych sławnych pamiątek, które starożytność między cudami świata umieszczała. Wyprawa Francuzów do Egiptu, wzbudziła znowu uwagę na ten kray tak głośny w dawnych dziejach. Nayodlegleysze i nayobojętnieysze dla nas ziemie, stają się zaraz interesujące, skoro które mocarstwo Europy weźmie ie za przedmiot swojej polityczney rachuby, skoro ie uważa, iako mogące pomnożyć iego handel, bogactwa i siły.

Wyższy Egipt rozciągający się od Nubii aż do Kairu, jest przewlekłą równiną, mającą 200 mil długości, a dziewięć tylko szerokości. Tu Nil przebiegłszy Etyopią i Nubią, płynie między dwoma nieprzebytemi ścianami. Raz rzeka spokojna idzie wolnym biegiem, iaki mu natura i sztuka okazała: Drugi raz gwałtowny potok, zczerwieniony piaskami Etyopii, wzdyma się, przeskakuje brzegi, i szeroko żyzne pola zalewa. W teyto sławney dolinie zapalili ludzie pochodnią umiejętności, których światło rozeszło się po Grecyi. W tey dolinie kwitnęły słubramne Teby, gdzie znajdował się kolosalny posąg *Memnona*; i *Memfis*, którey Piramidy podziśdzień ieszcze widzieć się dają: tam Nil otaczał świętą wyspę *Phile*, gdzie zwłoki *Ozyrysa* spoczywały, i gdzie ieszcze tyle szacownych rozwalin starożytności postrzegamy: tam była *Wyspa Słoniowa*, gdzie rachowano wezbranie Nilu. Na zachodzie tey doliny jest ieziore *Meris*, wykopane ręką ludzką, i sławny labirynt, który się nad iego brzegami wznosił.

Dwa łańcuchy gór, między którymi rozciąga się dolina Egiptu, rozdzielają się w okolicach Kairu. Wschodni łańcuch, ze skał przepaściŹtych nasrożony, łączy się z górą *Colzoum* nie daleko cieśniny *Suez*: drugi oddzielający Egipt od Libijskich puszczy, składa się z pagórków piaszczyŹtych na podstawie kamienia wapiennego, i kończy się przy Alexandryi podobnemi wzgórkami z piasku usypanemi.

Tam Nil dzieli się na dwa koryta: z tych ie-dno na zachodzie blisko *Rozetty*, drugie na wschodzie, niżej *Damietty*, wpadają w morze środziemne. Formują one troyką mający w swojej podstawie 25. mil, złożony z mułu, który tam wody od wie-

ków skupiły: już go teraz w czasie wezbrania nie okrywają. Niezliczone przecinają go kanały. Jestto ziemia nayżyzniejsza na świecie: zowie się *Delta*.

Ta otwarta część Egiptu, rozciągająca się od Kairu do morza śródziemnego, a od Alexandryi do cieśniny *Suez*, składa podstawę Egiptu.

Dawniey znaczne koryto Nilu wpadało w morze blisko Peluzy, na dwadzieścia mil na wschod od dzisieyszego wschodniego uścia. Natenczas *Delta* dwa razy była większa, niż teraz: lecz dawny ten kanał zasypany, i ta część ziemi niegdy równie żyzna, iak *Delta*, dzisiay jest sucha i piaszczyfta.

Nil wezbrany przez wielkie deszcze, które na końcu wiosny w górach Abissynii spadają, zaczyna się znacznie podnosić we środku Czerwca: naywyższe wezbranie jest we środku Sierpnia; odtąd spadać zaczyna. Wezbranie wody potrzebney dla dania żywności ziemi, powinno być na 16. łokci. Podnioswszy się do tej wysokości Nil, wszystkie grunta płaskie okrywa, napelnia kanały i zatrzymuje się przy wzgórkach, które dolinę otaczają. Miasta, wsie, stawiane pospolicie na wyższych miejscach, tamy, groble, nie są zatopione wodą.

Alexandrya leżąca na brzegu morskim na 9. lub 12. mil w stronie zachodney Nilu, bardziey do puszczy Libijskich, niż do Egiptu należy. Ma tylko jeden kanał, i to źle utrzymywany, który iey dostarcza wody w czasie wezbrania. Zachowuje ją dla swoich potrzeb w bardzo pięknych studniach, które są ostatkami wspaniałości dawnego miasta.

Okolica Alexandryi wyftawia oczom przychodnia pole nieplodne i puste, wyiawszy gdzieniegdzie krzewy i drzewa palmowe. Kanały użyznia-

iące niegdyś okolice tego miasta, są zawalone: Zniknął przemysł, który ie dawniey tak pięknie czynił.

To miasto założone od Alexandra, pod Ptolomeuszami iego następcami, wzniosło się do najwyższego świetności stopnia. Rzymianie opanowali Egipt, iak iuż byli opanowali cały brzeg północny Afryki. Do środka siódmego wieku zostawał Egipt pod panowaniem Cesarzów wschodnich. W tey epoce Arabowie, pod komendą iednego z wodzów Omara, zapaleni ieszcze gieniuszem Mahometa, zostali panami Alexandryi. Wtedy fanatyk Omar dał rozkaz spalenia bogatey Biblioteki, staraniem Ptolomeuszów zebraney. *Spalcie te księgi, mówił: iesli zamykają rzeczy zgodne z Koranem, więc są niepotrzebne: iesli mają co przeciwnego Koranowi, są niebezpieczne.*

Alexandrya którey świetność i wielkość bardzo upadła pod Arabami, stała się zupełnie nędzną pod Turkami. Dzisieysze miasto nie stoi na tymże gruncie, na którym stało dawne wystawione iest między dwoma portami zwanemi od Turków *nowym i starym portem*, na miejscu gdzie była dawna grobla, łącząca *Phare* z lądem. Ulice są ciasne i niebrukowane, domy smutne, w nich okna kratami zakryte. Lud ubogi, chudy i czarniawy, chodzi bez obuwia, kobiety się obwijają aż do nosa.

Ale co szczególniey uwagę i oko na siebie obraca, ożywia wielkie wspomnienia i głębokie czyni wzruszenie, są to obaliny dawney Alexandryi, które zaraz, wychodząc z nowey, widzieć się dają; rozciągają się daleko nad brzegami i wgłąb ziemi w znaczney rozległości.

Połączone wieże murami, są dziełem Arabów. Oni reszty tego sławnego miasta murem opasali.

Pozostałe na nich ozdoby, nie przypominają ani wieku Alexandra, ani Ptolomeuszów, ani panowania Rzymian. Użyto prawda w tych fortyfikacjach bardzo pięknych kolumn, ale tak nierozsądnie i bez gustu, że zaraz widać robotę barbarzyńców; oni zapewne do tej budowy zwałiska dawnych gmachów użyli. Można jeszcze poprzeć to mniemanie uwagą następującą: Obeliski, które podług świadectwa wielu dawnych pisarzy, składały część pałacu Kleopatry, są tylko na 10. stop wewnątrz od murów odległe, a dalej za murami ciągną się rozwaliny tegoż pałacu aż w morze, gdzie jeszcze mnóstwo widać zabytków architektury, które do tego pysznego gmachu należeć musiały. Któżby mógł rozumieć, żeby mury miasta przez środek pałacu Kleopatry przechodziły?

Jeden z tych obelisków leży i po większej części ziemią zasypyany: drugi się we środku nowego portu wznosi za murem, o którym dopiero mówiliśmy; składa się z jedney sztuki granitu: podstawa jego zagrzebana w ziemi, reszta zaś aż do wierzchołku hieroglifikami okryta. *Pokocke* wysokość jego nad ziemią na 60. stop francuzkich rachuje, a szerokość ścian u dołu na 6. stop z okładem. Można mniemać, że portyki które poprzedzały pałac Kleopatry, wznosiły się na brzegu morskim, że potem drugie następowało wniście, a przed niem z obudwu boków znajdowały się te dwa obeliski. Przeglądając ruiny *Tebów*, *Phile* i innych miast, pokazuje się, że Egipcyanie stawiali obeliski nie na środku placu, ale po bokach bram główniejszych. Podobna do wiary, że Kleopatra tymże sposobem obeliski postawiła, sprowadziwszy je z innej iakiey strony Egiptu, dla przyozdobienia wniścia swe.

go pałacu; bo za iey czasów iuż nie ryto hieroglifików na pamiątkach publicznych, nawet iuż stracono klucz do ich zrozumienia.

Za obeliskami, ze strony ładu, iest wielka równina: tak często ią kopano, że zdaie się, iakoby ziemia przesiana była rzeszotem.

Druga pamiątka ieszcze bardziey uderzaiąca iest kolumna Pompejusza, lubo niewłaściwie tak nazwana: stoi na mieyscu wysokiém, z którego widać Alexandryą i dwa iéy porty, wysoka iest na 114. stóp, cała zjedney sztuki granitu. *Paweł Łukasz* utrzymuie, że się wspiera na iednym kamieniu, pozostalym od iey fundamentu: to twierdzenie iest fałszywe. Fundamenta iey są tylko trochę nadpsute przez Arabów, którzy tam szukali skarbów, w mniemaniu, iakoby się we wszystkich starożytnych pamiątkach znaydowały. *Savary*, idąc za zdaniem Araba *Abulfeda* rozumie, że ta kolumna nie dla Pompejusza, ale dla *Sewera* była wystawiona.

Beduanie, czyli Araby błakaiące się i złodzieie, same okolice Alexandryi napaściuą: wszędzie przenoszą swój oboz, gdzie mogą paść trzody i rabować; iesli na iedném mieyscu nie mają łatwości bawić się tym sposobem, przechodzą na drugie. Są ubodzy, mało mają potrzeb, i zyią w zupełney niepodległości.

Idąc tym brzegiem suchym, na 6. lub 7. mil za Alexandryą, znayduie się góra nadmorska, gdzie dawniey była *Kanopa*, a gdzie teraz iest zamek uzbroiony kilką armatami, pod imieniem *Abukir*: Tam stoczona była sławna bitwa morska, z tak wielką stratą dla Francuzów.

Na kilka mil daléy, iest zachodnie koryto Egiptu, nad którym leży miasto *Rozetta*. Tu dopie-

ro człowiek zaczyna widzieć, że się w żyznym Egipcie znajduje.

Te brzegi Nilu prawdziwie są rokoszne, osobliwie ze strony *Delty*, gdzie bogactwa wiosny, lata i jesieni, w jednym czasie, i że tak powiem, z rozrzutnością są połączone. Ziemia składa się z mułu czarnego, którego żyzność zda się być niewyczerpaną. Wyda się zawsze bez żadnego odpocznienia. Daktyle, winna latorośl, palmy, obdarzają cięniem nieprzenikłym; a iak daleko oczy zasięgnąć mogą, widać zieloność, owoce i żniwa.

Dzisiejszą stolicę Egiptu założyli Arabowie i nazwali *El-Kahera* (miasto zwycięskie): stąd Europejczycy zrobili nazwisko *Kairu*. Położone jest na pół mili na wschód Nilu, wyżej trochę nad tém miejscem, gdzie się ta rzeka na dwa koryta rozdziela. Nazywają one wielkim Kairem, dla uczynienia różnicy od miasta *Fostat* leżącego na ćwierć mili ku południowi na brzegach Nilu, a które, lubo niewłaściwie, mianują *starym Kairem*.

Wielki *Kair* od nas poprostu nazwany Kairem, rozciąga się wzdłuż kanału, który w czasie wezbrania napęlnia się, i niesie do miasta wody Nilu. *Savary* daie temu miastu półtory mili rozciągłości z północy na południe, a trzy ćwierci mili ze wschodu na zachód. *Volney* ludność jego do 250,000. dusz rachuje. Ulice są ciasne i kręte: tu i owdzie znajdują się miejsca puste. W czasie wezbrania Nilu zamieniają się w jeziora, przez resztę roku staia się z nich piękne ogrody. W miesiącu Wrześniu trzeba tam pływać na łodziach: w Kwietniu i Maiu uśmiechają się zielonością i kwiatem.

W Kairze liczą przeszło 300. meczetów: przy wielu z nich znajdują się wieże, są to okrągłe,

wyso-

wysokie, a bardzo szczupłe dzwonnice, wkoło których wiele znajduje się galeryi, skąd krzykacze publiczni zwołują lud do modlitwy. Blisko ośmset głosów w jednym momencie we wszystkich stronach miasta rozlega się w godzinach przez Alkoran przepisanych.

Zamek Kairu, mieszkanie Baszy, postawiony jest na skale przepaścistej, i mocnym murem opasany. Ma blisko ćwierć mili obwodu, i prócz złej twierdzy zamyka ruiny pałaców Sultanów egipskich, i studnię w skale wykutą, która ma 280. stop głębokości, a 42. dyamentru. Woły obracając koło, wyciągała wiadra: ale ta woda jest słonawa, i tylko ją pili w czasie oblężenia.

Mieszkanie ianczarów w tymże samym zamku obejmuje ruiny pałacu Saladyna, sławnego w czasie wojen krzyżowych. Niedaleko tych ruin znajduje się prześliczny *Belweder*, jest to sala na najwyższym miejscu twierdzy, skąd się oko na niezmierny horyzont rozciąga. Stąd, mówi *Savary*, widzieć całą rozległość Kairu i mnóstwo wież, które tém mocniéj uderzają, że pospolicie wierzchy domów zakończone są *terassami*, w kraju gdzie prawie nigdy deszcz nie pada. Ze strony Nilu widzieć bogate pola żniwami okryte, i daktyłowemi bukietami ozdobione. W czasie wezbrania, gdy oko zwróci się na dolinę, widzi niezmiernie jezioro, na którym w kształcie wysp tu i owdzie okazują się wioski. Obraz ten kończą piramidy, i nakształt szczytów gór wyniosłych giną w obłokach.

Port Kairu nad Nilem zowie się *Boulak*: jest to miasteczko, które się rozciąga nad brzegami

Styczeń 1801.

rzeki, gdzie niezliczone mnóstwo łodzi różnego kształtu i wielkości bez przeŹtanku przybija. Z tych iedne mocne o dwóch masztach słuŹą do przewieŹienia towarów przychodzących z Alexandryi i Damietty, albo które do tych miaŹt z Kairu pływają. Pospolicie w nich znajduje się wielka izba dla przechodniów: inne lekkie i bez mostu słuŹą szczególnie do przewieŹienia osób. Łodzie przeznaczone do podróŹy, którey zamiarem jest sama rozrywka, są malowane i sztucznie ryte, znajdują się w nich piękne apartamenta, kobiercami uŹtrome. W nich oddychać można ŹwieŹem powietrzem, które powszechnie nad Nilem jest chłodne. W tych promenadach można po dług woli dziwić się rozmaitym połoŹeniom, iakie wystawiają oku brzegi rzeki ciąglą zielonoŹią powleczone: silne mąytki pędzą szybko te lekkie łodzi: a gdy wiatr jest pomyŹlny, podnoszą żagiel: wtenczas здаie się, Źe ledwo dotykają powierzchni wody.

Kto z Kairu chce udać się dla odwiedzenia sławnych piramid, przeprowia się przez Nil, i Źanawszy na drugim brzegu w Gize, jeszcze ma 3. mile drogi; Źtoją one przy wzgórkach ku zachodowi dolinę otaczających, na gruncie wyniesionym, tak, Źe wezbrane wody do nich się podnieŹć nie mogą. Wiadomo wszystkim, Źe piramidy słuŹyły za groby dawnym królom Egiptu. We Źrodku przeznaczali oni dla siebie małą izdebkę, i gdy ciała ich ŹłoŹone tam zostały, zamykano je tak mocno i tak sztucznie, Źe z niemają sztuką i znacznym wydatkiem ledwie otwar-te bydź mogły.

Wędrownicy mówią o piramidach z entuzjazmem, i nie masz nic w tém przesadzonego. Zaczyna widzieć człowiek te góry, dzieła ręki ludzkiej, na 10. mil pierwéy nim do nich przyydzie. Im więcey się zbliża, tém bardziey oddalać się zdają. Jeszcze do nich mila drogi, a tak już panują nad głową, iak gdyby się przy ich podstawie znajdował. Nareszcie się ich dotyka, i nic nie może wyrazić rozmaitych uczuć, których natenczas doświadczają. Wysokość ich wierzchołka, spadziłość, rozległość powierzchni, ciężar masy, starożytność ginąca w ciemności czasów, obrachunek pracy, iakiéy trzeba było na ich wystawienie; wyobrażenie, że te niezmierne skały są dziełem człowieka tak małego, słabego, i u ich stopy czołgającego się; wszystko to zdumioną imaginacją zadziwieniem i uszanowaniem napełnia.

Dawszy ogólne wyobrażenie o Egipcie i o znaczniejszych jego miastach, mówmy teraz o mieszkańcach tego kraju, o odmianach rządu, o różnych podziałach ludu, i o jego obyczajach.

Egipt w odległych czasach, i dalszych aniżeli historyja zasięga, był rządzony od królów. Ich mądrość i wspaniałość musiała być bardzo wielka, bo późniey w żadnym kraju nie przewyższono prac, które oni albo dla dobra publicznego, albo dla dogodzenia własney próżności wykonali. Te prace nie są zapisane w pamięci ludzkiej, ani w księgach historyi, ale podziśdzień trwają. Dawne koryto Nilu, który przerzynał przedtém Libiją, jezioro *Meris*, niezliczone kanały, skrapiające dotąd Egipt, piramidy, ruiny

kolossalne Tebów, są niezaprzeczonemi świadkami nie tylko bogactwa i potęgi dawnych Egipcyan, ale ich przemysłu. W tym przeciągu czasu, Grecy przychodzili czerpać u nich pierwsze początki sztuk i umiejętności. W tym czasie wprowadzono używanie hieroglifików. Niektórzy autorowie mniemają, że te hieroglifiki były językiem świętym, nierozumianym od ludu: ale na cóżby okrywano niemi nie tylko publiczne pamiątki i same mury miast, lecz nawet skały zawieszane nad Nilem, gdyby nie mogły być zrozumiane od ludu, któremu się wszędzie przed oczy stawiały?

Poczytywano za rzecz osobliwszą, że naród, który na całej ziemi od siebie posiadanej wyrzył nieltarte cechy swojej mądrości, naybezrozumnieyszym i naypodleyszym zabobonom podlegał. Ale tyle świeżych przykładów dowodzi, że ludzie nawet z gieniuszem, częstokroć płacą ten hołd słabości naszej natury.

Kambizes król Perki, haniebnym gniewem uniesiony, wszedł do Egiptu, na 528. lat przed Erą Chrześciańską, i spustoszył kraj nayludniejszy i naypołerośniejszy wtedy na świecie. Rabunki, mordy, pożogi szły za jego krokiem. Od tego czasu aż do dni naszych Egipt ciągle ięczał pod iarzmem obcego panowania. Czytając historye, smutna jest widzieć, że narody, mądrością i przemysłem zalecone, były zawsze łupem narodów barbarzyńskich, a wojennych.

Z pod panowania Persów przeszli Egipcyanie pod berło Alexandra, który nim zholdował zupełnie wschodnie narody, zagarnął Egipt, założył Alexandryą, i chciał z niej zrobić stolicę

świata. Po jego śmierci wodzowie podzielili się podbitemi krajami: Ptolomeuszowi dostał się Egipt: Jego następcy panowali w nim do czasu, aż go potęga Rzymska pochłonięła. Kleopatra, ostatnia królowa z krwi Ptolomeuszów, ani przez zręczność polityki, ani przez wdzięki swojej poci i osoby, ani przez podobanie się Cezarowi i Antoniuszowi, niepodległości swego kraju uzyskać nie mogła. Wiadomy jest iey smutny koniec. Pod Ptolomeuszami Egipt świecił się z wielkim blaskiem. Wrócili oni do tego kraju sztuki, których dawniey stamtąd Grecya pożyczyła, ale wydoskonalone, a przeto więcej mające świetności i ozdoby.

Ten kraj zamieniony w prowincyę Rzymską, należał do wszystkich odmian, którym ta monarchia, przy swoim schyłku, podpadła. Religia Chrześcijańska rozszerzyła się w nim bardzo prędko; puszcze Tebaidy, czyli wyższego Egiptu stały się sławne przez pustelników, którzy się do nich w czasie prześladowania schronili. Znajdujący się tam Chrześcijanie, nie mają żadnego podobieństwa z Chrześcijanami na zachodzie: odrodzili się w swoim sposobie. Jedni nędzni wieśniacy ponoszą wszystkie uciążliwości od Mameluków i Janczarów; drudzy w pośród puszczy mają pomieszkania nakształt klasztorów; inni nareście podobni do *Beduanów*, rozbiłają po drogach.

Gdy Państwo Rzymskie podzielone zostało na wschodnie i zachodnie, Egipt dostał się panom Konstantynopola, i zostawał pod nikczemnymi następcami Konstantyna, aż do czasu wielkiej re-

wolucyi, którą Arabowie pod Mahometem zrobili. Wtedy Egipt został częścią ogromnego państwa Kalifów. Posyłali oni do tego kraju Wezyrów, aby pod ich imieniem zarządzili: niektórzy z wezyrów chcieli się niepodległemi uczynić, ale po ich śmierci, lub gdy byli zbici, zawsze Egipt wracał pod panowanie Kalifów. Tak się Arabowie o ten kraj kłócili, gdy *S. Ludwik* uczynił tam wyprawę; przyszedł z waleczną, ale nieokrzesaną szlachtą walczyć przeciw ludowi ćwiczonemu w sztuce wojennej i polerownemu; został zbity, i straciwszy dwie części swego wojska, dopiero przez traktat wolność odzyskał.

Rok następny, po nieszczęściu *S. Ludwika*, skończył panowanie Arabów, a dał początek panowaniu *Mameluków*. *Gengiskan* rozszerzwszy postrach swojej broni od Chin aż do Europy; zabrał w Georgii mnóstwo niewolników obojczy płci, i niemi rynki Azji napełnił. Monarcha Arabski, panujący natenczas w Egipcie, znając geniusz tego plemienia Tatarów, kupił do 12,000. młodzieży, kazał ją ćwiczyć w sztuce wojennej, i w krótkim czasie Legion z najpiękniejszych i najlepszych żołnierzy, ale razem naysuchwalniejszych złożony, utworzył. Wkrótce to żołnierstwo, podobne do Gwardyi pretoryańskiej, przepisywało prawa swojemu panu. Posunęło jeszcze daley śmiałość pod następcą: złożyło go z tronu. Nakoniec w roku 1250. ci żołnierze zamordowali ostatniego książęcia Arabskiego, wybrali na jego miejsce jednego ze swych dowódców, pod imieniem Sułtana; zatrzymując sobie imię *Mameluków*, które oznacza *Żołnierza niewolnika*.

Jak gwałtem zaczęli swoje panowanie Mamelucy, tak naywiększe gwałty w jego sprawowaniu popełniali. Nie mając żadney między sobą umowy, prócz interesu czasowego; bez żadnego prawa publicznego względem ludu, prócz prawa podbicia; rząd Mameluków wszystkimi zmazał się zbrodniami. Żelazo, strychez, trucizna, prywatne i publiczne zaboystwa, stanowiły o losie tyranów, których 47. w przeciągu 257. lat przeminęło. Nakoniec w roku 1517. *Selim*, Sułtan Turecki, który w tym czasie podbił Azyą mnieyszą, Grecyą i Konstantynopol, opanował Egipt, i dowodcę Mameluków powiesić kazał.

Należało *Selimowi*, podług wszelkier polityki korpus ten wytępić: zachował go, mając w tey mierze subtelne powody. Pod gwałtownemi rządami, które samym postrachem wyciskają uskutecznienie swey woli, sprawuiący władzę w krainach odległych od środka rządu, mogą znaleźć łatwe sposoby zrzucić iarzmo podległości. Obawiał się *Selim*, aby Basza czyli rządcą posłany do Egiptu. nie pomyślił o wybiciu się z posłuszeństwa Porcie, gdyby władza iego przeciwner wagi nie miała. Postanowił więc, że rządcy Prowincyy, pod imieniem Bejów, w liczbie dwudziestu czterech zpomiędzy Mameluków wybierani będą. Został prawda Basza przy kommandzie woysk Tureckich, podzielonych na siedm korpusów, z których naypierwszemi i naymocniejszymi były *Jan-czary* i *Afsaby*; ale wkrótce obaczmy, iak ta siła była słaba do utrzymania w posłuszeństwie Mameluków. Teraz namieńmy, iakim oni sposobem uwiecznili się i rozmnożyli w Egipcie.

Widząc, że się znaydują w tym kraju od kilku wieków, każdyby sądził, że się zwyczajną płodzenia drogą rozrodzili. Ale jeśli ich zaprowadzenie do Egiptu jest osobliwem zdarzeniem, utrzymywanie się i rozkrzewienie więcey ieszcze załstanowić powinno. Od lat 550. iako są w Egipcie Mamelucy, po żadnym liniią ciągną nie pozostała. W drugim pokoleniu nie masz ich żadney familii: wszystkie dzieci umierają w kolebce, lub zaczynając wiek młodzieński. Podobnie dzieje się z Turkami: i nie inaczej chronią się utraty potomstwa, tylko żeniąc się z Egipcyankami; czego Mameluki przez wzgardę czynić nie chciały. Niechay kto wytłumaczy, jeśli może, dla czego ludzi zdrowych, ożenionych ze zdrowymi kobietami, krew uformowana pod górą Kaukazem, nie może się utrzymać na brzegach Nilu: trudno tego naznaczyć przyczynę, rzecz atoli jest prawdziwa.

Tym samym więc sposobem utrzymują się w Egipcie, iakim do tego kraju zaprowadzeni zostali, to jest rekrutując się sprowadzając niewolników z oyczystego kraju. Od czasów Gengiskana handel ten na brzegach *Kubanu* i *Phasy* ieszcze nie ustał. Utrzymuje się równie iak w Afryce i przez wojny, które w tych okolicach liczne hordy przeciw sobie prowadzą, i przez nędzę mieszkańców, którzy, aby mieli sposób życia, własne dzieci przedają. Tych niewolników, po całym państwie *Ottomańskim* rozsypanych, zakupują ludzie bogaci, a osobliwie *Beiowie Egipscy*. Zaczawszy sami być prostemi Mamelukami, otaczają

się podobnemi ludźmi, na których się cała ich moc opiera.

Wzrost mocy Mameluków, a osłabienie powagi Turków, z wielu przyczyn pochodzi: Od dawnego czasu Porta zaniedbała interesów tej prowincyi. Dla wstrzymania Baszy pozwoliła dowodcom Janczarów i innym korpusom Ottomańskim swoją powagę rozciągać. Ci żołnierze przez małżeństwa i zaciągnięte związki naturalizowani, nie są więcey stworzeniami Konstantynopola. Ich officerowie posiadają grunta i wioski: lecz że te własności zależą od rządców czyli Beiów, a ci są wszyscy Mamelukami: muszą ich sobie uymować, aby od nich uciskani nie byli. Wpływ Beiów tym bardziey się rozszerzył, że przez wydzierstwa do wielkich bogactw przychodzą; a zatem w potrzebie, Janczarów i samych Baszów przekupić mogą. Prawda, że w ustawicznéj z sobą zostają wojnie, i podobno dla tej iedynie przyczyny Porta cień swojej powagi w Egipcie zachowała.

Każdy Bey ćwiczy swoich Mameluków w wiadomościach, które są u nich poważane, a nade wszystko każe ich doskonalić w użyciu broni i konia; potem ich uwalnia, i całym swoim kredytem do stopniów milicyi lub rządu popycha. Ci ludzie mają uszanowanie dla swoich patronów, które zwyczaj wschodnich narodów poświęca, i są gotowi na każde ich zawołanie.

Podług rachunku osob mających w téj mierze dokładną wiadomość, liczba Mameluków nie przechodziła 8,500. ludzi, biorąc razem Beiów, *Kaszewów* którzy są lieutenantami Beiów, iako też prostych wyzwolenców i Mameluków ieszcze

w niewoli zostających. W tey liczbie znayduie się mnóstwo młodzieży, która ieszcze dwudziestu, lub 22. lat nie dosięgła. Bejów iest 24. każdy z nich posiada takowych niewolników od 50. aż do 600. Są drudzy, którzy do domów zgasyłych należeli, ci podług intereksu przywiązują się do jednego lub drugiego domu, gotowi zawsze przeysć na tę stronę, która ich lepiej zapłaci. Całkowita liczba, przydając sług od koni, nie przechodzi 10,000. iezdców; To tylko woysko iest w stanie oprzeć się napaści. Nie znają i nie szacują piechoty na wschodzie, gdzie cała sztuka woenna na ściganiu lub uciekaniu zależy.

Oto ubior Mameluków: Na koszuli noszą suknią nakształt szlafbaka z lekkiey materyi, która od szyi spada aż do kostek, i prawie palce u nóg okrywa: na tey sukni mają drugą, równego kształtu i szerokości. Ta zowie się *kaftanem*. Długi pas ścisza te dwie szaty. Na nich noszą trzecią równey prawie wielkości, wyiąwszy, że rękawy przy łokciach są ucięte. W zimie, a często i w lecie ta szata zrobiona z sukna, podszyta iest futrem i staie się szubą. Wreście na te trzy okrycia kładą ieszcze czwarte, ale to iest szata ceremonialna: w nięy postać człowieka wydaie się nakształt długiego woru, z którego wychodzi naga szyia, głowa bez włosów, okryta zawoim. Zawoy Mameluków podobny iest do żółtego walca, okryty zewnątrz sztuką muślinu wytwornie ułożoną. Noszą obuwia z żółtey skóry i pantofle nie przywiązane, które w każdym momencie spaść mogą: ale nayszczególniejsza

część tego ubioru są pantalone, których wysokość dochodzi aż do brody, a nogawice tak wielkie, żeby się w każdej całe ciało pomieścić mogło. Dla łatwiejszego chodzenia Mamelucey swoje suknie podpasują. Łatwo sądzić można, iak w klimacie gorącym taki ubior jest niewygodnym, dlatego każdy jeździec zwalony z konia za zginionego poczytany być powinien.

Broń Mameluków składa karabin na 30. calów, który razem 9. lub 12. kul wypuszcza: dwa wielkie pistolety do sukni sznurkiem przywiązane, tak, że wystrzeliwszy, pistolet za siebie zarzucają: szabla krzywa wisi u boku: codzień rano ćwiczą się w rozmaitych obrotach wojennych, na równinie bliskiej Kairu.

Obyczaje Mameluków w ostatnim stopniu są skażone. Obcy między sobą, bez oyców, bez dzieci, żaden węzeł, tak miły innym ludziom, nie wiąże ich do społeczności i kraju. Ciemni i zabobonni z edukacyi, stają się dzicy przez zaboystwa, które popełniają, skłonni do buntu przez zamieszania, zdraycy przez kabały, podli przez dyfsimulacyą, nakoniec zepsuci przez wszelkiego gatunku rozpusty.

Tacyto ludzie przed trzema laty byli panami Egiptu. Co do ich dowodców, u nich samowładztwo nie na tém zależało, żeby rozmaite pasye wszystkich członków, składających społeczność, do spólnego celu kierować umieli, ale żeby więcej niewiaśc, sprzętów, niewolników posiadali, i bezkarnie wszystkim swoim wymysłom zadosyć czynili. Nayglównieyszą u nich rzeczą jest mieć pieniądze, a do tego nayprostszy spo-

sób zabrać ie, gdzie się tylko pokażą. Beiowie przez kilka miesięcy w roku, stoją obozem ze swemi żołnierzami przy wioskach, które do ich panowania należą. Gdy strawią żywność u rolników, i bądź postrachem, bądź gwałtem wycisną wszystko co posiadają mieszkańcy, przenoszą się do innej wsi, z którą podobnie postępują.

W tym samym duchu idzie administracya wewnętrzna i zewnętrzna. Kilka szczęśliwych razów szabli, więcej chytrości lub śmiałości nad konkurrentów, daią Beiom nad innemi pierwszeństwo; słabsi stawiają przy mocniejszych. Na czele swojej partyi często się biją na ulicach Kairu, a postępowanie ich między sobą jest nieprzerwanym ciągiem mordów, wydzierstw, złamania wiary i zdrady.

Basza albo wice król wielkiego Sułtana wcale nie nie znaczy: jestto słaba mara, którą za jedném dmuchnięciem obalić można. Póty zostanie na miejscu, póki sprzyja zamiarom Beiow, albo póki ich różnić między sobą potrafi. Skoro głos podniesie na obronę interesów Sułtana lub ludu, staie się występny przeciw stanowi; Jeśli go tylko wypędzą, los iego bardzo jest pomyslny. Po wypędzeniu jednego Baszy, powołana Porta drugiego na iego miejsce przysyła.

Łatwo sobie wytławi każdy, że rewolucye od 23. wieków zdarzone w Egipcie, wielką rozmaitość sprawiły w jego mieszkańcach. Zaginędzili się następnie w tym kraju Persowie, Macedończykowie, Rzymianie, Chrześcianie grecy, Arabowie, Georgianie, a nakoniec ród Tatarów pod imieniem Turków. Każda część z tych

ludów mieszała się z drugimi: a niektóre przywiązane do swoich obyczajów i przesądów, różnią się dotąd od innych. Na następujące znaczniejsze klasy można podzielić mieszkańców Egiptu.

Arabowie Rolnicy, są to ludzie, którzy w czasie pierwszego najeścia Arabów, osadzili się na gruntach, są wzrostu wysokiego; twarz ich lubo bardzo od słońca ogorzała, jednak dosyć pięknie wygląda.

Arabowie Afrykańscy, to jest Mahometanie, którzy podbiwszy całą stronę Afryki, wzdłuż morza śródziemnego, przyciągnieni żyznością Egiptu, w różnych czasach wrócili do tego kraju i w nim osiedli. Niektórzy w wyższym Egipcie mają swoich osobnych książąt.

Araby Beduanie, tych błakające się pokolenia, raz zatrzymują się w jakim pułstém i niemieszkalném miejscu, znowu z namiotami udają się na najlepiej uprawne pola, zdzierają rolników i podróżnych; a jeśli widzą, że idzie przeciwko nim mocniejsza siła, zwołują oboz i uchodzą.

Kopty pochodzą zapewne od Egipcyan, Persów, Chrześcijan greckich, którzy się z sobą pomieszali, nim Arabowie weszli do Egiptu. Sprawują urzędy dozorców i pisarzy przy Bejach. Skóra na nich ma kolor żółtawy i okopciały. Religia ma coś podobnego do Chrześcijaństwa.

Turcy ostatni zwycięzcy Egiptu.

Nakoniec *Mameluki*, o których początku i obyczajach dopierośmy powiedzieli, i z pomiędzy których, bądź gwałtem, bądź podstępem wychodzą wszyscy Bejowie; różnią się od innych mieszkańców kolorem jasnych włosów.

Lud w Egipcie doświadcza wszystkich nieszczęść rządów samowładnych, nie używając spokojności politycznéy, która pospolicie takim rządom towarzyszy ; dlatego ta bogata ziemia w ostatek nędzy została. Gdzie rolnik nie ma nadziei cieszyć się spokojnie owocem swej pracy, tam rolnictwo upada ; gdzie nie masz bezpieczeństwa w użyciu swego majątku, tam nie masz twórczego przemysłu, tam sztuki są w kolebce ; gdzie wiadomość i nauka nie polepsza losu człowieka, tam się nikt o nią nie stara, tam umysły w najgrubszym łągnięciu barbarzyństwie. Mieszkania rolników są budy ziemne, w których dym i gorąco dusi, a choroby z nieochędostwa i złego pokarmu pochodzące, wyniszczają lud ubogi. Do nieszczęść fizycznych przydajemy ustawiczne postrachy, bojaźń łupieztwa od Arabów, odwiedzania Mameluków, zemsty familii i wszystkie niespokojności wojny domowéy.

W tak smutnym obrazie stawiają się wioski, ale i miasta nie wydają się w przyjemniejszey postaci. Pospolstwo gałganami okryte. Prawda, że czasem można potkać jeźdźców bogato odzianych, lecz przy zbytku niektórych osób tém okropniejszy jest widok nędzy powszechnéy. O niczem nie gadają, tylko o zamieszaniach, wydarciu pieniędzy, biciu, zaboystwach. Przelewają krew człowieka równie jak wołu. Urzędnik publiczny sądzi, potępia, i w mgnieniu oka swoje wyroki wykonuje. Idą za nim kaci i niosą wór skórzany, tam spadają głowy nieszczęśliwych, których na śmierć skaże.

Dosyć jest na chciwości człowieka możnego, na doniesieniu nieprzyjaciela, aby byź zaprowadzonym przed Beia: tam wyciągaia od oskarżonego pewney summy: ieśli powie, że nie jest w stanie iey zapłacić, obalaia go na ziemię, i daia mu 200. lub 300. kilow w pięty: a czasem go zabilaia. Biada temu o kim jest podeyrzenie, że ma się dobrze: sto śpiegów czuwa, aby go donieść, a sto panów jest gotowych, aby go złupić.

W tém opisanu Egiptu nie masz nic przesadzonego. Wędrownicy z różnych narodów, którzy ten kraj zwiedzili, wszyscy się na iedno zgadzaia. Wszyscy w wylaniu duszy głęboko przeięty i nieszczęściami pod którymi ta ziemia ięczy, i świetną rolę, którąby ze swego położenia i zadziwiającey żyźności grać powinna, radziby widzieć wprowadzony nowy porządek rzeczy, aby kiedyś przecię od tak srogiego uciemienia uwolniona zořtała. Skończmy ten Opis wyrazami *Savary*; który przed osimnařtą laty zwiedził ten kraj, opisał, i swoje uwagi nad iego stanem uczynił.

„Jakieyże przyczynie, słowa są iego, przy-
„znać zepsucie gustu i sztuk pod tymże samym
„klimatem, na tymże samym gruncie, w pośród
„teyże samęy obfitości, ieśli nie utracie niepod-
„ległości, i rządowi, który podług woli poniża
„lub podnosi gieniusz ludów? Ten piękny kraj,
„w rękach narodu kochającego sztuki, wnetby
„się stał środkowym punktem handlu całego świa-
„ta; onby Europę i Azyą połączył. Gdy iedna
„część okrętów popłynęłaby odnoga Arabską do

„Indyi, drugie okryłyby morze śródziemne. Ale-
 „xandrya odrodziłaby się z popiołów Obserwa-
 „torium. wyniesione pod niebem pogodnym, przy-
 „łożyłoby się do postępu Astronomii. Ta szcze-
 „śliwa ziemia stałaby się drugi raz oyczyzną umie-
 „jętności i nayrozkoszniejszém na świecie mie-
 „szkaniem. „

N O W Y P A R Y Z

przez MERCIER.

Autor ten od dawnego już czasu ma znako-
 mitą sławę na świecie uczonym. Znana jest ori-
 ginalność iego stylu, a czasem i opinii. Dzie-
 ło pod tytułem: Rok 2440. albo *Marzenie, ie-
 żeli kiedy nim było*, wydane w młodości, ozna-
 czało myślącego człowieka, przyjaciela ludzko-
 ści. *Obraz Paryża*, drugie głośniejsze dzieło
Mercier czytane było, osobliwie w obcych kra-
 iach z największą chciwością. Wszyscy cieka-
 wi byli widzieć obraz dzisiejszego Babilonu, tey
 to sławney stolicy, gdzie wszystkie ostateczno-
 ści razem się łączą, wyuzdany zbytek i naywię-
 ksza nędza, rzadka umiętność i naygrubsza nie-
 wiadomość, anielska cnota i piekielne zepsucie.
 Paryż od lat dziesięciu bardzo wiele się odmie-
 nił: nie masz więc nic dziwnego, że autor no-
 wy iego portret chciał odrysować. Można po-
 wiedzieć, że go wydał doskonale we wszystkiém,
 co się ściąga do obyczajów, rozrywek, zabaw
 i przywar mieszkańców. Jestto, ieśli można te-
 go użyć wyrazu, roztrząśnienie siedmiu grzechów
 głów.

głównych tego wielkiego miasta, które się już w nałóg obróciły. Zrobimy wypis niektórych kawałków autora: z nich i o zdarzeniach zaszłych w tej stolicy, i o iey obyczajach możemy powziąć dokładne wyobrażenie.

Zrządło nieszczęść Paryża i Francyi.

Przyczyna naywiększych nieszczęść, których był teatrem Paryż, a które się potém na całą Francją rozlały, ta była naygłośniejsza, że wszystkie osoby w rewolucyi na iedney linii kładziono. Nie uczyniono różnicy między *Condorcetem* i *Maratem*, między *Brisotem* i *Roberspierem*. Nie ufano cencie żadnego Reprezentanta. To ośmieliło, że ieden *Góral* dziki, (*) a tak co do talentów, iak co do przymiotów osobistych i cnot patryotycznych niższy od samey mierności, to jest Karzeł zwany *Roberspierem*, zaślepiwszy nieoświecony motłoch, stanął na czele wszystkiego, i trząsał całym narodem. Potwarze na ludzi cnotliwych rzucane, zaiadłość obrócona przeciw Reprezentantom, nayczystszy patryotyzmem powodowanym, dawane im bezrozumne nazwiska, *ludzi z bagna w żaby przemienionych*; wy-

Styczeń 1801. D

(*) Konwencya była podzielona na dwie partye: iedney dowodcy po prawey ręce Prezydenta, drugiey po lewey siedzieli. Deputowani naywyższe ławki zasiadający po lewey stronie, nazywani byli i sami siebie nazywali *Góralami*: les Montagnards.

dały *Collot d'Herbois*, *Carriera*, *Lebona* i inne tego rodzaju straszidła. Czerniąc nayszkaradniejszym, a razem naybezczelniejszym sposobem *Brisotinów*, *Girondystów*, *Rolandystów*, podniesiono mordercze fłósy: bo Konwencya uciemieżona i spodlona, nie mogła należytego sobie znaczenia odzyskać, aż po okropném własnych, a tych nayznaczniejszych członków, zamordowaniu. Przypłacił drogo Paryżanin wzgardę, którą śmiał okazać dla ludzi niewinnych i czystych. Przyymowane i rozrzucane od niego paszkwile, obłąkały naród. Strona górna przyszła do naywiększey mocy, oszukała i podbiła całą Francją. Gdyby lud umiał był rozeznąć Reprezentantów łączących stałość z roztropnością, i odwagę z mądrością, nie byłby otworzył szerokiey drogi Anarchistom, Terrorystom, złopaczom krwi ludzkiey: nie byłby ukarany za swoię długą i niepodobną do pojęcia omyłkę. Trzebali było iść przeciw Konwencyi? Zaraz był na zawołanie. Ktoby uwierzył? grozić członkom ciała prawodawczego, napaśćować ich bronią, zmieniło się w modę panującą: w żadnym czasie, w żadnym narodzie opinia publiczna nie była tak mylna, tak nieszczęśliwa, tak niszcząca ten węzeł, który Reprezentacyą Narodową łączy z miastem od niéy zamieszkaném. Oto początek całego krwi rozlewu. Po znieważeniu wszystkiego, co tylko było cnotliwém, uczciwém, odważném, nikt nie miał więcéy prawa do publicznego szacunku. Naycnotliwszy stał się naysłabszym, a zbrodnia-rze i złodzieie całą władzę w swe ręce zagarnęli.

Rzeź Septembrowa.

Następne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie ulkutechnione zostały w narodzie cywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącem ośmkroć stotyści mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garstki zbrodniarzów, których zapłacono, aby tak okropne mordy spełnili. Nie było więcej jak 300. zboyców: jeszcze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Sronnicy anarchii, burzyciele ludu, słowem dowodzący do zbrodni, nieprzestaiają powtarzać, że jakowyś wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza tej prawdy, którą wypadek stwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale pójdźmy do źródła, a poznamy i spiskowych i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabójstwa są dziełem fakcyi wszystko niszczącej, która przez złoczynstwo i rozboje do panowania przysła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie owych dni krwawych i okropnych, jednak będę je ustawnie przypominał Paryżanom, aby się kiedykolwiek odważyli zawołać o pomstę.

Zdawało się, że trzeba było dla miasta czynniejszego i rozciąglejszego dozoru. Przeto Rada powszechna Paryża wybrała Kommissyą dozorcą z dwunastu członków złożoną. Nie mogą zaiste powiedzieć spółnicy morderstw, że kleyno-

ty i bogate sprzęty aresztowanych osób były podeyrzane, a wszelako zatrzymując osoby, zabierano razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyjaśnienia przyczynę popełnionych zabójstw. Kiedy się pytamy Anarchistów, za co Kommissya dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nie na to odpowiedzieć nie mają. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczej.

W teyto iaskini ułożono rzeź Septembrową, w tym obrzydłym fteku ludzi dano wyrok śmierci na 8,000. Francuzów, których zatrzymano, nie mając na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: jedynie tylko na rozkaz samowolny złoczyńców składających Kommissyą dozorczą.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstw, przerażone członki téy Kommissyi gwałtowném swém postępowaniem, tknięte okropnym widokiem mnóstwa obywatelów uwiezionych, odwołujących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszających się o wymienienie powodu do tego; te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

Wtém dowiedziano się drugiego Września o wzięciu miasta *Verdun*: do tego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór dających. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiiło się po znaczniejszych miasta ulicach, potwierdzając tę nowinę, i żywo zapalając lud do wyruszenia przeciwko nieprzyjaciołom. Za pier-

wszym odgłosem trwogi, nie jeden zapewne pomyślił, dlaczego rozszerzają postrach w Paryżu? dlaczego mieszkańców próżną boiznią napełniają? i zamiast podsycenia obywatelskiego zapалу, który do zwycięstwa prowadzi, gorliwość i męstwo ich oziębiają? ale ci, którzy nie znali sekretu spiskowych, wkrótce go przez własne doświadczenie dociekli. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabójcy, to było hasłem do wykonania najokropniejszych morderstw. Zbojcy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie niešťczęśliwych ofiar, których tam Kommissya dozorca przez 15. dni natłoczyła. Ci mordercy uzbrojeni zbrojeckimi narzędziami trzymając w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilka dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane w wstęgi troykolorowe, iako też i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dokoła stołu zastawionego butelkami i szklankami, zasiedli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyny i dnia ich aresztowania. Zabójcy od izby do izby chodzili wywołując każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczajne było zapytanie: *Kto ieśles?* Gdy więzień wymienił swoje imie, zbrojeccy urzędnicy zaglądali do rejestru, a robiwszy mu kilka próżnych i nie nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie

już na potogowiu byli kaci, którzy go zabijali z niesłychaném, u barbarzyńskich narodów okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, puszczeni na wolność, odprowadzeni byli o podał za więzienie, w pośród okrzyków: *niech żyje Narod!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło prawda niektórym zpomiedzy siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem prześlępujących prawa, do posłuszeństwa zwrócili: Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć jaką moc nad umysłami zbóyców we krwi i pijaństwie zanurzonych? Nie było inż dostateczny środek: żadney odezwy nie słuchano: trzeba było dla pohamowania owych tygrysów, zbroyney siły; trzeba było, aby zgromadzenie wyszedłszy ze swojej sali, otoczyło każde zosobna więzienie, i staęło dla niego murem nieprzebitym. Groźnie odrzucali wszelkie przestrogi i rady pokoju. *Fauchet* Biskup Kalwados, członek owej Deputacyi zagrożony, zhańbiony, a od pogrozek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniosł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełnie rozproszeniem przez niecnego *Roberspięra*, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zanieiona na niego skarga przez Deputowanego *Louvet* w początkach Konwencyi, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyiaśnia dostatecznie jego charakter. Pokazuje się z nię, że ten zuchwały sprzysiężeniec, zamyślał uftanowić Dyktatorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowej. A wszelako *Roberspię*

ere chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swéy bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarżyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mówiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że nie był intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślił, że żadnego nie przyymie; a jednakże wdawał się do Rady miasta, i stamtąd wynosił się aż do kapitolium.

Osadzeni więźni w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz jednego: wyprowadzano ich po jednym, albo po dwóch. Zrazu zabijano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrało, uczyniły uwagę, że taki sposób zabijania, jest za ządto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnietów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzoney postaci, i zbierając swe myśli, opuszczone od całej natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz tey, którą w własném sumienia znaydowały, wznosiły oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagać najwyższą Istność, aby ich zaboycom przebaczyć raczyła.

Wy społecznicy tych morderstw, sprzysiężnicy okrutni, zwodziciele łatwowiernego ludu, możecież powiedzieć, że nie podobna było wstrzymać ręki zabójców? że nie w waszém było mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imię, używając go dla pokrycia własnych bezceństw i zbrodni. Ludzie się to dopuścił tak czarnych występków? Nie, ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwalili administratorowie mając porozumienie z Radą

miasta, Kommissyą dozorczą, i Ministrem *Dantonem*, przygotowaliście wszystko, i wszystko wykonali. Dla z bogacenia się krwawemi łupami licznych ofiar, spełnialiście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z Paryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywając wszystkie związki towarzyskie, psując kredyt publiczny tak istotny dla powszechney szczęśliwości narodu. Gdybym doścześnie nie pokazał, że cała kaźń pierwszych dni Septembra na was samych spada, wymienilibym wam dwa postęпки, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomniabym wam owo zapłacenie 850. liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miasta dostarczał napoiu. Przypomniabym wam Kommissyą dozorczą, która dniem przed wykonaniem rzezi najeła powozy do wywożenia trupów.

Gdyby użyto Gwardyi narodowey, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy stępić usiłowali, o jakże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, której mafsza wpośród zepsucia i łotrostwa zawsze była czysta, nie powinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, sama nie podpadła przewinieniu, ruszywszy bez wezwania? Dla téy więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni: ale się natychmiast rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny postrach, że się niczego obawiać nie należało. Niczego nie należało

się obawiać! Wielki Boże! a już kościół Karmelitów i więzienie *l'Abbaye* oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300. ludzi zbrojnych, ćwiczących się w broni o 200. kroków od tego miejsca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali obojętni, gdyby im dano rozkaz rzucenia się na zbójców? Przy bramach więzienia *l'Abbaye*, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czułym głosem upominające się o swych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabijanych przed własnymi oczyma. Tenże krwi rozlew, takąż srogość popełniano w tymże samym czasie w różnych więzieniach i miejscach, gdzie ięczały smutne ofiary arbitralnej władzy. Wszędzie się prawie wysilało na nowe coraz okrucieństwa. W Seminarium *S. Firmina* zatrzymani księża czekali spokojnie, iako inni osadzeni w więzieniu Karmelitów, póki by im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyjścia z kraju, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu; który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedynie tedy od władzy rządowej zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umyślnie na ten koniec tragiczny zatrzymano. W Seminarium *S. Firmina* owe łotry dla rozweselenia swej srogości z ostatniego piętra kilku więźniów zrzucili. W Szpitalu *de la Salpetriere* te potwory trzynastce kobiet, niektóre wprzód zwałciwszy, zamordowali. W *Bicetre* dozorca więzienia widząc sypia-

ca się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lont zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwycięzcy wszystkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu *du Chatelet* podobny krwi rozlew, podobna srogość: nie nie uszło przed zaiadłością owych ludożerców. W więzieniu *la Force* pięć dni się zabawili. Była tam osadzona *P. Lamballe* dawniej Kieźna: stała iey przywiązanie do żony Ludwika XVI. całém iey było przewinieniem w oczach ludu. W największych zaburzeniach kraju do niczego nie należała. Nie mógł lud na nią żadnego mieć podeyrzenia, bo imię iey nie było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności. Nayuszcypliwsi nawet pisarze nigdy się na nią nie targnęli. Wywołano ją z więzienia 3go Septembra. Stała przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczajney odwagi, aby znieść niestrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbroczonych. Odezwało się wielu z przytomnych upraszając o przebaczenie dla *P. de Lamballe*. Zatrzymali się nieco zbóycy, ale niedługo okrutnie ją zamordowali. Zaraz iey ucięto głowę i piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obnoszono głowę po ulicach Paryża, i włóczono ciało. Poszarpawszy je owe tygrysy, zrobiły ieszcze sobie tę barbarzyńską uciechę; udały się do *Temple* ukazując iey głowę i serce Ludwikowi XVI. i iego familii. Cokolwiek srogość wymyślić może nayokropniejszego, wszystko to na *P. de Lamballe* wykonano.

Siły mi uśtaiają w opisywaniu tak okropnych zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwienie cnotliwych członków Konwencyi, że prawie przez trzy miesiące naywiększych usilności dokładały dla wysledzenia i ukarania owych potworów: ale zawsze od partyi Góralów ich usiłowania były zniszczone. Publiczni zaś zbóycy obawiając się, aby ich kiedyżkolwiek zemsta, praw nie dosięgła, weszli w spisek 31go Maja 1793. roku, rozumiejąc, że gdy zabiją ludzi mających uczucie ludzkości, tém samém ślady swoich zbrodni zagładzą.

Obraz Konwencyi Narodowej.

Wiadomo, iak się zdziwili posłowie Teodoryusza II. wysłani do Attyli. Z postrachu, który iego imie roznosiło, mniemali, że obaczą monarchę otoczonego całą pompą wielkości azyatyckiey: obaczyli przeciwnie człowieka małej postaci, którego powierzchowność nie wspaniałego nie oznaczała. Cóż to! zawołali, tenżeto jest zwycięzca Narodów! iegożto się wszyscy boją! iemu się dziwią! onże to cały świat odgłosem imienia swego napełnia! Podobnieby się zadziwił cudzoziemiec patrząc na naszą Konwencyą narodową. W przeciągu lat trzech wystawiła ona koleyno widok naywstydliszej nikczemności, i naymężnieyszego poświęcenia się. Raz odnowiła w oczach naszych obraz senatu pod Tyberyuszem i Domicyanem, drugi oraz okazała wielki charakter bohateriskiey stałości senatu Rzymskiego w czasie więzienia i rabunku Rzymu przez

Gaulów. Miała w sobie ludzi, godnych przekleństwa wszystkich wieków, miała znowu ludzi; któremiby się Ateny i Sparta w najpiękniejszych swoich czasach zaszczycać mogły. Podzielona była na dwie partye. Jedna złożona z ludzi energicznych, gwałtownych, którzy na wszystko się odważyć byli gotowi, byle swoich zamysłów dosięgli. Nie zastanawiały ich najstraszniejsze widoki: byliby skazali na śmierć dwie części pokolenia, gdyby widzieli potrzebę takiej ofiary. Przeświadczeni o przewrotności serca ludzkiego, mniemali, że ich współobywatele nie byli zdolni poświęcić dla dobra publicznego, nie już iakiey części swego majątku, ale dystrynkcyi pychy i mamideł próżności. Podeyrzenia ich stwierdziło doświadczenie: w jego szkole nauczyliśmy się, że nieufność jest początkiem mądrości. Ci zapaleni i gwałtowni Rewolucyoniści mieli za nikczemność słodkie i ludzkie filozofii wyobrażenia. Myśleli, że dla wprowadzenia nowego porządku rzeczy, trzeba zniszczyć i nielitościwie obalić wszystko, cokolwiek z dawnym było związane. Druga partya miała na czele ludzi, którzy w zgłębianiu umiejętności i zabawach uczonych, nabyli spokojnych skłonności, szacownych w pospolitych czasach, ale mało zdatnych do utrzymania i kierowania burzy rewolucyjnych. Nadto dobrze rozumieli o swoim wieku; myśleli, że nasze nieszczęścia, nie tak są skutkiem zepsucia, iak raczey owocem błędów, i żeby serca ludzkie ku dobremu nakłonić, dosyć jest to dobro im pokazać.

Wielki zachodzi przedział między nauką z książek, a używaniem świata, i poznaniem ludzi nabytém z obcowania z niemi. Filozof, w swoim zaciszu tworzy sobie świat, w jego tylko imaginacyi będący, tyle podobny do rzeczywistego świata, ile do Tartaru podobne są pola Elizeyckie. Ci, o których tu mowa, chcieli republikanckiego rządu, ale się brzydzili środkami swych przeciwników: chcieli go, ale, ile bydź można, z oszczędzeniem klęsk publicznych; nie rozumieli, żeby na ołtarzu wolności trzeba było zabijać ludzkie ofiary. Dali pierwsze poruszenie ludowi, w mniemaniu, że nim podług woli kierować, i zatrzymać ie, kiedy zechcą, potrafią. Nie wiedzieli, że łatwiej jest zapalić pałsy, niż założyć im wędzidło, wzniecić powstanie, niż przywrócić spokoyność: i że przez wszystkie sposoby, rozhułkawszy lud, nie można mu powiedzieć, iak Bóg powiedział morzu: przydziesz dotąd, a daley nie postąpisz. *Usque huc uenies, et non procedes amplius.* Gdyby byli mocni kierować wypadkami, byliby oszczędzili tylu nieszczęść; mogliby, kończąc bieg rewolucyjny, przyklaskiwać sobie z Peryklem, że z ich przyczyny nikt żałoby nie nosił: ale nie byli w stanie, ani zatrzymać przelewu krwi, ani własne głowy ocalić.

Miedzy temi dwiema stronami znajdowało się mnóstwo ludzi, bez tęgości, bez charakteru, gotowych zawsze stawać pod chorągwią strony triumfującej. Lała się krew potokami: ięczeli na to cicho; na nic więcej zdobyć się nie mogli. Choćby w ich oczach zabijano ich synów, oy-

ców, braci, trzymaliby się w ukryciu, w boiaźni, aby łzy wydające ich boleść, podeyrzenia tyranii nie obudziły. Inni ambitni i dzicy, widzieli w rewolucyi otwarte pole zrobienia fortuny i sławy. Sława ma takie pojęty, które wszystkich ludzi uwodzą. Ale wielu bardzo fałszywe tworzą sobie o niej wyobrażenie. Chcą koniecznie, aby o nich gadano, chcą iakimkolwiek bądź kosztem imię swoje znane uczynić. Nie mogąc zostać znakomitemi ludźmi, chcą przynajmniej zostać głośnemi. Dzieje świata przesyła nam razem imiona burzycielów państw, iako i tych, którzy je założyli. Równie znamy Gengiskana, iak Romuła. Widziano także zagozalców, którzy uwzięli się gwałcić wszystkie prawidła przystoyności, i których bezrozumny cynizm, wartby tylko był politowania, gdyby go za maskę obluda nie użyła. Ale nowy Sokrates, łatwoby tych Antyštenów przez dziury ich płaszczów rozeznał. Mieli jednak swoich stronników. Wzgarda wszelkiej przystoyności, gruby język, także postępowania, stały się pod ich dowodztwem cechami patryotyzmu. Grzeczność; obyczajność, wzajemność względów, wywołali iako zabytki niewoli. W niedługim czasie, bylibyśmy w barbarzyństwie Kafrom i Murzynom wyrównali. Z pośrodka tych mniemanych filozofów, tych krwawych republikanów, tych karłów ambitnych, tych Cyników szalonych, podniósł się człowiek, który przy naydrobniejszey duszy, i aż nadto ograniczonych sposobach, naystraszniejszy i niepodobny do pojęcia despotyzmu sprawował. Nie miał ani zewnętrznych

natury darów, uderzających pospółstwo, ani świętych przymiotów, w samym mędrцу zadziwienie czyniących. Jedyne z drobnemi podeysćiami obludy, i nikczemnymi podstępami, któremi wielki charakter pogardza, stał się bożyszczem mottochu, nieumiejącego rozeznąć cnoty, ani prawdziwey zasługi szacować. Przeświadczenie o własney mierności czyniło go nieprzyjacielem wszystkiego, co tylko w jakimkolwiek bądź rodzaju wysokiem być mogło. Gieniusz, talent, wiadomości, były w oczach tego nowego Omara, tytułem prokrypcyi. Pod jego srogiem panowaniem zginęła większa część ludzi, którzy byli zaszczytem swojej oyczyzny, i których nam obcy zazdrościli. Rola, grana od tego Trybuna między nami, będzie wieczną plamą dla Francyi. Mniej jest wstydlive iarzmo, gdy wkładający go na nas mają wyższość, której się prawie oprzeć nie podobna. Mniemano, że dla dopuszczenia się wielkich zbrodni, trzeba wielkich przymiotów. Ci, którzy byli chłostą narodów, stawiają nam się w uwodzącej postaci. Jednakże równie w moralnym, iak fizycznym świecie, szkodzące własności nie są zawsze mocy udziałem. Wąż czołgający się pod trawą niebezpieczniejszy jest, niż lew w całej swojej straszney okazałości. Mielibyśmy słuszną przyczynę żalić się na naturę, gdyby wyższe talenta zawsze, lub nawet często przewrotności towarzyszyły.

Ten człowiek, któremu potomność właściwe miejsce naznaczy, ale go zapewne nie umieści z temi ludźmi, którzy w nas razem podziwienie i obrzydzenie wzbudzają, uczynił zupełne do-

świadczenie nad naszą ośtatnią nikczemnością. Bliſko przez dwa lata wszystko uſtępowało iego dzikim chuciom: byłby ieſzcze dłużej rozciągnął ſwoie nienawistne panowanie, gdyby niezręcznie wprzody nie ſkazał ofiar, nim ie uderzył. Zginał; zrobiła to boiaźń, co powinien był zrobić patryotyzm: zginał; zoſtała tylko pamiątka iego zbrodni i naszego upokorzenia.

Nie masz nic coby o Roberspierre powiedzieć można. Wszystko odkrywało w nim charakter nikczemny, duszę poſępną i podeſyrdliwą, układy barbarzyńskie, bezrozumne projekta. Nie zapomniemy, że chciał nową Religiją utworzyć, i ſmieszne w niey ſprawować kapłaństwo. Powiedział przy tey ſcenie mowę, którą mu napisano, i którey autora zgubił: lecz nie długo cieszył się tym tryumfem naymilszym dla niego, że Francuzom wierzyć w Boga pozwoili. Umierając ſtwierdził wyraz Kromwela: więcey ludzi otaczało iego ſtós ſmiertelny, aniżeli ołtarz, na którym ſobie urząd pierwszego kapłana naywyższego Jeſteſtwa przywłaſzczył. Nie doſyć jednak było zwalić tego dzikiego tyrana, trzeba było zwyciężyć fakecją, którą do ſiebie przywiązał: trzeba było ſtrzymać mnóstwo, które widowiskami i podłemi pochleſtstwami obdzciał; trzeba mu było wydrzeć moc, którey pod ſwoim Trybunem uſywało. Srodki w tym celu uſyte nie wspierały się na zdrowey Polityce. Pomocnicy Konwencyi przeciw Jakobinom poſtanowili dążyć na iey ſamey obalenie. Zbiegała się nikczemna i zniewieſciała młodzieź, opuszczając chorągwie, aby w ſtolicy wyrzuciła wędzidło prawa, i do-
puszcza-

puszczała się bezkarnie największego zachwaleństwa. Prześladowano najeńszczyźniejszych Republikanów, zrzućano znaki niepodległości, rozszerzano wszędzie odgłosy zemsty. Na południu działały się najokropniejsze mordy. Dzień 13ty Vendemiaire (4. Paździ: 1795.) pokroił te zapędy. Konwencya odniosła zupełne zwycięztwo: a przeszedłszy przez wszystkie koleje wielkości i nikczemności, sławy i hańby, upodlenia i wyniosłości, posunęła granice Rzeczypospolitey, dała konstytucyą narodowi, i własną ręką nowy rząd utworzyła.

L I T E R A T U R A.

P O E Z Y A.

L'homme des champs, ou les Georgiques Françaises, par Jacques Delille.

Człowiek wiejski, czyli Georgiki Francuzkie, przez Jakóba Delille.

JAKÓB DELILLE, znany pod imieniem *l'Abbé Delille*, iest ieden z najlepszych Rymotwórców Francuzkich. Jego Poezya tak iest piękna, tak pełna obrazów, tak harmoniyna, wiersz tak czyśty, płynny, tak rozmaitym odlany tokiem, że go w sztuce pisania stawia obok z Rassynem i Boalem. O nim powiadaia, że odkrył nanowo sekret robienia wierszy, z temi dwoma Rymotwórcami pogrzebany. Nie można było szczęśliwiey pokazać się na świecie

Styczeń 1801.

E

uczonym, iak *Delille*. Tłumaczenie przez niego Georgików *Wirgiliusza* z powszechnemi pochwałami było przyjęte. Wolter umieścił je między dziełami czyniącemi naywięcej zaszczytu ięzykowi Francuzkiemu. Fryderyk II. nazwał je dziełem oryginalnym, iakie się od dawnego czasu we Francyi nie pokazało. *Ogrody* są drugim Poematem *Delila*. Ośmielony i zaprawiony autor na *Wirgiliuszu*, własnym puścił się lotem. Francya i obce narody przyznały, że w tym rodzaju pokazał się godnym naśladowcą wielkiego Mistrza. JP. Karpiński dał nam to piękne Poema, w części wierszem, a w większey części prozą przełożone. Nie może być lepszy dowód, że Poemata na ięzyk polski wierszem przekładane być powinny, iak tłumaczenie *Ogrodów*. Sam tłumacz wyznaie, a każdy z czytających to czuie, że mieysca wierszem oddane, nierównie lepsze mają brzmienie, niż proza. W ięzyku polskim iest przedział między iednym i drugim rodzajem pisania. Jak nie lubiemy wiersza prozaicznego, tak ucho nasze do prozy poetycznej przyuczyć się nie może. Teraz wyszło trzecie *Delila* dzieło, długo oczekiwane, pod tytułem: *Człowiek wiejski, albo Georgiki Francuzkie*. Układ iego następujący.

Mędrzec, mający od ludzi pospolitych delikatniejsze zmysły, i lepiej wprawione oko, w niekończonych rozmaitościach

przebiega sceny wieyfkie; a przez to pomna-
ża swoje uciechy i uczucia. Rozlewając w
swoiem wieyfkim pomieszkaniu około sie-
bie szczęście, tem samem własną szczęśli-
wość powiększa. Im więcej osób do iego
uczestnictwa przypuszcza, tém więcej w
niem kosztnie słodyczy. Natura daie mu
przykład tey dobroczynności. Wszystko w
niej iest nieustanną zamianą dobrodzieystw
i pomocy. Stosuje się więc do układu wie-
cznego. Dla wsparcia swoich dobroczyn-
nych zamiarów, wzywa osoby poważne
swoiey osady: tym sposobem szczęście i
cnotę równie starości iak dzieciństwa za-
pewnia. Nim przystąpimy do rozbioru
następnych Pieśni, przebieżemy obszer-
niey w szczegółach Pieśń I. i niektóre z
niej mieysca przytoczymy. Publiczność
raczy przyjąć z pobłażaniem nasze usiło-
wania; pomniąc, że chcemy iey dać poznać
Rymotwórcę, którego wiersz długą pracą
kształcony, z równą pracą i z równym ie-
mu talentem zaledwie może bydz oddany.

Człowiek zepsuty widokami miasta,
młodzieniec płochy, rzucający mieszkanie
oyców, aby w stolicy zbliżył się do iakie-
go Pana, i zaszczycony został nawiasem
łaskawym iego weyrzeniem; człowiek am-
bicyą uniesiony, nie może czuć smaku w ro-
fkoszach wieyfkich. Tu Poeta przyznając,
że trzeba rozweselić mieszkanie na wsi,
maluje uciechy i uczucia, iakiemi tam natu-
ra miłośników tego rodzaju życia napawa.

„Trzeba dni rozweselić na rolnym zagonie,
 Uciechy najpiękniejsze wyciąga ustronie:
 Zrobmy wybor, lecz mądry; i do wieyskiej
 sceny

Nie przenośmy Talii, ani Melpomeny.

Możnym iednak tych zabaw Muza nie odradza,
 Ta pompa z wspaniałością ich domów się zgadza:

Lecz Teatr przeniesiony do pokornej strzechy,
 Zepsuie całą słodycz pasterskie uciechy.

Za sztuką miał, tuż zaraz próżny gwar się wlecze,

Wyłtawa się okaże, a radość uciecze.

Zamilczęź skutki, iakie ciągną takie fraszki?

Zapomniana powinnośc dla próżney igraszki:

Ten, by grał oyców, własnych zaniedbuie dzie-
 tek,

Widzę liczne Meropy, a nie widzę matek.

Niech *Molé*, *Fleury* (*) bawią: ty zakochay
 pola,

Umiey bydź Mężem Wieyskim: ach! pięknaż
 to rola!,,

Przebiegłszy Poeta iakiey na wsi człowiek
 uciechy na wiosnę, w lecie, w jesieni,
 w zimie, kosztować może; iakie są zabawy,
 gry, rozrywki, czytania:

„Towarzystwo do książek zwyczajnych się bierze,

Odczytuie Rassyna, wybiera w Wolterze.,,

(*) *Molé*, *Fleury*, *naypzednieysi dziś aktorowie Teatru Francuzkiego.*

Opisuię rybołówstwo, strzelanie ptaków, nareszcie polowanie na Jelenia.

„Co słyszeli już mię dźwięki trąby uderzyły,
Dzielny rumak drgające czuie w sobie żyły,
Bię nogą, wędzidło gryzie, cugła żąda.
Na tę wyprawę ieleń ze strachem ogląda:
Słyszac łoskot rycerzy, gotowość do wojny,
Zadumiewa się, sarka, myśli niespokojny:
Czyli się szybkim biegiem od myśliwców schro-
nić,

Czyli niebezpieczeństwu odwagę się bronić.
Komu więcej zaufa, w ten moment tak srogi,
Czy groźnym rogom czoła? czy lekkości nogi?
Wacha się... ustępuje boiaźni, odwaga.
Zrywa się, bieży, leci, i gdy impet wzmacza,
Precz od trąby, psów, lasu, w jedney chwili
staie.

Wreszcie koń rusza, wolny bieg swej mocy daie,
Na nim myśliwiec z wiatru bystrością pośpie-
sza,

Nachyla się nad grzywą, nad karkiem zawie-
sza,

Przebiega krzewy, ledwie dotyka zagona:

W czarnych się kłębach toczy ziemia poru-
szona.

„Tymczasem leci ieleń: psy razem z odde-
chem

Drogę jego szlakuia, i pędzą z pośpiechem:
Dążą za nim; gdzie stopa na piasku wryta,
Tam nozdrze zapalone jego ślady chwyta.

Jeleń klnie własną nogę: bo chociaż go zbawia,
Szkodny zapach i znaki zdradzieckie zostawia.

Nędzny tułacz, otoczony i ścigan zażarcie,
Mniema, że u przyjaciół dawnych znajdzie
wsparcie.

Niegdyś dumny pan lasu, ieśli na przestrzeni
Stado trawę gryzących napotka ieleni;
Z czołem upokorzoném do nich prosto zmierza.
Im swe życie, im swoją zniewagę powierza.
Nie ma nędzny przyjaciel, wszyscy odbie-
żeli,

Zaden się smutnym jego losem nie podzieli.
Tak pochlebca w nieszczęściu pana się wy-
rzeka.

Opuszczony od swoich, błąka się, ucieka,
Przebiega lasy, w których los mu dawniej słu-
żył,

Gdzie tysiąc razy chwały i rokoszy użył,
Gdzie doliny przyległe, gdzie lasy i skały,
Głos boiów i miłości jego powtarzały;
On się, iak sułtan iaki, rokoszą napawał.
I kochankom ślachetne pieszczoty rozdawał.
Cześć, miłość, panowanie, wszystko razem
traci.

Daremnie go ratując ieden z młodszych braci,
Smiało ufny w swych nogach, na zawodzie
staie,

Siebie w niebezpieczeństwo dla niego oddaie.
Doświadczeniem psy mądre, podstęp ten postrze-
gły.

Jużci znowu uderza trąby dźwięk odległy.
Bieży, przesadza ziemie, chytry lekkie stopy
Zbiera, czyni krok wielki, by przerwał swe
tropy,

Lub od znanych dróg zdala w gęstwinę ukoczy,
Czuwa, daleko drżące rozciągając oczy.

Biegnie, wraca, krzyżuje swą drogę i miesza,
Staie, pogląda; ucho na odgłos zawiesza:

Krzyk mężów, psów, i echo lasu się rozszerza,
A hałas ten okropny bliżey go uderza.

Na podstępny daremnie wycieńcza swe siły,
Już zimna boiaźń wszystkie napełniła żyły,
Każdy dźwięk los mu znaczy, każde drzewo
w lesie

Zda się nieprzyjacielem, wszystko mu śmierć
niesie.

Widząc, że się próżnemi nie zbawi zawody,
Biedny, z niewierney ziemi rzuca się do wody.
Zmienił żywioł, lecz wyrok ieszcze wisi
krwawy:

Zgraia psów, chciwie pragnąc barbarzyńskiéy
strawy,

Leci tuż za nim, potu oblana strumieniem,
Zapalona wściekłością, zziiała pragnieniem,
Z krzykiem, z ognistém okiem, już paszczę
otwarła,

Zaledwie zgasi woda iey spalone garła.

Inny rozżarza instynkt ich zaiadłość srogą,

Krwi pragną, i krwią samą ugasić ją mogą.

Tak, gdy się bez przyjaciół, bez wsparcia oba-
czy,

Wreście się do ślachtetney udaie rozpaczy.

Zaco ufał podstępom, gdy się w nich omylił?

Zaco próżną boiaźnią swą dzielność wysilił?

Czemu nieprzyjaciołom mężnie się nie stawiał?

Czemu nieszczęścia boiem ślachtetnym nie wsta-
wił?

A więc sobie sprzykrzywszy bieg nieużyte-
czny,

Wzmaga się, idzie śmiało i staie bezpieczny.
Sam tysiąc wytrwa razem: a w pośród za-
wzięcia

Wspaniały, dla najsміelszych sroższe chowa
pchnięcia.

Uderzają, na niego wszystkie przeciwniki,

Miesza się, i kłanie i zjadłość i krzyki:

On walczy, bije jeszcze. Odwaga zawodna!

Naco się zdała postać, zadziwienia godna?

Na co kształt lekki, na co gałęziste rogi?

I wierzchy tylko trawek tykające nogi?

Chwieje się, pada: z oczu strumień łez wy-
tryfka,

I samym zbóycem z piersi westchnienie wy-
ciska.,

Radzi Poeta, aby mieszkanie wieykie
upięknąć, bawiąc się naukami; ćwiczyć się
w przyjaźni, w gościnności; odnawiać
wspomnienia kochanych osób, zaszczipia-
jąc przykładem Szwaycarów, drzewa na
ich mogiłach: poświęcić iakie pamiątki dla
tych, którzy śpiewali rolnictwo, i słodycz
wieykich zabaw malowali. Umieszczamy
ten ostatni przepis, abyśmy choć w części
byli uczestnikami oddanego hołdu imienio-
wi, zaleconemu z ślachtetności serca, z do-
broci, a z miłości ku naukom, nie tylko w
swoim kraju, ale w całej Europie znanemu.

Niech u ciebie tym będzie pamiątka wyryta.
Przez których płodna sztuka Cerery zakwita.

Możeż bydź dla Bergema chatka odmówiona?
Marmur dla Teokryta? gaik dla Marona?
Nie mam prawa sięś przy nich : ten zaszczyt
zbyt świetny!

Lecz, jeśli iaki wierszy przyjaciel ślachtetny
Skromną raczy pamiątkę poświęcić méy cześci:
Niechże zielonych gaiów śpiewaka nie mieści
Wśród gwaru miały i dworów : o tę łaskę pro-
szę!

Doliny, które śpiewam, wzgórki, które głoszę,
Pozwolicie, niech pamiątka moja wśród was
żyje,

Niechay ją skrapia strumyk, niech topola kryje.
Ach! już moje najwyższe pragnienia spełniono,
Prześliczne bohaterów i piękności grono,
Dzikich niegdy Sarmatów polerowne plemie,
Szczycące starą Wisłą przerzynane ziemie,
Przy Saint-Lambertcie, Popie, przy Tompsonie,
wieszczą

Ogrodów, w swych ogrodach łaskawie umie-
szcza.

Z małostką moiey Muzy te hołdy niezgodne,
Przy tych imionach moje mieścić się nie go-
dne.

Jeśli się iaki gaik ludzkich śladów chroni,
Jeśli ma kącieć tajny, w tej cichey ustroni,
Pod Gesnerem, a zdala bardzo od Marona,
Tam niech będzie pamiątka dla mnie przezna-
czona.

Jak słodko będę patrzył, że wy moiey sztuki
W dolinach waszych miłe spełniacie nauki,
Zbogacacie swe chaty, samotność zdobiecie,
Na łonie spokoyności słodkie pędząc życie.

Szczęśliwy! jeśli echo pod chłodzącym cieniem,
Ozwie się z moim hołdem, rytmem i imie-
niem. (*)

Daléy wykłada Poeta, że mieszkanie
wieyskie tém miłsze dla nas będzie, im ści-
śléy dopełniać będziemy przepisów cno-
ty; im więcey wyléwać się będziemy z
ludzkością, litością, dobroczynnością. Lu-
dzie ludzi potrzebują, wszystko ich łączy.
Jedni bez drugich wsparcia obeyść się nie
mogą. W naturze widzimy ten nieprzer-
wany ciąg potrzeb i pomocy.

Gdzież więcey niebo, iako wśród wieyskiej osady
Daie nam do słachetnych skłonności przykłady?
W świecie tym dobrodzieystwa krążą w ciągłym
kole,

Wół z pola bierze pokarm, z wołu żyźność pole.
Drzewo śsie ziemię, drzewa gałęzie sprochniałe,
Wracaia swoiey matce zwłoki pozostałe.

Z gór płyną wody, z wody powietrze korzyſta,
Odwilża się; z powietrza spada rosa czyſta.

Wszystko służy, używa; wszystko daie, bierze,
Sam człowiek twardy psuie odwieczne przy-
mierze.

(*) Dla zrozumienia tego miejsca, należy tu
przypomnieć *Liść Xiężnég Jmci Czartory-
skiég do Autora i odpis iego*. Oba te pi-
sma były drukowane w *Dziennikach zagra-
nicznych*. W polskim ięzyku znajduia się
w *xiążce X. Golańskiego pod tytułem: Li-
ſty, Memoryaly i Supplikey*, w Wilnie 1788.

Podaje Autor sposoby, iak ubóstwo
zaprzatać pracą, iak dzieci, dając z siebie
przykład dobroczynności, wprawiać w tę
samą cnotę. Wystawia potém obraz Ka-
plana, Nauczyciela ludu wieyfskiego.

Patrz na ten domek skromny : tam mieszka mąż
święty :

On cały posługami ludzkości zaięty,
Znosi przed tron Boga swej trzody ofiary,
Ściąga na okolice wszystkie niebios dary,
Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
Owoce roczne, polne błogosławi żniwa,
Uczy cnoty, przyymuie w kolebcę człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.
Nie posadzę ia nigdy na świętym urzędzie
Takiego, który własne zyski ma na względzie,
Pobłażający sobie, dla drugih surowy,
Kościoł ubogi rzucić, przez chciwość, gotowy.
Poniża ton Pasterza, i w zdaniach odmienny,
Za prawdło nauki swej bierze duch dzienny.
Wierny trzodzie, Kościoła swego sługa czyfty,
Prawdziwy, zda się, pasterz, iak wiąz rozłożyfty:
Sto lat patrzył, gdy pod nim lud się rozwe-
selał,

I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:
Zwyciężył lata, wtedy już gałąz rozwodził,
Kiedy naddziad umierał, a prawnuk się rodził.
Jego roztropność, rada, iego umysł boski,
Drugą są opatrnością dla pracownéy wioski.
Któreż nieszczęście uydzie iego rąk cnotli-
wych?

Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.

Często w tych kątach smutnych, gdzie nędza
przesiada,

Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć
mieszka blada,

Pokaże się: a wszystko w innej iuſt poſtaci,
Złe ból, potrzeba przykreść, śmierć okropność
traci:

Kto uprzedzi potrzebę, od zbrodni wybawi,

Bogaty go szanuje, nędzny błogosławi:

Często ludzie zawzięci ku wzajemney szkodzie,

Wſtają od iego ſtołu w przyjaźni i zgodzie.

Przydaie drugi obraz Dyrektora, umie-
iącego wszystko, bo umiejącego czytać,
pisać, a nawet kilka ſłów połącinie, wre-
ście nieubłaganego na winy; a nawet na
naymnieysze puſtoty dziecinne. Radzi Au-
tor miłośnikowi życia wieyſkiego, aby ich
ſtarał się użyć ku dobru ludzkości; pier-
wszego iak pocieszyciela wieku doyrzałe-
go i ſtarości; drugiego iak Miſtrza, kształ-
cącego nowe pokolenia. W młodym za-
raz wieku okazują się nasiona przyszłych
przymiotów. Człowiek wieyſki uważa ie
w zarodzie, poddaie im karini, a przez to
zdolnych ludzi sposobi oyczyźnie. Koń-
czy Poeta Pieśń I, opisaniem zabawek i
igraszek ludu wieyſkiego w dni ſwiąteczne.
Broni ich przeciw zarzutom zepsucia i pro-
żniactwa. Kto tak ciągle i ciężko pracu-
ie, ma prawo raz w tydzień wypocząć i
bydź wesołym.

F. D.

Reszta w następującym Numerze.

B A Y K A.

Kuglarze.

Dosyc się często zdarza,
 Bywa kuglarz nad kuglarza,
 Jeden z nich, a jest nie mało,
 Zwawo i śmiało
 Pokazywał co może,
 Zjadał łyżki i noże,
 Z gałek ciasta robił grosze,
 Karty przemieniał w kokosze,
 Co chciał, stawiał, co chciał, zmykał,
 Usta kłódkami zamykał,
 Kuropatwy robił z chleba,
 Zgoła był takim iak trzeba,
 Bawił, dziwił od tygodnia.

Wszedł drugi i powiedział: ja się zowie zbrodnia.
 Rzekł zatém do pierwszego: kolego i bracie,
 Na rzemieśle się nie znacie:
 A wy, co mnie widzicie,
 Patrzcie, cuda uyrzycie.
 Oto zwierciadło,
 Co wszystko zgadło.

Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą,
 Przyszedł garbaty, i garbu nie było:
 Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
 Kto nie miał zębów, znalazł dostatkim:
 Poczerńiałe,
 Były białe:
 Stara baba, będąc młodą,
 Pocieszyła się urodą.

Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek,
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarenek:
Glina, postać przybrała okutej szkatułki,
Otworzył strątny, znalazł pozew i pigułki:
Rzucił: porwał ją złodziej i brzęczała złotem,
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,
Oto rzekł ekstrakt obietnic Pańskich,
Zrazu nic w nich nie było:
Cóż się potem zjawilo?
Oto coś iak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,
Szeleść zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,

Jakieś dziwackie iął od prawiać szepty,
Jak grad na stółik leciały recepty.
Wziął iednę zdrowy, czytał i słabo mu było:
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna co tam stała,
To na swojej wyczytała,
Chcesz nie być chora?
Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety w worek wypróżniony,
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony
Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to jest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się faszka,
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem,

Kazał ścisnąć: natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prosta i obrzydła,
Wystrzelił iak z armaty i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od juryfty,
Dmuchał, został piasek czyfty,
Z piasku owego zaraz bicz ukrecił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich, za taką robotą,
Ten co miał sprawę, piasek; co w niéy gadał,
złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł co był ubogiego, skoro go wymienił,
Bogacza w ważny weksel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali z daleka i zbliśka:
To mi to pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rzeczy
mnoży?

Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.

Stosując się do rozkazu

Nepelnili go do razu.

On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

IGNACY KRASIŃSKI.

O Teatrze Pałskim. — Alzyra.

Można powiedzieć, że Teatr w naszym kraju, dopiero za dni naszych utworzony został. Gdy inne narody miały już na scenie nayprzedniejsze tragiczne i komiczne sztuki, myśmy przedstawiali na szkolnych Dyalogach.

„ U nas przez długie lata był Teatr ubogi ,
 „ Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi ,
 „ Gdzie w niezgrabnym układzie dla prostey zsbawy ,
 „ Kiedy pozasiadała liczna szlachta ławy ,
 „ Żaki różne czyniły widowiska z siebie ,
 „ Udawały , co w piekle , co się dzieie w ni-bie.

Tadeusz Czacki w uczoném swoim dziele świeżo wydaném , wspomina o piérwszém Traiedyi polskiej pod tytułem: *Pamela* , w końcu panowania Zygmunta I. wydrukowaney , w której wiele jest o czarach i wieszczbach. Jan Kochanowski na prośbę Zamoyńskiego, napisał *Odprawę posłów Greckich*. Autor przyznawszy się do słabości dzieła , tém samém wolny od krytyki bydz powinien. Za panowania Jana Kazimierza , Morsztynowie przełożyli *Cyda* Kornela , i *Andromachę* Ralsyną. Stanisław Konarski wystawiwszy na scenie polskiej najlepsze sztuki teatru francuzkiego , jako to: *Polieukta* , *Cynnę* , *Atalię* , *Alzyrę* , *Zairę* , napisał oryginalną Traiedyą pod tytułem: *Epaminondas*. Rzewuski , który umarł Kasztelanem Krakowskim , wziął rzecz do Traiedyi z dzieiów polskich , to jest: *Smierć Żółkiewskiego i Władysława pod Warną*. Jego

śla-

śladem poszedł Wybicki w Traiedyi *Zygmunta Augusta*, i Karpiński w Traiedyi *Bolesława*. Prace tych pisarzy godne pochwały, ale ie iako pierwsze próby dowcipu Polskiego w tym trudnym rodzaju uważać trzeba.

Franciszek Bohomolec miał dowcip prawdziwie komiczny: sztuki iego tchną wesołością i żartami; przeznaczone dla zabawy i ćwiczenia młodzieży, na publicznym teatrze nie były grane. Bielawski pierwszą napisał Komedią pod tytułem: *Natkęty*, i bez chluby mógł się nazwać Tespisem polskim.

„Potomność mnie osądzi i z przeciągiem wieków,
„Tym będę u Polaków, czym Tespis u Greków. (*)

Autor *Kawy i Panny na wydaniu* okazał dowcip krotofilny i delikatny. Jemu winniśmy piękną i uczoną Przedmowę o teatrze. Trembecki zbogacił teatr polski doskonałym przełożeniem *Syna marnotrawnego*. *Panicz Gospodarz w domu*, iest sztuka i ucząca i zabawna. Naywięcéy

Styczeń 1801. F

(*) Te dwa wiersze wyjęte z odpowiedzi Bielawskiego na sekatury Benedykta Hulewicza.
Czém był Tespis, świadczy Horacjusz:

*Ignotum tragicæ genus invenisse Camoenæ
Dicitur, et plaustreis vexisse poemata Thespis,
Quæ canerent, agerentque peruncti facibus ora.*
Nieznana Thespis znalazł Traiedy, gminnym
Pomazawszy Aktorom lice lagrem winnym,
By w tey, iężdząc na woziech, grali ią postawie.
Onufry Korytyński.

i z prawdziwą zaletą dowcipu pracował dla teatru polskiego Franciszek Zabłocki. Tłumaczenie przez niego *Amfitryona* równa się oryginałowi. Julian Niemcewicz w *Powrocie Poła* przyjemnie całą Warszawę zabawił.

Z pomnożeniem gustu do teatru, zaczęły się pokazywać i doskonalić talenta teatralne. J. Pani Truskulaska, Pirożeńska w rolach kobiet; J. J. P. P. Owsincki, Swieżawski, w rolach męszczyzn, zasłużone odbierali pokłaski. Należy oddać sprawiedliwość gorliwości i talentom dzisiejszych aktorów. W niektórych z nich okazuje się niepospolita zdatność. Miłośnicy teatru z ukontentowaniem widzą, że sztuka aktorska, która na dobrej deklamacyi i słownych gestach zależy, a jedna, można powiedzieć, z sztuk najtrudniejszych i najrzadszych, coraz wyżej postępować zaczyna.

Repertorium teatru polskiego, jest dosyć wielkie: wynosi przeszło Tomów czterdzieści. Pomnożone jeszcze zostało wielą sztukami niemieckimi, które teraz najwięcej zajmują teatr. Jeśli nie wiele mamy dzieł oryginalnych, mamy mnóstwo tłumaczonych sztuk z obcych języków. Niektóre bardzo dobrze są oddane: inne mogłyby być poprawione, lub na nowo przebrane, gdyby pracujący tę przynajmniej pociechę mieć mogli, że ich prace przyłożą się do zabawy publiczności. Wyłóżmy tu opinie o sztukach granych dzisiaj na Teatrze Warszawskim; chroniąc się obrazy kogożkolwiek bądź, lecz jedynie mając w zamiarze, postępować nauk i rozszerzenie dobrego gustu.

Słyszeć się nie raz daia ułkarzania ludzi mających gruntowne poznanie sztuk wyzwolonych, że rzadko kiedy pokaże się na teatrze nie już dobra sztuka, ale któraby do dobrej przystępowała. (*) Takowe widowiska, mówią oni, oswajają umysł z nierozsądkiem, grubością i złym smakiem. Jeśli dobry teatr przez zręczność intrygi zaostrza dowcip, przez wysokość myśli podnosi duszę, przez tkliwe i przenikające uczucia miękczy serca i okrzesaie z dzikości; jeśli przez dowcipne żarty wprawia umysł w krotofilność, a przez wydanie wad i przywar ludzkich staie się szkołą obyczajności; tedy przeciwnie zły teatr iest iatowym widowiskiem, na którym spektator czasem się hucznie rozśmiejie, a nayczęściey się znudzi. Stąd też idzie, że wiele osób bardziey przychodzą na teatr, żeby się z sobą widziały, nagadały, niż żeby w graney sztuce, swoiey zabawy i rozrywki szukały. Stąd owe rozmowy a ledwie nie hałasy tłumiące głos aktorów na scenie: stąd oziębienie gorliwości aktorów w graniu rol swoich. Bo i nacóż silić się maia, widząc, że mało na nich zważaia? Przeydzie sztuka, nie ieden spektator nie wie nawet co grano, i podobno niewiele na tém stracił. Aktor kontent, że iakokolwiek bądź swoiey roli dokończył. Stąd wzajemna publiczności dla aktorów, aktorów dla publiczności obojętność.

F2

(*) W ośatnich miesiącach, było danych kilka sztuk lepszych. Późniey o nich mówić będziemy.

Na te uwagi odzywają się drudzy. Publiczność terazniejsza nie jest w stanie czuć owych sztuk wielkich, doskonałych, klasycznych, które są najmilszą rozkoszą innych narodów. Dzisiaj rzadko kto lubi się bawić naukami; Mało są komu znane pierwsze literatury początki. Teatr jest dla wielu, bardziej bawiącym oko, niż przywiązującym rozum, lub interesującym serce, widokiem. Trzeba stosować się do ogólnego gustu, trzeba okazywać na scenie, nie to co jest prawdziwie pięknem, ale co więcej ściągnie spektatorów, co liczniey parter napęlni. Takowe zdanie, podług mego przeświadczenia, jest bardzo pokrzywdzające dla publiczności. Jakże! to już zaszliśmy do tego stopnia ciemnoty i niewiedomości, że przednie dzieła *Kornela*, *Rafsyna*, *Krebillona*, *Woltera*, *Moliera*, *Reniarða*, i zbliżających się do nich późniejszych autorów nie mogą się nam podobać? Jakże! więc to, co od półtora wieku ściąga na teatr narod nayoświecieńszy, bawi go, porywa; nasby od sceny odpędzało? w nasby same nudy i ziewania sprawiało? Nie, nie mogę przypuścić tak lichy opinii o naszej Publiczności.

*Non obtusa adeo gestamus pectora Poeni,
Nec tam aversus equos Tyria sol jungit ab urbe.*

Virg: Aen. l. 1.

Nie są tak jeszcze stępione umysły nasze, ani promień światła nie odwrócił się zupełnie od brzegów Wisły. Wreście gdybym przypuścił, że już u nas nie masz dobrego gustu, mogę śmiało utrzymywać, że dawanie sztuk dobrych ożywić go po-

trafi: iak przeciwnie złe sztuki zacieraia dobre
prawidła i do barbarzyństwa nas prowadzą. Był
zły gust w innych narodach; czémże go popra-
wiono? oto dawanjem sztuk dobrych. Kto raz
powziął uczucie prawdziwéy piękności, ten iuż
potém, nie mówię, nie złego, ale nawet nie
miernego cierpieć nie może. Zgadzam się, że
coś trzeba uczynić dla ludu: sam Molier uczy-
nił tę z siebie ofiarę; i gdy dla ludzi oświeco-
nych napisał *Mizantropa*, *Tartuffa*, *Łakomcę*,
Kobiety uczone, dla pospółstwa zrobił: *Doktora*
mimo swéy woli, *Chorego z imaginacyi*, *Filu-*
toństwa Skapina. Nie byłoby nic nagannego w
tym punkcie poyść za iego śladem. Tylko nie
należy i wszystkich i zawsze mieć za pospółstwo
Niechby przynajmniéy czasem przednie dzieła
wielkich pisarzów na scenę wyprowadzone zosta-
ły. Możnaby ieszcze, wzorem teatru Francuz-
kiego, dawać dwie sztuki tak, żeby po Traiedyi,
Drammacie, Komedyi poważnéy, następowała kró-
tka sztuka iedynie dla śmiechu i rozweselenia.
Tym sposobem dogodziłoby się różnego gatunku
spektatorom: tak i *Loża* i *Parter* i *Ray*, słowem
wszystko byłoby kontente.

Teraz do publiczności należy usprawiedliwić
i potwierdzić to mniemanie, że w dobrych sztu-
kach smakować umie, że pragnie ie widzieć na
teatrze. Mamy publiczne oświadczenie od Antre-
prenera, że nam takie sztuki wystawiać pragnie.
„Nie należy, słowa są iego, iak tylko od Pu-
„bliczności ciągle upodobanie w sztukach Wol-
„tera, Rafsyna i Kornela okazać, a scena polska
„łatwo się zwrócić potrafi do tych naydoskonal-

„szcych dzieł dowcipu ludzkiego, które nie na
 „okazałości wyobrażoney na płótnie i w stro-
 „iach, ale na wielkości duszy, i na naypiękniey-
 „szych uczuciach serca ludzkiego są zasadzone. „

Zeby jednak teatr mógł mieć podobnego ro-
 dzaiu sztuki; trzeba połączenia chęci, ufności,
 szacunku, między aktorami i autorami. Rzadki
 aktor, wyiawszy Moliera, Barona, i nie wielu
 innych, był dobrym autorem: rzadko który autor
 mógł, albo chciał własne dzieła grać na scenie.
 Te dwa kunszta oddzielne od siebie, przyiaźnią i
 szacunkiem złączone bydz powinny. Talent do-
 brego aktora w przedmiem dziele nayżywszym
 blaskiem iasnieie: iak dzieło Poety dwa razy śta-
 ie się pięknieysze w ustach i akcyi wielkiego
 aktora

Niech więc rządcy teatru zbliżą się do lu-
 dzi z talentami, niech umieją cenić ich prace,
 a dobre sztuki mieć będą.

Myli się, kto rozumie, że nic łatwieyszego,
 iak przełożyć obcą sztukę na oyczyfity ięzyk. Na-
 przód co do komedyi, trzeba oddać przysłowia,
 żarty i wyrazy śmieszne, właściwe każdemu ię-
 zykowi, podobnemi wyrazami w swoim ięzyku.
 Talent ten iest bardzo rzadki. Między naszymi
 jeden Franciszek Zabłocki doskonale go posiada.
 Trzeba ieszcze koniecznie zbliżyć sztukę do oby-
 czaiów kraiowych, wyiawszy chyba dzieła, któ-
 rych rzeczą są wady i przywary powszechne
 ludzkości.

„Nie dość iest, do wydania przyzwoitey roli,
 „Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli.

Co zaś do Traiedyi, trzeba umieć styl podnieść stosownie do osób i rzeczy. Nie tak iak w Traiedyi *Ejsexa*, gdzie ten bohater tłumaczy się królowy stylem całę poziomym i płaskim. Im więcej dzisiaj są znane w kraju naszym dzieła przednich autorów obcych, z tym większą usilnością, z tym większym talentem na ięzyk nasz przekładane bydz powinny. Wielu spektatorów, mający przytomny w pamięci oryginał, natychmiast porównywaia tłumacza z autorem. Miło mi tu cokolwiek pomówić o Alzyrze, Traiedyi Woltera, bo miło mi iest oddać hołd geniuszowi, który ią utworzył, a razem sprawiedliwość talentom tłumacza i gorliwości aktorów.

Osnowa tej Traiedyi iest taka:

Gusman następuje po oycu Alwaresie na wielkorządztwo Ameryki, i żeni się z Alzyrą, córką Monteza, ostatniego z monarchów Peru. Montez podbity bardziey cnotami Alwaresa, niż orężem Hiszpanów, przyjął wiarę Chrześcijańską, do czego i córkę nakłonił. Ten związek ma stanowić szczęście i pokóy dwóch światów. Ale Alzyra miała kochanka Zamora, iednego z Xiażąt Ameryki, któremu była obiecana, i dla którego stateczną miłość chowała. Odgłos o iego śmierci, nalegania oycy, cnota Alwaresa, skłoniły ią, że, mimo największego wstrętu, przyjęła rękę Guzmana. Wtém pokazuie się Zamor schwytany, gdy sprowadziwszy i ukrywszy woysko w przyległych lasach, przyszedł wypytywać się o losie Alzyry. Na prośby Alwaresa, wolnością

darowany, i poznany od niego, że mu życie zachował. Widzi się z Alzyrą, już po ślubie z Guzmanem. Alwarez pokazuje go synowi, jako swego zbawcę. Ten w synie cnotliwego oycy, niszczyciela swego kraju, wydziercę Alzyry i własnego mordercę poznaie. Guzman uniesiony zazdrością, obrażony wyrzutami Zamora, każe go prowadzić do więzienia. Dają znak, że Amerykanie, na odgłos Zamora, zbliżają się pod miasto: Guzman wychodzi i zwycięża: na prośby oycy zemstę nad rywalem i nieprzyjacielem odwleka. Alzyra chcąc ocalić Zamora, przekupuje żołnierza od warty. Zamor namawia Alzyrę, aby z nim uciekła. Ta stoi nieporuszona w poprzysiężonych obowiązkach; napiera tylko na niego, aby się sam czempredzey ratował. Zapalony zemstą i do rozpacz przywiedziony Zamor, idzie do pałacu Guzmána i zabija go. Wzięty do więzienia, Alzyra na oku miana, oboje na śmierć skazani. Próżno ich ocalić chce Alwarez, namawiając Zamora, aby przyjęciem wiary chrześcijańskiej od zguby się zachował. Ale iaka odmiana! Guzman umierający, wzniosłszy się w tym ostatnim momencie do najwyższych sentymentów religii, przebacza Zamorowi, oddaje mu Alzyrę, poleca go oycu za syna.

Są niektóre uchybienia w tej Traiedyi, po dług zdania *la Harpe*, iako to przyście Zamora do miasta, w którym schwytany. Jego stawienie się przed Alzyrą w Akcie 4tym; ofiarowanie życia zabójcy wice-króla Peru, pod warunkiem przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Lecz te wady, które dopiero uważne zastanowienie się postrze-

ga, nikną przy wielkości charakterów, wysokości sentymentów. Wzruszenie serca nie daje czasu rozsądkowi do czynienia zarzutów.

Alzyra sprawiedliwie się mieści między naysprzedniejszymi dziełami teatru francuzkiego. Intryga w niej jest bardzo prosta. Wysokość charakterów, wygórowanie sentymentów panującym są w niej przymiotem. Słodki i ludzki Alwarez, wzór naimilszy prawej religii. Dumny Guzman, ale czuły na honor i zachowujący należyte względy dla oycy. Zamor zapalony zemstą za krzywdy swojej oyczyzny, i pełen naysłachetniejszych uczuć cnoty, równie mocny w kochaniu, iak w nienawiści. Alzyra łącząca w sobie nayszywszą czułość serca z wysokością duszy i otwartością charakteru. Jakież dopiero sentymenta! ta przedziwna Traiedya wyftawia religią chrześcijańską w całej iey świetności i czystości. Alzyra Woltera, i Polieukt Kornela, są iedyne i naysiękniejsze w tymrodzaju Poemata. (*)

Trzeba przyznać, że JP. Ludwik Osiński, tłumacz tej sztuki, starał się podnieść do wysokości oryginału; że wierszowi polskiemu usiłował dać tok łatwy i świetny, który jest cechą pióra Woltera. Są ieszcze gdzie niegdzie wiersze potrzebujące lekkiej poprawy, ale nie trudno bę-

(*) *Traiedya Alzyry* grana była przed lat 40. na teatrze Konwiktu Nobilium. Tłumaczenie iey przez kilka rąk wykonane, znajduje się w druku. Wiersz na ów czas jest dosyć gładki. Teraz czegoś doskonalszego mamy prawo wyciągać.

dzie zagładzić te małe plamy i zrobić tłumaczenie godne ze wszystkiém oryginału, a tłumaczowi prawdziwą czyniącą zaletę. Okazała publiczność, że umie cenić tę pracę, gdy się zapytała o jego imię i poklask mu dała. Umieszczamy tu niektóre kawałki, z których każdy sądzić może o talencie tłumacza.

W PIERWSZYM AKCIE

W SCENIE PIERWSZEJ

Alvarez tak powściąga zapęd Guzmána.

Ty synu! chrześcianin, ty rządzić wezwany
 W imie Boga pokoju, nowe chrześciany,
 Ty możesz utrzymywać te zbrodni prawidła?
 O jak mi ta tyrańska srogość już obrzydła!
 Kiedy kray ten zniszczony w krwi mieszkańców bro-
 Jeszcze się srogie twoie nie napasły oczy? (czy,
 Potożem aż od brzegów dalekiego wschodu,
 Do nieznanego przyszedł bałwochwalców rodu,
 Bym w kraiach, słonecznemi przepalonych skwary,
 Ohydę Europy widział i iey wiary
 Wysłańcy boga, na to wybraniśmy byli,
 Abyśmy imię jego i prawa głosili:
 Ale my burzyciele państw tych nienężyci,
 Okrutni, nigdy złota, nigdy krwi niesyci,
 Gwałciciele praw, których uczyć było trzeba,
 Zabijamy lud, zamiast zyskać go dla nieba.
 Wyrznęliśmy mieszkańców, popalili domy;
 Tak same tylko niebios naśladowiem gromy.
 Prawda, że imię nasze postrachem tey ziemi,
 Drżą tu przed Hiszpanami, lecz brzydzą się niewi-

niesprawiedliwi, dumni, łakomi, my sami
 Biczę świata nowego, my barbarzyńcami.
 Dziki Amerykanin, przy swojej prostocie, (cie :
 Równy nam jest w odwadze, przewyższa nas w cno-
 Gdyby przykładem twoim krwi pragnął zabójca,
 Przebóg! gdyby cnót nie znał, nie miałbyś inż oycę.
 Takżeto prędko owę zapomniałeś chwili,
 Kiedy mi oni sami życie ocalili?
 Kiedy stąd nie daleko, gromada roziała
 Okrucieństwa naszymi, zewsząd mnie opadła?
 Wszyscy moi polegli, na śmierć ich patrzałem,
 Sam ieden, bez pomocy, już śmierci czekałem :
 Lecz się na imię moje zapęd ich uśmierzył,
 Młody Amerykanin, zamiast by uderzył,
 Cały łzami zalany do nóg moich pada :
 „Tyżęsto Alwaresie, tyżęsto, powiada,
 Żyjdźlugo, niech dni twoje przeciągaia nieba,
 Żyjdź oycem nieszczęśliwych, twych cnot nam potrze-
 Nieś ten przykład do twoich, niech ci co kady (ba.
 Tłoczą na nas, zaiadłe zwolnieia tyrany.
 Jdź, mów im, że w tym dzikim, iak oni zwą świecie.
 Wielkość serca, w nieszczęsnych znajduie się prze-
 Coż to? ty wzdychasz? widzę, że się twoia dusza (cie.,,
 Na tę powieść niewolnie łagodzi i wzrusza?
 Oycie do ciebie mówi, a z nim ludzkość święta.
 Ach, ieśli dusza twoia w srogości zacięta,
 Jakiem dziś czołem staniesz, synu, przed tą, którą
 Pozyskać ci należy, przed cnotliwą córą
 Królów niegdyś rządzących te krainy smutne,
 Które teraz los wydał w twe ręce okrutne?
 Jak ią skfoniż, iak zyskasz twe naywiększe szczęście?
 Chceszże krwią iey rodaków kleić to zamęście?

Albo raczey, chcesz, aby iey płacze, iey ięki,
Wytrąciły żelazo z twej surowey ręki?

AKT V. SCENA VI.

ALWAREZ. ZAMOR. ALZYRA. DON ALONZO.

AMERYKANIE. HISZPANI.

Panie! nieszczęśliwego niosą ci tu syna.
W twoich ręku chce umrzeć, a przy nim gromada
Przywiązanego ludu: każdym zemsta włada,
Chce ją spełnić, a tłumnie cisnąć się dokola,
Chciwie krwi iego żony, i zabòdycy woła.

SCENA VII. i ostatnia.

ALWAREZ. GUZMAN. MONTEZ ZAMOR. ALZYRA.

AMERYKANIE. ŻOŁNIERZE.

Z A M O R.

Okrutni mnie mordujecie, lecz ta niechay żyje.

A L Z Y R A.

Nie... niech nas wszystko troje śmierć iedną dobie..

A L W A R E Z.

Syn mój, mój syn umiera! ... o smutki... o żale!

Zamor do Guzmána.

Jakże, aż do ostatka, trwasz w twoim zapale!
Pódź, przypatrz się, gdyś żywy, iak ta krew popłynie,
I umiemy potem ginąć, gdy wprzód Zamor zginie.

G U Z M A N.

Są jeszcze inne cnoty, które ci ogłoszę,
Inny winieniem przykład i ten ci przynoszę.

(do Alwaresa.)

Niebo chce śmierci moiej , ale iego władza.
Wstrzymawszy ią, do ciebie, oycze, mnie sprowadza.
Duch mój już mnie opuszcza, i w moment rozstania
Zatrzymał się przed tobą, dla naśladowania.

U nieram mgła nowemu ustępuje słońcu,
Nie poznałem sam siebie aż przy życia końcu.

Tak jest, aż do téj chwili w moim życiu całym,
Ciężarem moiej dumy ludzkość uciskałem.

Nieba mszczą się za ziemię, kara sprawiedliwa,
Lecz krew przelana stratą życia się nie zmywa:

Szczęście mnie zaślepiło, przy śmierci przezieram,
I przebaczam téj ręce, z której cios odbieram.

Byłem tu panem dawniej i jestem w téj porze,
Sam mogę łaskę czynić, przyymij ią Zemerze.

Żyć przeciwniku: wolność niech ci przypomina
Jaka powinność, iaka śmierć chrześcianina.

(do Monteza który się rzuca do nóg Guzmana.)

Montez! Amerykanie! dręczeni niegodnie,
Pomniycie, że łaskawość przewyższa me zbrodnie.

Ogłoście Ameryce: nauczcie iey pany,
Że godno im są dawać prawa chrześciani.

(do Zamora)

Różnicę bogów naszych zważ teraz na szali.

Twoi ci krew wylewać i mścić się kazali,

Mój, kiedy ręka twoja w krwi moiej się maże,

Ubolewać nad tobą i przebaczać każe.

ALWAREZ.

Ach! synu, twoja cnota twej odwadze równa.

ALZYRA,

Boże! iakiż to język, i zmiana gwałtowna!

ZAMOR.

Jak to? chcesz mnie przymusić, aż do łez wylania?

GUZMAN

Chcę więcej, chcę koniecznie twego przywiązania.
 Alzyra była dotąd nadto, nieszczęśliwa,
 Przez moje okrucieństwa i ślubne ogniwa:
 Ta wpośumaria ręka tobie ją oddaie;
 Żyć już bez nienawiści, zarządzaj twe kraie.
 A gdy chwale tych murów twa ręka odnowi,
 Błogosław, jeśli możesz, memu imieniu.

(Do Alwaresa)

Oycze, szczęśliwą parę przyymij za twe dzieci,
 Niech przez cię promień z nieba nad nimi zaświeci.
 Jeśli pozyska niebo w nim chrześcianina,
 Śmierć moja nadgrodzona, masz drugiego syna.

ZAMOR

Stoię bez poruszenia, błędny, pomieszany,
 Jakże! tyleż więc cnoty małą chrześciany!
 Prawo co do tak wielkiej zniewala cię cnoty,
 Ach! wierzę, że jest prawem najwyższej Istoty.
 Przyjaźń, wiara, stateczność, znane mi już były:
 Lecz taka wielkość duszy jest nad moje siły.
 Tyle cnot mnie zwycięża, cały ich blask widzę:
 Panie, wielbię cię, kocham, a zemstą się brzydę.

(rzuca się do nóg Guzmána)

ALZYRA

Zawstydzona Alzyra do nóg twoich pada;
 Panie, onaby ciebie dziś zastąpić rada:
 Pomiędzy nim i tobą, w okrutnym podziale,
 Pożerają, bezsilną duszę moję zale.

Czuję żem nadto winna, błędy moją winą...

G U Z M A N

Wszystko wam przebaczone, bo łzy wasze płyną.
Przystąp raz jeszcze, oycze, w ostateczney porze,
Żyć szczęśliwy, bądź oycem Alzyny, .. Zamorze!
Zostań chrześcianinem, a dosyć mi na tém.
Umieram.

Alvarez do Monteza.

Widzę dzieło władającego światem.
Poddać się to serce, już zamiast rozpacz, -
Posłuszne bogu, który dotknie i przebaczy.

W graniu téy sztuki JPP. Bogusławski, Szymanowski, Dmuszewski, Zieliński, tudzież JP. Truskulawska okazali wiele talentu. Częstsze granie sztuk tego gatunku, coraz doskonalszą ich akcją uczyni.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

POCZĄTEK wieku osimnastego wystawił naddziałom naszym obraz powszechny w Europie wojny. Takież smutny widok koniec jego przed naszymi oczyma wystawia. Już osmy rok upływa, iak Europa stała się teatrem najuporczywszych boiów, a zatém nędzy, zniszczenia i wszystkich nieszczęść temu gwałtownemu stanowi towarzyszących. Prawda, że niektóre mocarstwa usłuchawszy głosu ludzkości, poradziwszy

się lepiej własnych interesów. schowały miecz w pochwy, a przez to swoim krajom dobrodziejstwa pokoju zapewniły: inne atoli trwają dotąd w wzajemney przeciw sobie zawziętości. Leie się krew tysięcy ludzi, syją się skarby, pułtoszeją role, wsie, miasta. Nieszczęścia ich dają się czuć i drugim narodom, choć do ich krwawych sporów nie należącym. Bo związki Państw Europejskich tak są ściste, interesa tak połączone, potrzeby tak związane, że niepodobna jest, aby jednych cierpienia i klęski, drugich nie dotykały. Rzućmy okiem na ten obraz, nad którym boleje filozof: polityk, zapatrując się na niego, nieskończone czyni sobie rachuby: dzieiopis zbiera materyały, do nayważniejszey i nayciekawszey historyi dla następnych pokoleń. Uyrzemy w nim tyle przykładów męztwa, bohaterstwa, tyle nadzwyczajnych talentów rycerskich: a nade wszystko weźmiemy z niego naypożyteczniejszą naukę, że nic nie masz tak odmiennego i niepewnego, iak losy wojny.

Odmiana rzeczy we Francyi, była powodem do połączenia się wielu mocarstw, w zamiarze przytłumienia nowych opinii politycznych w tym kraju. Uformowała się więc koalicya między Austryą, Prusami, Rosyą, Anglią, Hiszpanią, Portugalią, Hollandyą, Neapolem, Rzymem, Sardynią, i Rzeszą Niemiecką. Z tych Austrya, Prusy, Anglia, Hiszpania, Hollandya, Sardynia i Rzesza, wzięły się zaraz do broni. Rosya, początkowo czynnie do koalicyi
nie

nie przystąpiła. Turcyja, Szwecya, Daniia, i Szwajcary, ścisley neutralności przestrzegać postanowiły.

Zaczął się tedy krwi przelew z obu stron: zwycięstwa najsławniejsze kolejno przegradzane były największemi klęskami. Talenta Generałów, Xięcia Bruuswickiego, Möllendorfa, Coburga i Clairfait, Dumouriera, Jourdana i Pichegru, miały otwarte pole. Okazała się równa waleczność woysk przeciwnych. Szampania, pola Gemappe, okolice Neurwid, Fleurus, Kaizerlautern, płaszczyzny Palatynatu, były świadkami przechylałacego się wojennego szczęścia. Raz iedna, drugi raz przeciwna strona widziała się na szczycie powodzenia i naysławniejszych nadziei, i znowu nie długo zdawało się, że z pod okrutnych ciosów fortuny dźwignąć się więcej nie zdoła. Tak upłynęły dwa pierwsze lata téj pamiętney wojny. Nareszcie Francuzi mimo zaburzeń wewnętrznych, mimo pafsowania się z sobą władz krajowych i różnych partyy, posunęli zabory, aż do Rennu, zagarnęli Hollandyą, Niderland Austryacki, i części Państw Rzeszy, uchwalając, że Ren będzie granicą Rzeczypospolitey Francuzkiej od Niemiec.

Wtém Dwor Berliński baczny na dobro kraiu swojego, i oszczędzając tak ludzi iako i skarbow, zabezpieczywszy Rzeszę od nayscia Francuzów w głąb tego kraiu, przez odebranie Moguncyi, wchodzi w negocyacyą z Rządem Francuzkim, i pokoy w Bazylei roku 1795. zawiera,

Styczeń 1801.

G

którego warunki były : powrócenie dobrej harmonii między dwoma mocarstwami, zabronienie przechodu przez ich kraje wojskom wojujących Potency. Co do krajów Pruskich, na lewym brzegu Renu będących, te mają zostawać w ręku Francuzów do ostatecznych względem tego układów z Rzeszą i ogólnej z nią pacyfikacji. Nastąpiła później ugoda, przez którą północna część Niemiec od wszelkiej stron wojujących napaści zawarowana, i pod protekcją Pruską wzięta została.

Za przykładem Prus poszła Hafsya, Hannover, Hiszpania: ta uczynionym traktatem odstąpiła Francyi swej części na wyspie *St. Domingo*, a w rok później, wszedłszy w związek zaczepny i odporny, wojnę Anglii wypowiedziała.

W tym samym roku Francya, zostając przez trzy lata przeszło pod Konwencyą, wszystkie razem władze sprawującą, i rządem rewolucyynym, który się kąpał w krwi własnych obywatelów, na zawsze pamiętnym; dała sobie konstytucyyną formę rządu. Prawodawstwo na dwie izby zostało podzielone. Władza wykonawcza Dyrektoryatowi z pięciu członków złożonemu powierzona. Hollandya, zniosłszy Statuderat, dała sobie imię Rzeczypospolitey Batawskiej, utworzyła na wzor Francyi Rząd demokratyczny, który iey zawarty między temi dwiema Rzeczami pospolitemi traktat zaczepny i odporny przyznał i zawarował.

Przeyscie Francuzów za Ren w Roku 1795. pod Generałami *Jourdan* i *Pichegru*, przez Feld-

marszałków *Wurmser* i *Clairfait* zostało wstrzymane. Nie równie szczęśliwiey się powiodło w następnym roku pod Generałami *Jourdan* i *Moreau*. Zapuscili się głęboko w Niemcy. Już się armia pierwszego prawie o bramy Ratyzbony, drugiego o bramy Monachium ocierała. Klęski zadane od Arcyksięcia Karola armii *Jourdana*, przymusiły Generała *Moreau* do cofnięcia, które z największą dla siebie sztuki wojenney sławą uskutečnił. Początkowe jednak powodzenia Francuzów w tey kampanii, były powodem pomniejszym kraiom Niemieckim do szukania z niemi ugody. Cofanie kontyngensów, opłata nałożona bądź w pieniądzach, bądź w różnych rzeczach, nakoniec ustąpienie krajow za Renem leżących, pokoy im zjednały. Saxonia, przy pośrednictwie dworu Berlińskiego, bez żadney straty, do neutralności wróciła.

Nieszczęścia tey wojny nie na gruncie tylko bitnych Germanów uczuć się dały; mocniej one dotknęły ten kraj, który położeniem swoim zdaiąc się tamować szerzenie mordów, czyni jeszcze wojnę bardziey natężoną i w klęski obfitszą, gdy się ambicya lub interefs na to usadzi. Wyniosłe Włoch góry i skały zaświadczaia tę prawdę.

Przez znaczny przeciąg czasu od rozpoczęcia wojny, ucierały się strony w wniyściu, iż tak powiem, kraju Włoskiego, aż poki *Bounaparte* nie okazał się na teatrze wojennym. Obiąwszy on dowodztwo nad woyskiem Francuzkiem we Włoszech roku 1796. i po otwarciu tamże kampanii, szedł iak bystry potok, wszystko z sobą gwałto-

wnie porywający. Pędził zawsze nieprzyjaciela, lecz każdy jego krok wsteczny, ile z pozycyy przez naturę i sztukę umocnionych, drogo zwyciężającą stronę kosztował. Liczne atoli te jego nad Austro-Sardami zwycięztwa, zniewoliły Króla Sardynii do proszenia o pokoy, którego dostąpił oddaniem na zawsze Sabaudyi, Nicei i Tenda, pozwoleniem osadzenia garnizonem Francuzkim niektórych Piemontu fortec, i przyrzeczeniem zburzenia od granic Francyi będących.

Zniesienie trzech armiy Austriackich, ułatwiło Bounapartemu wzięcie Mantui, którą kazał opasać; nadto powodem się stało xiażętom Parmy i Modeny, Królowi Neapolitańskiemu i Papiężowi do zrobienia zawieszenia broni, za opłatą summ znacznych, a późniefy traktatów pokoju. Papięż szczególniefy szkodował odstępując Francyi Avenionu i Hrabstwa Venesain, zrzekając się krajów Bononii, Ferrary i Romanii, obowięzując się zapłacić 30. milionów liwrów, i wydać znaczną liczbę posagów i obrazów przez najsławniejszych ludzi robionych. Skutkiem nareście tych zwycięztw było ustanowienie we Włoszech nowej Rzeczypospolitey Cisalpińskiej.

To gdy się działo na stałym lądzie, Anglia tymczasem, której nic się oprzeć nie mogło na morzu, zajmowała osady Francuzkie i Hollenderskie w innych świata częściach. Widząc iednak allianców swoich w nienaylepszym położeniu, i przewidując, że ci zniewoleni bydz mogą do uczynienia z Francyą pokoju, a tém samém obróciłaby na siebie całą ich potęgę: oświadczyła chęć traktowania, i w tym celu Lorda *Malmesbury* do

Paryża wysłała. Lecz ta negocyacya, dla wynikających z obu stron trudności, pożądanego skutku nie sprawiła, i w kilka tygodni od iey zaczęcia, zerwana została. Równie było bezskuteczne drugie poselstwo tegoż Lorda do Lille.

Rok 1797. równie był pomyślnym dla oręża Francuzkiego we Włoszech, gdy nad Renem zostało wszystko w stanie, iak było przed rozpoczętą kampanią. Mantua, na której wzięciu wiele do dalszych czynności Francyi zależało, poddała się dnia 2go Lutego. Wtenczas dopiero całą siłą udał się Bounaparte przeciw Austryi; wszędzie nieprzyjaciel męztwu Francuzów ustępował, tak dalece, iż zwycięzcy nietylko cały kray Wenecki, lecz nadto Frioul Austryacki, część Tyrolu, Karyntyi, Karnioli i Styryi zagarnęli. W tymże samym miesiącu Generałowie *Hoche* i *Moreau* przeszedłszy przez Ren, i pobijwszy woyska Austryackie, zaczęli na nowo Rzeszy Niemieckiej zagrażać.

Arcyksiążę Karol brat CesarSKI, dowodzący z taką chwałą w Niemczech woysku Austryackiemu, przywołany był na obronę krajów dziedzicznych, i objęcie w tym celu dowództwa we Włoszech nad czwartą już armią cesarską. Lecz ani męztwo woyska, ani zręczność dowódcy nie mogły wstrzymać zwycięzcy. Stało zawieszenie broni, w czasie którego przedugodne warunki pokoju między Francją i Austryą w Leoben dnia 17go Kwietnia podpisane zostały. Ostateczny zaś traktat 17go Października w Campo - Formio nastąpił, którym Cesarz Niderlandy Francyi oddał, i aby Wyspy Wenecko - Lewanckie posiadała, zezwolił.

Sam zaś otrzymał Istrią i Dalmacyą, bywšie Prowincye Weneckie nad morzem Adryatyckiem, miasto Wenecyą, i kraie leżące między dziedzicznymi Austryi prowincyami, morzem Adryatyckiem, i linią zaczynającą się w Tyrolu od Gardola, i ciągnącą się przez jezioro Garda po nad brzegami Adygi, Tartaro, aż do uyscia rzeki Po w morze.

Uznał także Cesarz Rzeczpospolitą Cisalpińską za wolną i niepodległą, a mającą się odtąd składać z Lombardy Austryackiej, krajów *Bergamasco*, *Bresciano*, *Cremaſco*, miasta i kraju *Mantui*, *Peschiera*, części dawnych Weneckich prowincyy na zachodzie i południu linii pogranicznej leżących, kraju *Modeny*, *Massa Carrara*, i trzech legacyy Papiezkich, *Bononii*, *Ferrary* i *Romanii*.

Nareście zawarowano dla Rzeszy negocyowanie o pokoy, i wyznaczono na ten koniec miasto *Rastad*, gdzie sami tylko Pełnomocnicy Rzeszy znajdować się mieli.

Po zatwierdzeniu takowego traktatu pokoju przez obadwa rządy, woyska ich w granicach oznaczonych stanęły. Bounaparte zaś udał się do Medyolanu w celu uorganizowania Rzeczypospolitey Cisalpińskiej, i nadania iey rządu na wzór Francuzkiego, który także wprowadziła u siebie Rzeczpospolita Genuńska, biorąca odtąd nazwisko Liguryjskiej, i obiedwie weszły z Francyą w allians zaczepny i odporny.

Jak tylko rozeszła się wiadomość o zaszłym pokoju między Francyą i Cesarzem Niemieckim, z niewymowną wszędzie radością obiecywano so-

bie, iż przecież krew ludzka lać się przestanie. Wszystkie Mocarstwa zabójczy oręż schowały, jedna tylko Anglia jeszcze go dobyty trzymała; lecz dlatego, że jedna, niewątpiono, aby się do powszechnych ludzkości życzeń skłonić nie miała. Rzesza także Niemiecka zyskawszy broni zawieszenie, rozpoczęła przez deputowanych swoich w Raftad względem ostatecznego pokoju układy. Zgoła wszystko i wszędzie zapewniać się zdawało Europie spokójność. Aliści dał się znowu słyszeć szcęk broni od tej strony, skąd najmniej był spodziewany. Pasmem ciągnące się góry Szwajcaryi najpierwsze go uszom ludzkim przesłały.

Narod Szwajcarów, a dawniej Helwetów, dosięgłszy przez swe męztwo wolności i zupełnej niepodległości, jedynym okazał się w Europie po Rzymianach, który przyłączonym później powiatom lub miastom nie chciał tego daru udzielić, którego się tak chciwie dobił, a mile potem używał, lecz uważał je jako poddane.

W początku zaraz wojny Francuzkiej za neutralnością oświadczyli się Szwajcarowie, która też ciągle przez wojujące strony była szanowaną. Wtém niektóre z poddanych im krajów bliskiem będąc Francyi, lub z przemienionemi na wolne sąsiadując, jedne oświadczyły chęć przyłączenia się do nich; drugie, aby do wspólnego używania praw samowładztwa od panujących Kantonów przypuszczone zostały. Rząd Francuzki chciwy rozszerzenia swych opinii, i mając w zamiarze zamienić Szwajcary w jedną i nierozdzieloną Rzeczpospolitą na zasadach równości, i zu-

pełney wolności, korzystał z tych oświadczeń, i zaczął się mieszać do wewnętrznych zaburzeń Szwaycarów. Szczególniey kray *de Vaux* Kantonowi Berneńskiemu poddany, wziął pod swoją opiekę.

Krok takowy za gwałt był uznany: zbroyną ręką opierać się mu postanowiły Kantony, i stosowne do tego siły swej zbroyny rozkazy wydały. Ruszyły zaraz i wojska francuzkie, za których zbliżeniem się, w wielu częściach Szwaycaryi powstanie przeciw swym rządóm nastąpiło, domagając się zupełney dla wszystkich klasz mieszkańców równości i wolności. Kanton Bazyleyfski najpierwszy dawną konstytucyą zmienił, i rząd jego złożył swą władzę w rękę ludu; Kanton tylko Berneński i kilka innych z nim złączonych przy dawnym kształcie rządu obstawiały, którego mimo przełożeń francuzkich odstąpić nie chciały. Rozpoczęły się zatem kroki nieprzyjacielskie na początku roku 1798. Generałowie *Brune* i *Schawenbourg* na czele wojsk francuzkich weszli na grunt Berneński. Rozmaite zaszły utarczki i bitwy, z których prawie zawsze Francuzi wysli zwycięzcami. Koniec wojny ten był, że wszystkie kolejno Kantony do ułożoney dla Bazyleyfskiego demokratycznej konstytucyi przyłączyć musiały. Odtąd 13. Kantonów, oddzielnie dawniey jeden od drugiego rządzące się, wraz z krajami pod ich protekcyą lub w poddaństwie będącemi, jedną i nierozdzieloną Rzeczpospolitą Helwecką składać zaczęły. Genewa tylko, Biskupstwo Bazyleyfskie (*Porentrui*) iako też części kraju Szwaycarskiego klinem w departament wyższego Renu

i *Mont-Terrible* wchodzące, przy Francyi naza-
wsze pozostały. Kray zaś Gryzonów za neu-
tralny uznany, i że do przyięcia Konstytucyi Hel-
weckiey muszonym nie będzie, zapewniony. Na-
reście allians zaczepny i odporny między dwoma
narodami zawarty.

W ciągu tych zdarzeń w Szwaycaryi, podnie-
śli Francuzi na nowo oręż we Włoszech. Wzbu-
rzona w Rzymie część ludu napadła na dom Jo-
zefa *Bounaparte*, Ministra pod ów czas tamże Fran-
cuzkiego, i przy jego boku Generała *Duphot* za-
biła. Na odgłos tej zniewagi i zbrodni weszły
zaraz w kray Rzymski wojska francuzkie, a wkrót-
ce, po odniesionych kilku korzyściach nad wojs-
kiem Papieżkiem i do samego Rzymu, gdzie lud
swą wolność ogłosił, i aktem od wielu tysięcy
obywatelów podpisanym Rzeczpospolitą Rzymską
wkrzesił. Papież z Kardynałami akt zrzeczenia
się samowładztwa świeckiego podpisał, i do *Sien-
ny* wyjechał; skąd później do *Besançon* w kray
Francuzki, a potem do *Valence* przeprowadzony,
tamże życia dokonał, mając za następcę Piusa
VII. Rzeczpospolita Rzymska za wolną i nie-
podległą od Francuzów uznana.

Nie długo jednak cieszyła się tą nową exy-
stencją polityczną; wojna z Królem Neapolu,
zmieniła jej postać: do tej opisania nim przy-
stapiemy, zwróćmy uwagę naszą na *Bouna-
parte*, który całe prawie Europie pokoy zjedna-
wszy, udał się na szukanie chwały w inne czę-
ści świata.

Po zawarciu pokoju z Wiedniem, Rzymem,
Turynem i Neapolem, tudzież po zmianie zna-

czney części Włoch na kray republikański, przedsięwziął Dyrektoryat Francuzki wielką wyprawę, której przygotowania w różnych portach czynione, gdy już do końca swego zbliżyły się, powierzył ją talentom i geniuszowi doświadczonego i ze szczęściem, że tak powiem, sprzymierzonego Rycerza. Przeznaczenie tej wyprawy długo było zagadką dla Europy; skutek dopiero iey zawilość wyjaśnił.

W dniu 19. Maia 1798. ruszyła z Tulonu ogromna flota ogółem z 194. żagłów tak liniowych iak transportowych złożona, do której w drodze znaczna jeszcze liczba okrętów z *Genui* i *Civitavechia* przyłączyła się. Niosła zaś na sobie około 60,000. wyboru wojska lądowego i morskiego, pod dowództwem doświadczonych Generałów, na których czele był Bounaparte, tudzież mająca wiele ludzi uczonych i artystów, iako też narzędzia ciesielskie, ślusarskie i t. d. balony, laboratorium chemiczne, drukarnie, Arabiką, Syryyską, Turecką i Grecką; co okazywało, iż ta wyprawa nie na opanowanie Portugalii, nie na wylądowanie do Anglii, lub Irlandyi, w otwartej pod ów czas przeciw rządowi insurrekcyi zostającej, przeznaczona była. Poszła flota na wschod i płynęła bez żadney przeszkody, lubo Anglicy dobrze wiedzieli o nastąpić mającém iey wyjściu. Boiażn z domysłów zwyż położonych wynikająca, tudzież o osady w Indyach wschodnich, trzymała ich floty w tych miejscach, gdzie Bounaparte obrocić się nie miał zamiaru. Wysłali wprawdzie *Nelsona* z dosyć mocną siłą na szukanie floty francuzkiey; lecz gdzie tylko

przybył, odbierał wiadomość, iż od dni kilku była widziana; o obrocie iey atoli nie pewnego dowiedzieć się nie mógł. Tymczasem Bounaparte przedsięwziął rozpoczęcie wyprawy od zdobycia nayważniejszey i naymocniejszey twierdzy morza śródziemnego, którą jest Malta.

Od dawnego już czasu Rząd francuzki zagniewaném patrzył okiem na zakon w niey rządzący, gdyż podług zdania Dyrektoryatu, wyraźnie był Francuzom przeciwny, a w każdym razie sprzyiał ich nieprzyjaciółom. Nadto Baron *Hompesch* Wielki Mistrz Zakonu, nigdy Rzeczypospolitey francuzkiey uznać nie chciał, i w manifestie roku 1793. wydanym ogłosił, iż *Francyi ani chce, ani może uznać za Rzeczpospolitą*. Te to powody, a bardziey chęć uprzedzenia Anglików w opanowaniu tak użytecznego portu, bo czyniącego przewagę handlu na Lewancie i dającego panowanie na morzu śródziemném, sprawiły, iż Bounaparte dnia 9. Czerwca stanąwszy pod wyspą *Gozzo* do Malty należącą, kazał Admirałowi *Brueys* czynić przygotowania do wylądowania w różnych miejscach. Dnia 10. wieczorem, mimo mocney kanonady, wszędzie uskutecznione, tak dalece, że mieszkańcy w stolicy Malty schronienia szukać musieli. Dnia 11go trwało mocne z miasta strzelanie, dnia zaś 12go poddał się W. Mistrz z całą wyspą, miastami, twierdzami i dwiema do niey należącemi wyspami *Gozzo* i *Cumino*, zrzekając się samowładztwa nad niemi dla Rzeczypospolitey Francuzkiey. *Hompesch* pensją roczną, z wolnością udania się, gdzieby sobie życzył, otrzymał. Podobneż i inni Kawalerowie opatrze-

nie i zabezpieczenie zyskali. Poczém Francuzi weszli do stolicy *la Valette* i wszystkie twierdze zajęli, gdzie Bounaparte siedm dni na czynieniu potrzebnych urządzeń strawiwszy, i 4,000. garnizonu pod dowództwem Generała *Vauboisa* zostawiwszy, dnia 19go Czerwca na miejsce dalszego przeznaczenia popłynął.

Po iedenastodniowej z Malty żegludze stanął szczęśliwie pod Alexandryą, miastem nadmorskiem Egiptu. Flota Angielska pod rozkazami Nelsona wszędzie go szukała, nigdzie iednak napotkać nie mogła. Nadpłynęła pod Malte, kiedy już ta w mocy była Francuzów, pokazała się pod Alexandryą, gdy ieszcze Bounaparte w znaczney był od niej odległości. Odptynęła więc znowu ku brzegom Sycylijskim, a tym czasem Wódz ten wylądowanie w Egipcie uskutečnił. Nay-pierwszym czynem Francuzów było zdobycie Alexandryi, po krótkim, ale dzielnym oporze; gdzie Bounaparte do całego Egiptu wydał oświadczenie, iż nie przyszedł wojować z Egipcyanami, ani obalać religii Mahometa, lub władzy W. Sultana, ale, za wiadomością iego, pomścić się za nich tak długiego od Beiów i Mameluków ucisku. Poczém zatrudniwszy się ułożeniem nowego tymczasowego rządu i przyzwoite wydawszy zostawionemu w Alexandryi garnizonowi rozkazy, obrocił drogę do *Kairu* stolicy Egiptu, którego poddanie się poprzedziło zajęcie *Rosetty*, i kilkakrotne porażenie Beiów przy *Rahmanie*, *Chebriefse*, szczególniej zaś przy piramidach.

Po opanowaniu *Kairu* i całej *Delty*, nowy rząd ustanowiony, w którego składzie różni tam-

teysi rodacy, a zwłaszcza Koptowie, umieszczeni zostali. Pomyślnościom francuzkim na lądzie, nieodpowiedziała bitwa na morzu. Nelson wypłynawszy na nowo z Syrakuzy, obrócił się ku Egiptowi, a załawszy jeszcze flotę francuzką, uderzył na nią pod *Abukir*, i zupełne odniósł zwycięstwo. Dwa liniowe okręty, *l'Orient*, na którym Bounaparte płynął, i *Timoleon* na powietrze wysadzone: dziewięć liniowych zabrali Anglicy, a dwie fregaty zatopili, *Guillaume Tell* i *le Généreux* ratowały się ucieczką. Strata Francuzów w zabitych do kilku tysięcy wynosiła, w liczbie których wielu męźnych officerów, a szczególnie sam Admiral *Bruyes* znajdował się.

Nieszczęście takowe zasmuciło wprawdzie Generała Bounaparte i jego wojsko, nie odjęło atoli ochoty do dalszego posuwania się i zbierania laurów na wschodzie. Wśród niedostatku często-kroć żywności, lub wody, po rozległych i piasczytych pułstyniach, wśród największych utrudzeń, i ustawicznych od Mameluków i Arabów napaści, zawsze żołnierz francuzki stałość i męstwo okazywał, a te sprawiły, iż nie tylko niższy i wyższy Egipt, lecz nadto znaczną część Syrii zagarnął.

Męzna obrona *Akry* przez flotyllę Angielską wspierana, i zabranie na morzu ciężkiej artylerii francuzkiej do *Gaza* płynącej, która na dobywanie *Akry* użytą być miała, przywiodły do tego Bounaparte, iż *Akrę* i *Syryę* opuścił i do Egiptu powrócił. Zostawmy go tu na czas zatrudniającego się powiększaniem armii przez tameczną młodzież, urządzaniem Egiptu na wzór

francuzki, wzmacnianiem fortec i brzegów, starającego się o oświecenie i polepszenie losu mieszkańców tego kraju pięknego; a zwróćmy oko na Europę, w której kraj naprzód Włoski popadł na nowo okropnościom wojennym.

Mając wzgląd na szczupłość sił kraju obojga Sycylii w porównaniu z Francją, niepodobna rozumieć, aby Dwór Neapolitański, sam z siebie uczyniony dawniej pokoy zerwać i wojnę otwartą, a dotego zaczepną odważył się prowadzić. Byłto więc układ innych Dworów, które na nowo porozumiawszy się, do wojny przyśtać, a rozpocząć ją przez Neapol postanowiły. Celem tego porozumienia się musiała być podróż Xcia *Repnina* do Berlina i Wiednia, a Hrabi *Cobentzel* do Berlina i Petersburga. Opanowanie przez Francuzów Szwyjaryi i Państwa Kościelnego, nayscie Egiptu i zajęcie Malty, zażądały uwagę mocarstw Europy i do związku przeciw nim skłoniły. Dwór tylko Berliński nie dał się namówić do zerwania pokoju, którego państwa jego tak mile używały.

Zaszyły więc traktaty przymierza między Austryą, Rosją, Anglią, Portą i Neapolem. Austrya nowe zaciągi wojska i ściąganie jego nad granice nakazała. Rosja, której Cesarz Paweł I. Wielkim Mistrzem Maltańskim po zajęciu Malty, był ogłoszony, mocną flotę na Archipelag wysłać i Cesarzowi Niemieckiemu 60,000. wojska w pomocy obowiązała się dostawić. Anglia, odwieczna Francyi nieprzyjaciółka, i sama iedna na placu marsowym pozostała, a dotego wzbu-

zienie Irlandyi i znaczny w niey krwi przelew winną będąc robotom francuzkim, iak nacyzyniey około pobudzenia do wojny chodzić i posilki pieniężne obiecywać nie przeftawała. Porta od początku wojny w ścisley będąca neutralności, pomimo że miała co do czynienia u siebie z *Basmanjoglu*, Baszą Widdynu, od lat kilku zbuntowanym, prawie zawsze znoszącym woyska W. Sultana, i do dziś dnia uśmierzyć się nie dającym, weszła w nową koalicją, kładąc za powód najechnie Egiptu. Neapol naręczenie zabor kraiu Rzymskiego, w brew traktatowi w *Campo-Formio*, i opanowanie Malty sobie hołdowniczey, za przyczynę wojny naznaczył. Po zaszlých więc między rzeczonemi Dworami wzajemnych układach, wojna nieuchybnie rozpocząć się miała.

Wyznać potrzeba, iż nigdy koalicyjne Mocarstwa pogodniejszey nie miały pory do powstania przeciw Francuzóm, a zatém do uskutecznienia ich zguby, nad tę, kiedy Francya wewnątrz naygorzey była rządzona. Waleczność woysk postawiła ją na stopniu naywyższego u wszystkich poszanowania. Rząd iey atoli zamiast ugruntowania tak świetnych korzyści przez mądre i łagodne wyroki, przez utrzymywanie wewnątrz zgody, przez postęпки zewnątrz godne wolnego i wielkiego narodu, przez zabezpieczenie osobistey każdego wolności i własności, wziął się prawie na to, aby rewolucją obywatelom obrzydził, a niewczesną dumą i polityką, nie na pewnym układzie, lecz na momentalnych pafsyach zasadzoną, wszystkie obrażał mocarstwa. Ambicya, złość, niezdadność, pierwsze Rzeczypospolitey miejsca

po większej części zaięły; a od tych czegoż się można było spodziewać? Zaczęły się więc niesnaski między kraiowemi władzami. Dyrektoryat wziął na siebie postać tyrańską. Kilkadziesiąt osób z ciała prawodawczego wyrzucił, i dwa członki z pomiędzy siebie, godne ze wszech miar zasiadania przy styrze rządowym, o zdradę przeciw wolności obwiniwszy, na wygnanie do odległych Ameryki osad przeznaczył. Tak gwałtownym czynom, zawsze towarzyszyły odgłosy: *Niech żyje Konstytucya roku 5g0*, gdy przez nie naybardziej naruszana i znieważana była.

Od tej epoki zaczęło się panowanie nayohydliwsze dla Francyi. Dyrektoryat złożony z osób niezdatnych, lub o dobru tylko swoim myślących, rządził wszystkim, a nawet reprezentacyą narodową; lud stał się niczem, gdyż prawa jego gwałcono bezkarnie, zwierzchnictwo jego wzgardzono, wybór reprezentantów za nieważny w części uznano, i skarby jego na swój użytek trwoniono. Inni też urzędnicy Rzeczypospolitey, takowym ośmieleni przykładem, różnych po departamentach dopuszczali się bezprawioów.

Co się tycze postępowania Dyrektoryatu z innemi Rządami, widzieć iawnie można było, iż wszystko czynił, aby ie do wojny z sobą pobudził. Na kongressie Rastadzkim, znaydujący się Pełnomocnicy Francuzcy, nowe coraz wynaydowali trudności, a mówiąc ustawicznie o pokoju, o to się właśnie starali, aby wojna wzniecona została. Nareście kongres ten znużywszy opinią publiczną ciągłemi błędami i pomyłkami, rozszedł się na szcęk broni, i ukończył się zdarzeniem
ie.

iedném z nayokropniejszych, iakich historya mało liczy przykładów, to jest, zabójstwem dwóch Ministrów francuzkich, a ranieniem trzeciego, gdy już do swoiey Oycyzny wracali. Tragiczney tey sceny zupełnego objaśnienia do dzisiaj jeszcze nie mamy.

Na takim to stopniu były rzeczy we Francyi, gdy nowa przeciw niey, iak wyżej powiedzieliśmy, zrobiła się koalicya. Wprzód nieco przed zerwaniem w Raftad kongressu, połączone floty Rossyiska z Turecką wypłynęły na zajmowanie wysp dawniey Weneckich, i na blokowanie portów Egiptu, gdy Angielskie wszędzie się rozbiegły, francuzkich i włoskich portów pilnując. Wojsko Rossyiskie lądowe weszło w kraie dziedziczne domu Austriackiego, który też czynnie i śpiesznie do rozpoczęcia kampanii od dawnego sposobu się czasu.

Król Neapolitański nie czekając na alliantów, ażby ci w gotowości do boiu na granicach sta-
nęli, kazał wojsku swojemu pod dowództwem Generała Mack od Austrii przysłanego, w kraj Rzymski wkroczyć. Mała liczba Francuzów tam będąca, musiała na czas ustąpić większości. Wszedł więc Ferdynand IV. z tryumfem do Rzymu. Dyrektoryat francuzki uwiadomiony o tych jego nieprzyjaznych krokach, wojnę popierać tak przeciw niemu, iako też i Królowi Sardynii, którego w porozumieniu z Neapolitańskim bydz mniemał, postanowił. Wkrotce Piemont i Turyn zajęty, a wojska sardyńskie do francuzkich przyłączone. Poczém Król do zrzeczenia się samo-

Styczeń 1801.

H

władztwa zniewolony, wyniosł się z całą familią na wyspę Sardynią.

Neapolitanie tym czasem coraz daley posuwali się, obalając wszędzie rząd nowo wprowadzony. Wylądowali także w Toskanii i zaięli wraz z Anglikami *Liworno*, a później *Civita-vechia* w stanie Kościelnym.

Lecz te pomyślności nie długo im służyły; za nadejściem posiłków Generałom *Championet* i *Macdonald*, którzy wojskom francuzkim przewodniczyli, odmieniła się postać wojenna. Po różnych bitwach, które były zawsze ze szkodą Neapolitanów, zaiął na nowo *Championet* cały kraj Rzymski. Nigdzie Włochy oprzeć się nie mogły, i wkrótce do tego przyszło, że po zniesieniu i rozproszeniu wojska Neapolitańskiego, po zaięciu wszystkich miast na drodze do Neapolu, a zwłaszcza *Kapui*, Francuzi pod bramami prawie stolicy stanęli. Tam Król nie widząc osobistego bezpieczeństwa dla wzburzenia się ludu, udał się na flotę *Nelsona* i do *Palermo* popłynął.

Gdy się wieść rozeszła, iż króla nie masz w stolicy, wszystek lud powstał, wojska królewskie rozbroił i rozpuścił, a sam odpor dawać Francuzom przedsięwziął. Generał *Mack* widząc się opuszczonym i w oczywistém niebezpieczeństwie, oddał się w ręce nieprzyaciela. Poczem 60,000. Lazaronów i niezmierna kupa włościan zbiegłych z okolic, wyszła naprzeciw Francuzom i na nich uderzyła. Po kilkodniowey walce, zastawszy drogę trupami swoimi, do Neapolu odpędzeni. Tam zamknięci wniýscia zwycięzcom dopuścić nie chcieli: a gdy ci za pomocą stronni-

ków Neapolitańskich weszli, trzy dni ieszcze wśród Neapolu walka trwała. Nareście zupełnie zbity i wypędziwszy Lazaronów, ogłosił *Championet* Neapol za stolicę nowej Rzeczypospolitey *Partenopeyskiej*, i rząd wolny tymczasowy wprowadził.

Tak się ukończyła ta wojna, którey początek był w Listopadzie roku 1798. a koniec w Styczniu roku następnego, i która wiele pieniędzy, armat, broni i żywności w zysku Francuzom przyniosła.

Zaieście Neapolu ułatwiło zwycięzcom posuwanie się w głąb kraju, lecz w południowych jego prowincyach mieszkańcy ożywieni przytomnością Kardynała *Ruffo*, zbierającego nową armią dla wstrzymania dalszego szerzenia się zaszłej rewolucyi w stolicy, byli przeszkodą prędkiemu zmienieniu całego kraju w Rzeczpospolitą. Gdy więc *Championet* o uprzątnieniu tej zawady, a *Macdonald* o wyprawie do Sycylii zamysłał, wszczął się na nowo pożar wojenny w Niemczech i w części Włoch północnych, który, iak się okaże, najmocniejszą ich zamysłem tamę położył.

Już wojska Rossyjskie morzem wysłane i z Tureckimi połączone, zdobywały na Francuzach wyspy dawniej Weneckie, gdy inne pod dowództwem *Suwarowa* bydz mające, szły lądem na pomoc Austrii. Te gdy w dziedzicznych iey krajach stały, wydano rozkazy Austriackim, aby z miejsc swoich ruszyły. Okazały się zatém z obu stron protektacye, w których iedna drugiej zerwanie pokoju przypisywała, i rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich usprawiedliwiała. Wojsko Au-

stryackie nad *Renem*, było pod dowództwem Arcyksiążęcia *Karola*, Francuzkie zaś pod Generałem *Jourdan*. We Włoszech Generał *Kray* Austryakom, a *Scherer*, złożywszy urząd Ministra wojennego, Francuzom dowodził. W Szwaycaryi *Massena* naywyższą kommandę i rozkaz opanowania kraiu Gryzonów otrzymał.

Nigdy bardziey niestałość losu wojny spotrzedz się nie dała, iak w tey kampanii, którey wypadki opisać przedsiębierzemy. Woyska Francuzkie od początku wojny prawie zawsze zwyciężające, i tylu krajóm prawa przepisujące, w roku 1799. uyrzały się bydz zwyciężanemi, i wszędzie nieprzyjacielowi placu uступującemi. Początek wprawdzie kampanii był dla nich pomyslny w Szwaycaryi, gdyż *Massena* podwakroć zniósłszy Austryaków, i do 10,000. zabrawszy w niewolą, całe Gryzony zagarnął. Lecz nad *Renem*, *Jourdan* przy *Osterach*, a potém przy *Stokach*, *Scherer* zaś pod *Weroną* znaczne przegrawszy bitwy, do cofnienia się zniewoleni byli. Odtąd zaczęły się ciągle niepomyślności Francuzów.

Wyznać należy, iż nowi Wodzowie francuzcy, *Moreau* po Generale *Scherer*, a *Massena* po Generale *Jourdan* na czele małych woysk stanawszy, potrafili swą roztropnością i w sztuce wojenney biegłością od ostatniey zguby powierzone sobie armie zachować. Bili się mężnie, nie mogli atoli licznemu nieprzyjacielowi podolać, którego siły za przybyciem Moskalow znacznie powiększone zostały. Krótko mówiąc, skutek zwycięstw Austro-Rossyjskich ten był, iż Francuzi w niedłu-

gim przeciągu czasu, Neapol, Rzym i Toskanią opuścili, potem znaczną część Szwaycaryi, Rzeczpospolitą Cisalpińską i Piemont utracili, a w Niemczech całkowicie za Ren przenieść się przymuszeni byli. Powodzenia sprzymierzonych we Włoszech Feldmarszałkowi *Suwarow*, który nad połączonemi siłami najwyższą miał władzę, przypisano, i w nadgrode ich tytuł księcia *Italskoy* od Imperatora, orderzy od Cesarza Niemieckiego i godność Granda Sardynii od Króla Sardyńskiego otrzymał.

Anglia tymczasem niczego nie zaniechała, czémby Francyi, lub iey sprzymierzeńcom szkodzić mogła. Nie przestając na wzburzeniu zachodnich departamentow, i na zajęciu świeżo niektórych Hollenderskich osad w Azji, przedsięwzięła wyprawę wraz z flotą Rossyiską na opanowanie sameyże Hollandyi. Blisko 50,000. ludzi pod dowództwem księcia *Jerck* użytych było do tey wyprawy.

Za okazaniem się floty Angielsko-Rossyiskiey przed *Texel*, Hollenderska w tym porcie będąca, po zaszłém porozumieniu się z Anglikami, Admirała swego *Storrey* do poddania się zniewoliła. Nastąpiło potem wylądowanie woysk Angielsko-Rossyiskich, którym początkowo szczęście służyło, i coraz daley w Hollandyą posuwać się zaczęły; lecz iedna niepomysłność, koniec ich tryumfom położyła. Generał *Brune* naczelnik woyska Francuzko-Batawskiego stoczywszy walną bitwę, znaczne po dwakroć nad skonbinowanemi odniósł zwycięztwo. Móskale naywięcey ucierpieli, których dowódzca Generał *Herman* z zna-

czną częścią swoich woioowników dostał się w niewolą. Xiaże *Jork* obawiając się o resztę woyska, ile, że dla przeciwnych wiatrów nie mógł go morzem ratować, zawarł kapitulacyą, mocą którey w przeciągu kilku tygodni z ziemi Batawskiej zupełnie ustąpić, o uwolnienie 8,000. ien-cow, tak francuzkich iak batawskich w Anglii będących postarać się, i baterye na *Helder* z wszystkimi armatami zwrócić obowiązał się. Radość w całej Hollandyi z powodu tey kapitulacyi i oddalenia niebezpieczeństwa była nadzwyczajna; a zwycięzca *Brune* wśród okrzyków wiadz do Hagi odprawił.

Wtymże samym czasie, gdy w Hollandyi przechyliło się zwycięztwo na stronę Francuzów, zawitało także między ich szeregi w Szwaycaryi. Arcy-xiaże Karol, zniewolony udać się nad Ren do Niemiec z znacznieyszą częścią woyska, z powodu, że tam Francuzi w wielu miejscach przeprawiać się zaczęli; *Masena* na całej swej linii attak na nieprzyziaciela przypuścić umyślił. Zaszła więc krwawa bitwa z obu stron w dniach 25. i 26. Września pod Zurich i nad Limatem, w której woyska Austriacko-Rossyiskie zniesione zostały. Generał Austriacki *Hotze* poległ na placu, a trzech Rossyiskich dostało się w niewolą. *Korsaków* z resztą za Ren przy *Schaffhausen* cofnąć się musiał.

Suwarów, po opanowaniu całych Włoch, prócz krainu Genueskiego, dążył do Szwaycar z całym swym korpusem; lecz o klęsce swoich uwiadomiony, i za nadciągnięciem przeciw sobie *Maseny*, cofnął się w kray Gryzonow, a potem do

Feldkirch. W miesiącu Październiku wszystkie pozostałe woyska Rossyiskie pod Suwarowem na mocy rozkazu Pawła I. odwód do kraiu swego rozpoczęły: a te, które do wyprawy Hollenderkiewej należały, w portach Angielskich czekać i do powrotu gotować się ukazały.

Te jednak pomyślności Francuzów na czas tylko zawiesiłyby może przyszłe ich nieszczęścia, gdyby im nie zapobiegł człowiek równie do rządzenia, iak do oręża sposobny. Męstwo żołnierza i biegłość wodzów zrzadziły te korzyści wojenne, lecz możnaż ię było obiecywać na czas dalszy, mając wzgląd na stan wewnętrzny Francyi? Władze rządowe niezgodne, dochody krajowe trwoniące, i o powiększenie siły zbroynnej, a nawet tey opatrzenie, która była podówczas, niedbające; zaięty pożar wojny domowej; cóż dobrego dla kraiu rokować mogły? Zgoła, nierząd i zamieszanie wewnątrz, a niedostatek artylleryi, ammunicyi i odzieży dla woyska zewnątrz będącego, nieuchybną prędey lub późniey przepowiadały zgubę. Gdy w tym, czyli sam z siebie, czyli też od życzliwych oyczyźnie wezwany, przybywa zwycięzca Egiptu *Bounaparte*, staie w *Frejus* na ziemi oyczystej, i wkrótce go z radością sam Paryż ogląda.

Uwiadomiony o wszystkiem, a stąd smutny koniec oyczyzny swojej przewiduiąc, inny obrot rzeczom nadać przedsięwziął. Poznawszy dokładnie, że przy takim składzie rządu Francya ostać się nie może, i przekonany, że od dobroci iego wszelka tak wewnętrzna iak zewnętrzna szczęśliwość zależy, dawną konstytucyą obalić, a inną

dogodniejszą na iey zwaliskach zaprowadzić umyślił. Zniosłszy się więc tajemnie z ludźmi światłemi i przyiaciołmi porządku, śpiesznie zasady noway formy rządowey układał. A gdy go doszły pewne ostrzeżenia, że Jakobini sekretne schadzki miewali, na których zmienić obiedwie Rady w Konwencyą, dwa członki Dyrektoryatu *Sieyes* i *Roger-Ducos* na śmierć skazać, Generała *Bounaparte* zpod zasłony prawa wyjąć, i reprezentacyą narodową zwyczajem swoim przeczyścić, układali; i w tym celu broń i ładunki między siebie rozdawali; naowczas osadził *Bounaparte*, iż dokonanie przedsięwziętey roboty dal-szey przewłoce podlegać nie może. Dzień przeto 18. *Brumaire* (9. Listopada) ku tey pamiętney czynności wyznaczony.

Rada starszych w większości na nadzwyczajną sessyą zebrana, z mocy Konstytucyi postanowiła, aby się obiedwie Rady dla bezpieczeństwa do *St Cloud* przeniosły, i w dniu następnym tamże obrady swe odbywały; wykonanie zaś takowego wyroku Generałowi *Bounaparte* z mocą użycia wszelkich środków, do zabezpieczenia reprezentacyi narodowey służących, powierzyła. Wezwany *Bounaparte* przez wysłane do niego poselstwo, przybył z wyższym sztabem, i stanąwszy przy kratkach, po wysłuchaniu rzeczzonego prawa; poprzysiągł z towarzyszami broni, iż chce utrzymać Rzeczpospolitą iedną i nierozdzielną, zasadzającą się na prawdziwey wolności, na wolności cywilney, równości i reprezentacyi narodowey. Poczém prezydujący ogłosił, iż następna sessyą miejsce w *St Cloud* mieć będzie.

Rada 500. uwiadomiona o tym wyroku, wezwana także została przez swego prezydującego *Lucyana Bounaparte*, aby się nazajutrz w *St Cloud* zebrała. Tym czasem, aby spokojność publiczna naruszona nie była, wszelkie środki przedsięwzięto. Trzey Dyrektorowie *Barras*, *Gohier* i *Moulins*, (gdy dway inni *Sieyes* i *Roger-Ducos*, iako wiedzący o wszytkiem, przy *Bounaparte* stanęli, i godność swą dyrektoryalną złożyli), uwiadomieni o tym co się stało, i miarkując na co się zanosi, podobnąż ofiarę z swej dośtoyności lubo nie z chęcią uczynili.

W dniu 19. tegoż miesiąca *Brumaire*, stosownie do wyroku Rady starszych, zgromadzili się do *St Cloud* Deputowani, wyiawszy 45. członków Rady 500. Liczne wprzód oddziały wojska zajęły wniścia i dziedziniec zamku, dokąd tak Rada, iako i arbitrowie za biletami wpuszczani byli. Nareście Rada 500. pod prezydencyą *Lucyana Bounaparte* sessyą otworzyła. Deputowany *Gaudin* w zabranym głosie domagał się o wyznaczenie kommissyi z 7. członków złożoney, któraby o ninieyszym Rzeczypospolitey stanie rapport uczyniła, środki iey ocalenia podała, i ażeby obrady aż do wysłuchania takowego rapportu, zawieszone zostały. Wielka wrzawa ze strony Jakobinów powstała, z których iedni, *precz z Dyktatorami*, inni, *Konstytucya lub śmierć*, wołała; inni znowu o zaprzysiężenie Konstytucyi roku 3go domagała się. Lubo zapaleńców liczba daleko była mnieysza od dobrze myślących, ostatni iednak przerażeni ich krzykiem i

odgrożkami, przystępowali kolejno z pierwszymi do wykonania wniesionej przysięgi. Poczém obiedwie Rady uwiadomiły się o zbiorze swoim w *St Cloud* w znaczney większości.

Domagano się w Radzie 500. wysłania poselstwa do Dyrektoryatu, aby ten, że się przy ciele prawodawczym znajduie, oznaymił: gdy w tym Rada starszych list Dyrektora *Barras* o złożeniu godności dyrektoryalney uwiadomiał, przysłała, a Sekretarz generalny Dyrektoryatu doniosł na piśmie, iż już tey magistratury niemasz, ponieważ iey członki urzędy swoje poskładały. Żądano więc, aby nowy wybor Dyrektorów uczynić, wyrok starszych mianujący *Bounaparte* kommandantem uchylić, i do Paryża sesye przenieść.

Wśród tych sporów *Bounaparte*, który na dziedzincu zamkowym z sztabem generalnym już się znajdował, wchodzi do sali z czterema grenadyerami bezbronnemi. Na widok iego ieszcze mocniejszy hałas powstaie, a gdy chce mówić i krok swój usprawiedliwić, wiele głosów odzywa się: *zmazał swą sławę, czego tu chce? precz z Dyktatorem, ogłosić go za wyjętego z pod prawa, zabić, i wtém rzucaiać się niektórzy z pistoletami i puginami w rękę, gdy jeden szczególnie z grenadyerów zasłania go, i odebrawszy sztych nic mu nie szkodzący, z sali uprowadza.*

Pomimo trwającej wrzawy, *Lucyan Bounaparte* głos zabrawszy, postępek brata usprawiedliwiać zaczął, lecz na próżno: oświadczył zatém,

iż gdy tak się mają rzeczy, składa na ołtarzu oyczyny znaki urzędu swojego. Chcącemu oświadczenie ukutecznić, mocą nie dopuszczają i nawet zemstą grożą, w tém wchodzi officer do sali z mocnym oddziałem, i z sobą go zabiera.

Zamieszanie i trwoga tém bardziey się powiększyły, tak dalece, iż wielu obywatelów obawiając się iakiego nieszczęścia, oknami powy-fkakiwało. Deputowani z ławek wyruszyli w nieczynności zostając, gdy znowu jeden z Generałów Adjutantów wchodzi i uwiadomia, że *Rada już rozważać z bezpieczeństwem nie może, zatem ią Bounaparte rozwiązuie i każdemu dobremu obywatelowi oddalić się radzi.* Dla zasłonięcia zaś dobrze myślących od puginałów Jakobinów wysłał officera ze 100. grenadyerami, którzy przy odgłosie bębna, iakby do szturm, weszli do sali. Na ten widok Deputowani jeden przez drugiego skacze, i gdzie może ucieka zrzucając swe prawodawcze ubiory dla niepoznania, które nazajutrz to w galkach ogrodu, to po rowach znaydowano.

Gdy tak się działo w Radzie 500. Rada starszych, lubo w nie takiem zamieszaniu będąca, doznała atoli nieiakich sporów. Znaleźli się bowiem żądający także zaprzysiężenia konfitytucyi roku trzeciego, ale za przybyciem Generała *Bounaparte* i przełożeniem, iż niebezpieczeństwa grożą Rzeczypospolitey, i że dla zapobieżenia im, mocne środki przedsięwziąć należy, spokoyność i cichość wrócona. Po ustąpieniu arbitrów, zmieniła się Rada w wydział sekretny, w którym

czasie Kommissyą ocalenia publicznego mianowana.

Niedługo jednak trwała ta sessya sekretna, przerwały ją okrzyki i odgłos bębnow. Członki Rady nie wiedząc, co zayść mogło w Radzie 500. zdziwiły się tą wrzawą; lecz po otwarciu natychmiast sessyi publiczney, dowiedziały się o przyczynie. Stawa Prezydent Rady 500. z wielu członkami swej Rady, i o smutnych w niey zdarzeniach donosi. Zaraz więc kommissya, nieco wprzód mianowana, zdaie rapport, w którym przełożywszy, iż po rozwiązaniu Rady 500, iedyna nadzieia oyczyzny w Radzie starszych pozostaie, domaga się, aby tym czasem kommissyą wykonawczą z trzech członków złożoną wyznaczono, i ciało prawodawcze do 1. Nivose (22. Grudnia) odroczone.

Rada starszych usilnie pragnąc, aby dzieło ratujące Francyą żadney prawności nie chybiło. za rzecz przyzwoitą osądziła, wspólnie z Radą 500. niém się zatrudnić. Rozesłano zatém na szukanie i zebranie rozpierzchniętych iey członków, z których wielu w okręgu *St. Cloud* znajdowało się, łatwo więc i prędko przywołanemi byź mogły.

Po zebraniu się wszystkich Deputowanych, wyiawszy burzycielów, którzy się iuż pokazać nie śmieli, rozpoczęła się na nowo sessya Rady 500. pod prezydencyą *Lucyana Bounaparte*. Na toj ustanowiono naprzód: „że Generałowie *Bou-naparte*, *Murat*, *Lannes* i inni officyerowie, „tudzież woyska liniowe, korpus grenadyerów,

na szczególniej ci, którzy swém życiem i bro-
nią zasłonili *Bounaparte*, dobrze się zaśluzyli
,,oyczyźnie;,, powtóre, wyznaczono Kommissyą
piąciu do przeyrzenia projektu ocalenia publiczne-
go, który gdy wprędce (bo inż wszystko przed
18tym *Brumaire* ułożonym było) wygotowa-
ny został, postanowiono co następuje:

„Niemasz więcej Dyrektoryatu. Ci którzy
„sessyą Rady 500. zaburzyli, przestali być
„członkami reprezentacyi narodowej. Ustanawia
„się tymczasem Kommissya wykonawcza konsu-
„larna z obywatelów *Sieyes*, *Roger-Ducos*, i
„Generała *Bounaparte* złożona, którzy imie Kon-
„sulow Rzeczypospolitey nosić, i też samę wła-
„dzę, co Dyrektoryat, mieć będą. Ciało pra-
„wodawcze odkłada czynności swoje do dnia 1go
„*Ventose* (19. Lutego) w którym zgromadzi się
„na nowo do Paryża. Członki iego mogą, bez
„utracenia godności reprezentantów ludu, być
„użytemi na Ministrów i wszelkich urzędników
„publicznych. Przed swoim rozwiązaniem, ka-
„żda Rada mianować ma Kommissyą z 25. człon-
„ków, które, za odebraniem przełożenia Konsu-
„lów, stanowiąć będą względem wszelkich nagłych
„przedmiotów prawodawstwa, skarbu i policyi,
„a to tak, że co Kommissya Rady 500. ustano-
„wi, to do potwierdzenia Kommissyi Rady star-
„szych podanym być powinno, przy ktorey osta-
„teczna decyzya będzie. Tychże Kommissyy jest
„obowiązkiem przygotować odmiany konstytucyi,
„gdzie się błąd, lub nieprzyzwoitość przez do-
„świadczenie okazały. Obiedwie nareście Kom-

„missye , zbiór praw sądowych cywilnych wy-
„gotnia , i są upoważnione do zwołania ciała
„prawodawczego dla ratyfikowania pokoju, albo
„w przypadku niebezpieczeństwa publicznego i t. d.

Ustawa Rady 500. przyjęta także była w Radzie starszych. Konsulowie wprowadzeni do Rady pierwszych, wykonali przysięgę wierności Rzeczypospolitej jedney i nierozdzielney, samowładztwu ludu, równości, wolności i systematowi reprezentacyi narodowej. A gdy wybór Kommissyi w obu radach przeszedł, sessya ukończona, i ciało prawodawcze odłożone.

Taki był koniec rewolucyi 18go *Brumaire*, która ani jednego Francuza krwi nie kosztowała. Paryż był zupełnie spokojnym, tak dalece, iż o zaszłej odmianie wtenczas dopiero dowiedziano się, gdy już swój skutek wzięła. Powstała wprawdzie w dniu 19. trwoga, gdy się wieść rozeszła, iż życie Generała *Bounaparte* dnia 18go było w niebezpieczeństwie, powiększyła się ieszcze za ogłoszeniem jednych, że ciężko ranny, drugich, że nawet nie żyje. Lecz gdy dnia 20go wszystkie dzienniki, rzecz iak się stała, doniosły; obawa zniknęła, a radość tak z jego ocalenia, iako też ukończenia nieszczęść Francyi, iey miejsce zaięła.

Kommissye obu Rad wyznaczyły zaraz z pomiędzy siebie członki, aby nad układem planu nowej konstytucyi pracowały. Te znosząc się z tymczasowemi Konsułami, i owszem pod ich

okiem ciągle pracując , ukończyły nareście powierzoną sobie robotę , która na dniu 13. Grudnia 1799. obu Kommissyom podana , zgodnie przyjęta została. Tegoż samego dnia nominacya Konsulów zaszła , z których pierwszy Generał *Bouaparte* , drugi *Cambaceres* , a trzeci *Lebrun*. Nastąpił potem wybór osob do innych władz rządowych , iako to do Senatu , trybunatu i ciała prawodawczego. Nareście nowa ta konfitytucya do potwierdzenia narodowi podana , powszechnie przyjęcie zyskała. A gdy w dniu 25. Grudnia Konsulowie , w dniu zaś 1. Stycznia roku 1800 władze konfitytucyjne instalowane były i prace swe rozpoczęły ; czynności Kommissy dwóch Rad dawniejszych ustały , i zwołanie przeszłego ciała prawodawczego , ile , że wielką część iego w nowym umieszczono , okazało się niepotrzebnem.

Tak więc Francya od początku zmiany swej polityczney czwartą już konfitytucyą oglądała , ktorey dokładne opisanie dalszemu czasowi zostawujemy.
